



Zaświadczenie Nr 7-15  
Na podstawie rozrządów i listów podpisanych  
dwóch świadków przy obecności  
p. *Władysława Maciejewskiego*  
urodzony dnia *10.11.1900* w *Gonimiu*  
był więźniem w następujących obozach  
koncentracyjnych:  
1/ *Szczeglin* od *1.5.1940* do *2.5.1940*  
2/ *Chełmno* od *10.5.1940* do *29.4.1945*  
3/ ..... od ..... do .....  
4/ ..... od ..... do .....  
5/ ..... od ..... do .....  
6/ do dnia umocnienia przez urząd II Rzy.  
Podpis świadka:  
1/ *Władysław Maciejewski*  
2/ *Władysław Maciejewski*  
/adres: *Warszawa, Powiśle*



Przewodniczący:  
*M. Mielniczek*  
*Jan Mogiła*



Wacław Jurgowski

# Od Szczeglina do KL Dachau. Kronika przeżyć (1940–1945)



**Wstęp i opracowanie:**

Tomasz Ceran

**Recenzent:**

prof. dr hab. Jan Sziling

**MD**

machinadruku

ISBN 978-83-66209-22-0

**Korekta:**

Anna Filipaska

**Opracowanie graficzne:**

Beata Króliczak-Zajko

**Skład:**

Karol Cyranowicz

**Druk:**

Machina Druku

www.machinadruku.pl

**Wydawca:**

Machina Druku

ul. Szosa Bydgoska 50

87-100 Toruń

tel. 56 651 97 81

Toruń 2019

**Na zlecenie:**

Urzędu Marszałkowskiego

Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

plac Teatralny 2, 87-100 Toruń,

tel. 56 62-18-600, 56 62-18-610

e-mail: punkt.informacyjny@kujawsko-pomorskie.pl

Województwo  
Kujawsko-Pomorskie



Urząd Marszałkowski  
Województwa  
Kujawsko-Pomorskiego  
w Toruniu

Dofinansowano z budżetu  
Samorządu Województwa  
Kujawsko-Pomorskiego



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

## Spis treści

---



Wstęp (Tomasz Ceran) ..... 7

### *Kronika przeżyć (1940–1945)*

Obóz w Szczeglinie ..... 19

KL Dachau ..... 31

Wacław Jurgoński (1881–1956)  
(fot. zbiory rodziny Jurgońskich)

1841  
1842  
1843  
1844  
1845  
1846  
1847  
1848  
1849  
1850  
1851  
1852  
1853  
1854  
1855  
1856  
1857  
1858  
1859  
1860  
1861  
1862  
1863  
1864  
1865  
1866  
1867  
1868  
1869  
1870  
1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900



Każdego roku jesień dla mieszkańców całej Polski w tym Kujaw i Pomorza to czas pamięci o ofiarach II wojny światowej. Okupant niemiecki w celu całkowitej germanizacji zachodnich terenów II Rzeczypospolitej dokonał eksterminacji polskiej warstwy przywódczej. W dołach śmierci zginęli polscy nauczyciele, duchowni, lekarze, funkcjonariusze państwa polskiego. Setki tysięcy Polaków, których Niemcy uznali za element antyniemiecki wkrótce wysiedlono. Taki los spotkał autora ***Kroniki przeżyć*** – Wacława Jurgońskiego – rolnika z powiatu mogileńskiego, który został wyrzucony ze swojego gospodarstwa i trafił do „przedpiekła” niemieckich obozów koncentracyjnych – obozu w Szczeglinie, następnie zaś do „piekła” czyli ***Konzentrationslager Dachau***. W najstarszym obozie koncentracyjnym w III Rzeszy przebywało ok. 48 tys. Polaków, zginęło co najmniej 7 tysięcy z nich, w tym m.in. błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, patron obecnej diecezji toruńskiej i polskich harcerzy oraz biskup wrocławski Michał Kozal. Wacław Jurgoński przeżył, pozostawił po sobie wspomnienia, które pokazują prawdę o czasach „odwróconego dekalogu”. Osiedziesiąta rocznica wybuchu II wojny światowej to najlepszy czas na ich publikację i udostępnienie czytelnikom. To pamiętać czyni człowieka.

**Piotr Całbecki**

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego

1841  
1842  
1843  
1844  
1845  
1846  
1847  
1848  
1849  
1850  
1851  
1852  
1853  
1854  
1855  
1856  
1857  
1858  
1859  
1860  
1861  
1862  
1863  
1864  
1865  
1866  
1867  
1868  
1869  
1870  
1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900

## Wstęp

*Majątek polski Szczeglin (...) tu jest wykańczalnia ludzi<sup>1</sup>.*

Ryszard Brenner, więzień obozu w Szczeglinie

*Czas człowieka w obozie musiał być podobny do czasu, jaki przeżywa skulony człowiek w schronie, kiedy słyszy szum bomby, zrzuconej spod nieba (...) Tylko przeczekać, tylko się nie załamać, tylko wytrzymać!...<sup>2</sup>.*

Gustaw Morcinek, więzień Sachsenhausen i Dachau

*Zdarzy się ponownie? A kiedy to się nie zdarzyło? (...) moralną strukturę normalnych istot ludzkich można zniszczyć i pozostają tylko prymitywne pragnienia. Ci ludzie uważali, że to, co robią, jest słuszne<sup>3</sup>.*

Wiliam Denson, oskarżyciel w procesie załogi KL Dachau

Życie Wacława Jurgońskiego podczas II wojny światowej związane było z dwoma niemieckimi obozami – miejscami kaźni polskiej ludności cywilnej. O pierwszym z nich – obozie przejściowym w Szczeglinie koło Mogilna – słyszało niewielu<sup>4</sup>, o drugim – obozie koncentracyjnym Dachau pod Monachium – niemal wszyscy interesujący się historią III Rzeszy Niemieckiej. Warto krótko opisać historię tych miejsc, do których trafił autor *Kroniki przeżyć*, podobnie jak tysiące Polaków.

Historia obozu w Szczeglinie związana była z ludobójczą polityką okupacyjną Niemców w podbitej Polsce. Celem III Rzeszy była całkowita germanizacja zachodnich ziem polskich przyłączonych w 1939 r. do nazistowskich Niemiec. Aby to osiągnąć, okupant niemiecki wybrał przede wszystkim dwie metody: bezpośrednią eksterminację polskich elit społeczno-politycznych oraz wysiedlenia polskiej ludności

<sup>1</sup> Miejska Biblioteka Publiczna w Mogilnie (MBP w Mogilnie), Dokumenty z martyrologii ludności polskiej na ziemi mogileńskiej podczas ostatniej okupacji hitlerowskiej w latach od 1939 do 1945 r., R. Brenner, *Szczeglin – przedpiekło hitlerowskich obozów*, k. 53.

<sup>2</sup> G. Morcinek, *Listy spod Morwy (Sachsenhausen–Dachau)*, Katowice 1946, s. 8, 68.

<sup>3</sup> J.M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau. Opowieść o procesach nazistów*, przetł. M. Antosiewicz, Warszawa 2012, s. 388.

<sup>4</sup> Nazwa „Szczeglin” nie pojawia się w jedynej syntezie dotyczącej okupacji niemieckiej w Polsce. Zob. C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1–2, Warszawa 1970. Nie pojawia się również w rejestrze miejsc i faktów zbrodni. Zob. *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Województwo bydgoskie*, Warszawa 1981. Informację o zamordowaniu tam 24 Polaków znajdziemy w artykule Kazimierza Leszczyńskiego. Zob. *Eksterminacja ludności w Polsce w czasie okupacji niemieckiej*, Poznań 1962, s. 84. Edward Serwański pisał o 100 osobach zamordowanych w Szczeglinie. Zob. E. Serwański, *Wielkopolska w cieniu swastyki*, Warszawa 1970, s. 81, 176–177. Nie powstał jednak osobny artykuł naukowy na jego temat. W encyklopedii hitlerowskich obozów na ziemiach polskich jest o nim jedynie krótka informacja. Obóz w Szczeglinie doczekał się natomiast ciekawego opracowania literackiego. Zob. M. Białkowska, *Sukienka ze spadochronu*, Poznań 2013, s. 192–210.

z Pomorza Gdańskiego i Wielkopolski do Polski centralnej (Generalnego Gubernatorstwa) lub do obozów koncentracyjnych w Rzeszy. Taki los spotkał Wacława Jurgońskiego. Obóz w Szczeglinie położony był w powiecie mogileńskim, który stał się częścią Okręgu Rzeszy Kraj Warty (*Reichsgau Wartheland*), w rejencji inowrocławskiej. Został utworzony w październiku 1939 r. i był obozem przejściowym dla internowanych (*Evakuationslager*). Zlokalizowany był w majątku pałacowym w Szczeglinie, położonym cztery kilometry od Mogilna. Znajdował się tam dworzec kolejowy z rampą, co miało decydujące znaczenie przy podjęciu decyzji odnośnie lokalizacji obozu. Pałac w Szczeglinie przed wojną należał do Niemca Wernera von Borcka. 11 września 1939 r., dwa dni po wkroczeniu Wehrmachtu do wsi, do pałacu przywieszono około pięćdziesięciu polskich jeńców, którzy opróżnili pomieszczenia gospodarze: stajnie, owczarnie, winiarnie, obory. Teren został oddzielony podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego oraz zbudowano trzymetrową wartownię. W budynku pałacu swoją siedzibę miał komendant i personel obozowy. Komendantem obozu w Szczeglinie był sekretarz kryminalny Gestapo w Inowrocławiu Wilhelm Schmerse, zaś strażnikami – członkowie niemieckiej policji pomocniczej i, w pierwszym okresie Selbstschutzu, paramilitarnej organizacji złożonej z członków mniejszości niemieckiej w Polsce<sup>5</sup>. Od listopada 1939 r. zaczęto zwozić do Szczeglina wagonami towarowymi Polaków wysiedlonych przede wszystkim z powiatów: mogileńskiego, inowrocławskiego, gnieźnieńskiego, wągrowskiego, żnińskiego-

<sup>5</sup> Zob. *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, red. I. Mazanowska, T.S. Ceran, Bydgoszcz–Gdańsk 2016.

go, szubińskiego, a także z okolic Włocławka, Koła i Gostycynia. W powiecie mogileńskim wysiedleniami objęto trzy miasta (Mogilno, Trzemeszno i Strzelno) oraz 59 wsi<sup>6</sup>, w tym wieś Ławki, w której mieszkał Jurgoński. W pierwszej kolejności wysiedlono rodziny polskich patriotów zamordowanych na początku okupacji lub walczących z okupantem w ramach straży obywatelskiej. Do obozów trafiały także osoby oskarżone przez miejscowych Niemców o działalność antyniemiecką.

Z wieloma aspektami nieludzkiego traktowania autor *Kroniki przeżyć* zetknął się w obozie w Szczeglinie, „przedpiekle” obozów niemieckich, zanim trafił do najstarszego i największego obozu koncentracyjnego w III Rzeszy. Osoby wysiedlone, które wyrzucono z domów i pozbawiono majątków, trafiały do opróżnionych pomieszczeń gospodarczych wyłożonych słomą. Przed przyjęciem do obozu wartownicy zabierali więźniom wszelkie wartościowe przedmioty: medaliki, obrączki, pierścionki, pieniądze. W obozie zatrzymani zazwyczaj przebywali kilka bądź kilkanaście dni, do czasu, kiedy wywieziono ich do Generalnego Gubernatorstwa lub do obozów koncentracyjnych w głąb Rzeszy. W obozie, przez który przeszło ok. 4 tys. osób, wkrótce wybuchła epidemia tyfusu, szerzyła się wszawica. Przez ten czas z powodu chorób, mizernego wyżywienia, antyosanitarnych warunków bytowych, wiele osób, szczególnie dzieci i osób starszych zmarło, zostało zastrzelonych lub zakatowanych przez straż obozową<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> M. Wardzyńska, *Wysiedlenia ludności polskiej z okupowanych ziem polskich włączonych do III Rzeszy w latach 1939–1945*, Warszawa 2017, s. 166–168.

<sup>7</sup> Okręgowa Komisja Ściganie Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (OKŚZpNP w Gdańsku), Ds. 117/67, Protokół przesłuchania świadka Elżbiety Rybak, 10

Po śniadaniu, czyli gorzkiej kawie i kawałku chleba, odbywała się obozowa gimnastyka połączone z biciem i maltretowaniem więźniów. Kto upadł, był bity przez obozowych strażników. Nieprzytomnych ze zmęczenia wrzucano do koryta z wodą, cucono i kazano ćwiczyć dalej. Czasami po prostu rozstrzeliwano. Tylko w ciągu jednego dnia, 3 maja 1940 r., na skutek tych ćwiczeń zmarło osiem osób. Więźniowie mówili, że „szczęśliwie przeżył dzień w Szczeglinie ten, który 100 ciosów dzień zakończył”<sup>8</sup>. Zdarzały się także przypadki zakopywania żywcem nieprzytomnych więźniów w obozowym ogrodzie. Po czym sprawcy w tym miejscu oddawali moc. Po obiedzie, czyli wodnistej zupie z kaszą, część więźniów kierowano do prac polowych lub rozbiórkowych. Na kolację więźniowie otrzymywali tylko kawę, później odbywał się apel wieczorny. W pomieszczeniach pałacu, gdzie urzędowało Gestapo z Inowrocławia, przez cały dzień przestuchiwano więźniów, zarzucając im działalność antyniemiecką, prześladowanie przed wojną lokalnej mniejszości niemieckiej, przynależność do Polskiego Związku Zachodniego – organizacji, która w międzywojniu zabiegała o polskość Kresów Zachodnich II RP<sup>9</sup>, udział w powstaniu wielkopolskim. Biciem i torturowaniem wymuszano przyznanie się do winy lub obciążenie innych. Przestuchiwanych wielokrotnie z pałacu wywożono na egzekucję poza obóz. Niektórzy umierali podczas przestuchania. Na terenie obozu zostali

IV 1974 r., k. 86–91.

<sup>8</sup> Miejska Biblioteka Publiczna w Mogilnie, Dokumenty z martyrologii ludności polskiej na ziemi mogileńskiej, Obóz w Szczeglinie, k. 2.

<sup>9</sup> Zob. M. Mroczo, *Związek Obrony Kresów Zachodnich 1921–1934. Powstanie i działalność*, Gdańsk 1977.

zamordowani: Czesław Gallus – dwudziestojednoletni rolnik z Gębic, Józef Prusiński – rolnik z Sójkowa, który osierocił trójkę małych dzieci, Roman Zieliński – rolnik zamordowany przez jednego ze strażników, Polak o nazwisku Szymański oraz Walenty Radacz, który również miał trójkę małych dzieci<sup>10</sup>. Tadeusza Jankowskiego, według jednej relacji, zastrzelono za próbę ucieczki<sup>11</sup>, według innej, tylko za to, że nocą wyszedł z obory do latryny<sup>12</sup>. Około 20 maja 1940 r. więźniom powiedziano, że zostaną zwolnieni i mają się przygotować do wyjścia. Gdy wyszli z baraków, zaczęto do nich strzelać. W tym okresie zamordowano ośmiu Żydów i czternastu Cyganów.

W obozie w Szczeglinie utworzono izbę lekarską, gdzie trafiali chorzy więźniowie, którzy byli zwolnieni z obozowych ćwiczeń. Wkrótce pod izbę podjechała kilkakrotnie ciężarówka, która miała zabrać chorych do szpitala w Gnieźnie. Ludziom cynicznie daną nadzieję na poprawę losu<sup>13</sup>. W rzeczywistości, więźniów rozstrzeliwano na pobliskim polu. Była to zapowiedź i namiastka transportów inwalidzkich w Dachau.

Od kwietnia 1940 r. obóz w Szczeglinie zaczął pełnić funkcję obozu karno-izolacyjnego. Trafiały tam osoby podejrzane o działalność antyhitlerowską, duchowni, działacze społeczni. Transporty z obozu

<sup>10</sup> MBP w Mogilnie, Dokumenty z martyrologii ludności polskiej na ziemi mogileńskiej..., Zeznanie Zygmunta Gallusa, 19 VII 1965 r., k. 130; Wykaz osób przebywających w obozie k. 2.

<sup>11</sup> Ibidem, Pismo Ludwika Zalewskiego do Dyrektora Miejskiej Biblioteki w Mogilnie, 28 VII 2006, k.1.

<sup>12</sup> Ibidem, R. Brenner, *Szczeglin – przedpiekle hitlerowskich obozów*, k. 56.

<sup>13</sup> Ibidem, k. 58.

odchodzący nieregularnie. 4 maja 1940 r. wywieziono ze Szczeglina 400–500 osób; 8 maja około 800 osób oraz 9 maja około 2 tys. osób. W sierpniu do obozu koncentracyjnego Dachau zabrano około 200 księży i zakonników, którzy w obozie w Szczeglinie przebywali od 26 do 29 sierpnia. We wrześniu 1940 r. obóz zlikwidowano, a kilkudziesięciu pozostałych więźniów przewieziono do obozu w Inowrocławiu na Błoniach<sup>14</sup>. Część więźniów ze Szczeglina uczestniczyła w jego budowie. Po wojnie w 1945 r. przeprowadzono ekshumacje na terenie majątku w Szczeglinie, odnaleziono dziewięć grobów, z których wydobyto 24 ciała<sup>15</sup>.

Prokuratura Rejonowa w Mogilnie oskarżyła komendanta obozu w Szczeglinie o pozbawienie życia co najmniej 171 osób narodowości polskiej, osiem żydowskiej i czternastu Cyganów. Sprawę z powodu przebywania oskarżonego za granicą w 1976 r. umorzono. Nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej w związku z wydarzeniami, które miały miejsce w obozie w Szczeglinie<sup>16</sup>.

Drugi, dłuższy okres wspomnień Wacława Jurgońskiego związany jest z jego pobytem w obozie koncentracyjnym Dachau. Dzieje obozu doczekały się wielu opracowań i relacji samych więźniów (głównie

duchowieństwa i nauczycieli akademickich)<sup>17</sup>, zasadne jest więc ograniczenie się tylko do podstawowych informacji.

KL Dachau koło Monachium był pierwszym obozem koncentracyjnym założonym w marcu 1933 r., zaledwie 52 dni po dojściu Hitlera do władzy, w budynkach byłej fabryki amunicji. Często określany jest jako obóz wzorcowy, kolebka i szkoła przemocy oraz nienawiści dla członków SS. Dachau był jedynym obozem koncentracyjnym, który funkcjonował przez ponad dwanaście lat niemal do końca istnienia III Rzeszy. To tam wielu komendantów i funkcjonariuszy później założonych obozów (np. Rudolf Höss komendant KL Auschwitz<sup>18</sup>), zaczynało swoje kariery w niemieckim aparacie terroru. Drugi komendant obozu Theodor Eicke opracował „model organizacji Dachau”, który polegał na odizolowaniu obozu od świata zewnętrznego, systematyzacji terroru wobec więźniów, wprowadzeniu kodeksu dyscyplinarnego, który

<sup>14</sup> Obóz hitlerowski na Błoniach w Inowrocławiu 1940–1945, Inowrocław 1991, s. 7–9.

<sup>15</sup> C. Łuczak, *Powiat mogileński w okresie niemieckiej okupacji (1939–1945)*, [w:] *Studia z dziejów ziemi mogileńskiej*, t. 2, red. C. Łuczak, W. Szulc, Poznań 1992, s. 185–186.

<sup>16</sup> OKŚzPNP w Gdańsku, Ds. 117/67, Sprawozdanie ze śledztwa przeprowadzonego w sprawie zbrodni hitlerowskich popełnionych w czasie od miesiąca kwietnia do połowy września 1940 r. w obozie karno-izolacyjnym w Szczeglinie koto Mogilna, 28 II 1976 r., k. 232–239.

<sup>17</sup> A. Myczkowski, *Poprzez Dachau do Mauthausen-Gusen*, Kraków [1943]; A. Urbański, *Duchowni w Dachau. Wspomnienie z przeżyć około dwóch tysięcy księży w hitlerowskim obozie koncentracyjnym*, Kraków 1945; S. Skowron, *Wspomnienia z Dachau. Organizacja pracy „naukowej” w obozie*, Kraków 1945; S. Biskupski, *Księża polscy w niemieckich obozach koncentracyjnych*, Londyn 1946; G. Morcinek, *Listy spod Morwy (Sachsenhausen-Dachau)*, Katowice 1946; F. Korszyński, *Jasne promienie w Dachau*, Poznań 1957; H.M. Malak, *Klechy w obozach śmierci*, t. 1–2, Londyn 1961; T. Gędziorowski, *Dachau*, Warszawa 1961; F. Kubiak, *Pokonaniem śmierci*, Łódź 1969; F. Rak, *Krematorium i róże*, Warszawa 1971; B. Najnigier, *Powrót z daleka. Wspomnienia więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau*, Warszawa 1973; W. Gortat, *Zakładnicy z pierwszego miliona. Wspomnienia 1939–1945*, Londyn 1975; K. Rajner, *Tamte dni*, Warszawa 1977; J. Sack, *Dawn after Dachau*, New York 1990; F. Dziasek, *Pamiętnik czasu pogardy*, Poznań 2005; M. Kita, *Ja tam byłem. Wspomnienia Mieczysława Kity byłego więźnia Auschwitz, Neuengamme, Gross-Rosen, Flossenbürg-Hersbruck i Dachau*, Oświęcim 2009; A. Warmuz, *Obóz koncentracyjny w Dachau*, Włocławek 2016. Na portalu edukacyjnym IPN – pamięć.pl. można obejrzeć i wysłuchać 6 notacji byłych więźniów Dachau.

<sup>18</sup> Zob. L. Rees, *Holokaust. Nowa historia*, przeł. Ł. Praski, Warszawa 2018, s. 101–102.



Brama obozowa w Dachau, źródło: IPN

pozwalał stosować karę śmierci wobec więźniów niemal za każde zachowanie, traktowanie zastrzelenia więźnia jako samobójstwa lub próby ucieczki<sup>19</sup>. „Duch Dachau” (*Dachauer Geist*) z czasem przenikał do innych niemieckich obozów koncentracyjnych<sup>20</sup>.

Do Dachau początkowo trafiali przeciwnicy polityczni nazistów, głównie komuniści, socjaliści, chadecy i Żydzi, później ludność z okupowanych przez Niemców terytoriów. Jeszcze przed wojną w obozie znalazły się blisko 2 tys. Polaków – przedstawiciele różnych organizacji mniejszości polskiej w Niemczech. Na bramie wjazdowej do KL Da-

<sup>19</sup> P. Longerich, *Himmler. Buchalter śmierci*, przet. S. Szymański, J. Skowroński, Warszawa 2014, s. 189–190.

<sup>20</sup> C. Dillon, *Dachau and the SS. A Schooling in Violence*, Oxford 2015, s. 12.

chau już w 1936 r. powieszono, napis „Arbeit macht Frei”<sup>21</sup>. Później więźniowie często dodawali do niego zdanie: „Ins Krematorium eins, zwei, drei”<sup>22</sup>. Podobne napisy znalazły się w Auschwitz, Sachsenhausen czy getcie w Terezynie. W 1940 r. do Dachau trafiło kilka transportów z polskimi więźniami z KL Sachsenhausen, wśród nich było 43 młodszych pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego aresztowanych w 1939 r. w ramach tzw. Sonderaktion Krakau<sup>23</sup>. W tym samym roku do obozu trafiły transporty Polaków z różnych części okupowanej Polski: z Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski, Kieleckiego, Lubelskiego. Od marca 1940 r. do końca roku do Dachau zestano 13 377 Polaków. Odtąd pozostali oni najliczniejszą grupą narodową w obozie aż do jego wyzwolenia<sup>24</sup>. Był wśród nich transport z maja 1940 r. z obozu w Szczeglinie z Wacławem Jurgońskim.

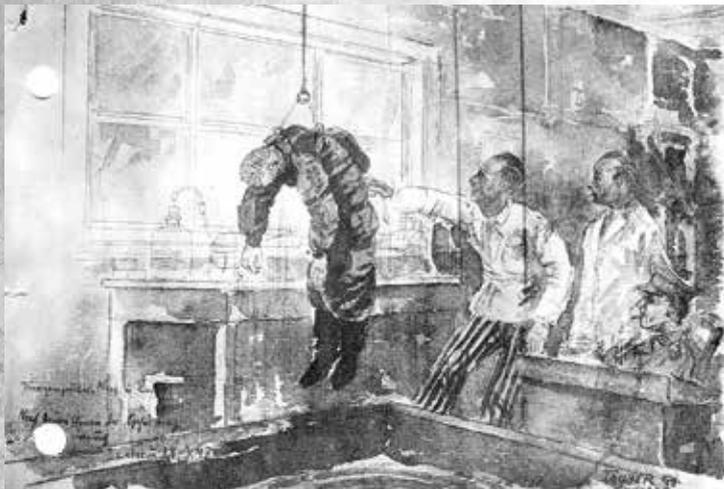
Obóz w Dachau był szczególnie miejscem prześladowania duchowieństwa chrześcijańskiego z całej Europy, w tym z Polski. Wkrótce postanowiono osadzić tam wszystkich polskich duchownych przebywających w innych obozach koncentracyjnych. Jurgoński w swoich wspomnieniach właśnie duchownym poświęca wiele

<sup>21</sup> Zob. R. Moorhouse, *Trzecia Rzesza w 100 przedmiotach*, tłum. R. Sidorowski, Kraków 2018, s. 91–93.

<sup>22</sup> A. Urbański, *Duchowni w Dachau...*, s. 41.

<sup>23</sup> Zob. Z. Starachowicz, *Sonderaktion Krakau. Wspomnienia z akcji przeciwko profesorom uniwersyteckim w Krakowie (6–10 listopad 1939 roku)*, Gdańsk 2012. Por. Stanisław Urbańczyk, *Uniwersytet za kolczastym drutem*, Kraków 2014.

<sup>24</sup> B. Distel, *Dachau*, [w:] *Encyclopedia of camps and ghettos 1933–1945. Early camps, youth camps, and concentration camps and subcamps under the SS-Business Administration Main of Office*, edit G. P. Megargee, Volume I, part A, Bloomington-Indianapolis 2009, s. 444.



Eksperymenty medyczne – zamrażanie więźniów (rysunki jednego z więźniów), źródło: IPN

miejsca. W grudniu 1940 r. z obozu Sachsenhausen do Dachau skierowano transport 527 duchownych. 40 proc. z nich zmarło<sup>25</sup>. Na ogólną liczbę 2720 uwięzionych tam księży i braci zakonnych, Polacy stanowili większość – 1780, z czego 868 polskich duchownych nie doczekało wyzwolenia<sup>26</sup>. Największe straty poniosła diecezja poznańska i gnieźnieńska, na terenie tej drugiej mieszkał autor

<sup>25</sup> J. Adamska, J. Sziling, *Polscy księża w niemieckich obozach koncentracyjnych. Transport 527 duchownych 13 grudnia 1940 r. z Sachsenhausen do Dachau*, Warszawa 2007, s. 18.

<sup>26</sup> T. Musiot, *Dachau 1933–1945*, Katowice 1968, s. 83.

wspomnień. Jedną z ofiar Dachau był bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski – „apostół wśród chorych”, patron obecnej diecezji toruńskiej, który zmarł w obozie w lutym 1945 r., opiekując się chorymi i zarażając się od nich tyfusem<sup>27</sup>. Innym znanym polskim duchownym, który zginął w Dachau, był biskup włocławski Michał Kozal<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> R. Zadura, *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945). Biografia*, Toruń 2006, s. 205–254.

<sup>28</sup> W obozie Kozal powtarzał, że „inni bardziej potrzebują chleba”. Biskup Kozal (więzień nr 24 544) zmarł na tyfus 26 I 1943 r. Jego ciało spalono w obozowym krematorium. Zob. S. Biskupski, *Męczeńskie biskupstwo księdza Michała Kozala. Barbarzyństwo*

Wielokrotnie na więźniach w obozie przeprowadzano eksperymenty medyczne. Celowo zarażano ich malarią, zamrażano i zamykano w specjalnych kabinach, gdzie regulowano ciśnienie, po czym wycinano narządy wewnętrzne, które poddawano analizie medycznej (tzw. „doświadczenia lotnicze”). Po sekcji zwłok zdejmowano skórę ofiary z piersi i pleców, którą wykorzystywano do wyrobu rękawiczek, siodełek, torebek damskich czy pantofli domowych. Głowy odcinane więźniom preparowano i wysyłano do szkół SS. Po wojnie lekarze sprawcy tłumaczyli, że robili to „w imię ludzkości”<sup>29</sup>. W ramach programu „Eutanazja” ponad 2,5 tys. więźniów chorych psychicznie, starców i niezdolnych do pracy wywieziono z obozu w tzw. transportach inwalidzkich i zagazowano, głównie na zamku Hartheim w Austrii. Niewiele brakowało, aby Jurgoński znalazł się w jednym z takich transportów.

Obóz główny Dachau z około 170 podobozami funkcjonował niemal do końca wojny. 14 kwietnia 1945 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler nakazał zniszczenie obozu i wymordowanie pozostałych w nim więźniów zgodnie z zasadą, że tylko umarli milczą<sup>30</sup>. W wyniku jednak opieszałości załogi i obaw ostatniego z komendantów przed zemstą aliantów, tak się na całe szczęście nie stało. Armia amerykańska 29 kwietnia 1945 r., wyzwalając obóz, uratowała ok. 32 tys. więź-

---

*hitlerowskie w walce z Kościołem katolickim w Polsce*, Warszawa 1955. Por. *Kapłani w Dachau związani z terenem obecnej diecezji bydgoskiej*, red. P. Hoppe, M. Puziak, Bydgoszcz 2016.

<sup>29</sup> J.M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau. Opowieść o procesach nazistów*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2012, s. 66–67, 105–118.

<sup>30</sup> „Nur die Toten schweigen”. Treść rozkazu Himmlera. Zob. E. Frankiewicz, *Człowiek poza nawiasem*, Warszawa 1955, s. 124–126.

niów, w tym ok. 15 tys. Polaków<sup>31</sup>. Odkryta także 39 wagonów wypełnionych dwoma tysiącami zwłok. Wiele nosiło ślady kanibalizmu. Amerykańcy żołnierze pierwszy raz zobaczyli, co to jest obóz koncentracyjny. Po tym odkryciu większość z ok. 130 esesmanów, którzy pozostali w obozie i niektórzy więźniowie funkcyjni, zostali przez wojska amerykańskie lub samych więźniów natychmiast zabici<sup>32</sup>. Przez obóz według różnych szacunków przewinęło się od 200 do 250 tys. osób z 37 krajów. Zginęło co najmniej 39 tys. osób<sup>33</sup>. Liczbę Polaków, którzy przebywali w Dachau, szacuje się na ponad 48 tys.<sup>34</sup> Po wojnie ks. Edmund Chart, jeden z byłych więźniów, opracował imienny spis Polaków zamordowanych w obozie. Widnieją w nim nazwiska 7076 osób<sup>35</sup>.

W 1946 r., odbył się pierwszy proces załogi KL Dachau. Po wojnie w Dachau przetrzymywano ponad 30 tys. nazistów, większość wkrótce zwolniono, pozostałych – 3,5 tys. osób – uznano za zbrodniarzy wojennych. Z nich wybrano czterdziestu, w wieku od osiemnastu do siedemdziesięciu czterech lat, których postanowiono oskarżyć w procesie głównym. Na procesie wszyscy zgodnie

---

<sup>31</sup> W raporcie wojsk amerykańskich mowa jest o 9082 (w tym 96 kobietach) zwolonych więźniów narodowości polskiej. Zob. AIPN BU 1354/1, t. 8, Dachau – 7th Army Official Report, May 1945, k. 68.

<sup>32</sup> Zob. A. Kershaw, *Liberator*, przeł. J. Dzierzgowski, Warszawa 2015, s. 318–366, J.M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau...*, s. 20–21.

<sup>33</sup> N. Wachsmann, *KL Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2016, s. 686.

<sup>34</sup> T. Musioł, *Dachau...*, s. 92.

<sup>35</sup> Zob. E. Chart, *Spis pomordowanych Polaków w obozie koncentracyjnym w Dachau*, Dachau 1946.



Postać polskiego więźnia KL Dachau, pracownika trupiarni obozowej (Totenkammer), wykonany z chleba przez jednego z więźniów, źródło: IPN

stwierdzili: *Nicht schuldig!* Przekonywali, że służyli ojczyźnie i tylko wykonywali rozkazy. Jeden z komendantów obozu Martin Weiss twierdził, że „Dachau było dobrym obozem”, zaś w ostatnim liście do swoich małoletnich synów napisał, że „warto jest umrzeć za ojczyznę”<sup>36</sup>. Trzydzieści siedem osób skazano na karę śmierci, trzech – na dziesięć lat więzienia. W latach następnych odbyły się dalsze procesy<sup>37</sup>. Tylko 1,3 proc. ogólnego stanu załogi z 1945 r. po wojnie osądzono<sup>38</sup>.

Wacław Jurgoński, który dla Niemców był numerem 9294, należał do tych, którym udało się przeżyć, wbrew temu, co komendant mówił każdemu nowo przybytemu więźniowi, wyszedł z Dachau<sup>39</sup>. Nie tylko przeżył, ale walcząc o przetrwanie, udało mu się ocalić swoje człowieczeństwo. Pomogła mu w tym silna wiara, której nie utracił nawet w obozie koncentracyjnym. W przeciwieństwie także do więźniów obozu w Szczeglinie, a później KL Dachau, po których pozostało kilka linijek zeznań ich bliskich przechowywanych w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mogilnie, pozostawił po sobie *Kronikę przeżyć*, opisując ze swojej perspektywy życie w obozie. Jego relację można śmiało zestawić z *Pięcioma latami kacetu* Stanisława Grzesiuka – najbardziej znanej polskiej relacji dotyczącej KL Dachau, choć

<sup>36</sup> Zob. N. Wachsmann, *KL. Historia nazistowskich obozów...*, s. 664–666.

<sup>37</sup> J.M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau...*, s. 51–145.

<sup>38</sup> A. Jagodzińska, *Dachau i śmierć są synonimami*, „Pamięć.pl”, 2012, nr 2, s. 31.

<sup>39</sup> Komendant witiał nowych więźniów słowami: „Społeczeństwo niemieckie wyrzekło się was, wzięto was poza nawias życia (...) Jesteście w Dachau, skąd się nie wychodzi”. Polski tłumacz Jan Domagała, wiernie tłumaczył słowa komendanta, z wyjątkiem ostatniego zdania, które brzmiało: „Jesteście w Dachau, skąd wyjść można. Trzymajcie się!”. Zob. F. Korszyński, *Jasne promienie w Dachau...*, s. 34–35.

strategie przetrwania obu więźniów były różne<sup>40</sup>. Ten pierwszy sumiennie wykonywał pracę w obozie, unikając pobicia przez esesmanów, co mocno ograniczałoby jego szanse na przeżycie. Z kolei Grzesiuk uważał, że podstawową zasadą przetrwania było unikanie pracy, bo praca w KL czyniła martwym. Dla obu, tak jak dla zdecydowanej większości więźniów, koniecznością było „organizowanie” jedzenia, aby nie umrzeć z głodu. Jurgoński jednak, opisując życie w Dachau, raczej akcent kładzie na przykłady pozytywnych zachowań więźniów, które Paweł Jasienica nazwał pierwszą prawdą o obozach koncentracyjnych. Autor *Kroniki przeżyć* nie zapomina także o przypadkach (liczniejszych) skrajnie odmiennych – drugiej prawdzie<sup>41</sup>. Jurgoński dostrzega także odpowiedzialność jednostki za swoje czyny, ale również system, który zdeprawował nie tylko sprawców, ale także część z ofiar. Tym samym jest to podwójne oskarżenie nazistowskiego państwa niemieckiego i jego funkcjonariuszy, których winą było nie tylko wymordowanie milionów ludzi, ale także upadek moralny niektórych ofiar.

W tym kontekście trudno nie zacytować Zbigniewa Herberta, który w latach sześćdziesiątych XX w., po spotkaniu ze swoimi zachodnioniemieckimi czytelnikami, zanotował: „tylko systemy są złe, a ludzie nie zmuszani do zbrodni jedzą na ogół zupełną kartoflaną i po-

---

<sup>40</sup> Zob. S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*, Warszawa 2018, s. 11–69. Po raz pierwszy książka ukazała się w 1958 r., ale dopiero ostatnie wydanie zawiera wszystkie fragmenty usunięte wcześniej przez cenzurę.

<sup>41</sup> Zob. T. Ceran, *„Zagłada wartościowania”. Polska refleksja nad nazizmem*, [w:] *Doświadczenie dwóch totalitaryzmów. Interpretacje*, red. P. Kaczorowski, P. Madajczyk, J. Lubecka, M. Kornat, Warszawa 2018, s. 264–265.

drabiają w najgorszym wypadku podpisy”<sup>42</sup>. Zaraz jednak po tych słowach powinno się przytoczyć inną prawdę, np. jednego z więźniów Dachau: „przyczyną nieszczęścia ludzkości i poszczególnych warstw społecznych nie jest regime, czy forma ustrojowa, w jakiej żyje naród, a człowiek, jako źródło dobra i zła”<sup>43</sup>. Wydaje się, że to drugie stwierdzenie jest bliższe Jurgońskiemu.

*Kronika przeżyć* pokazuje także dehumanizację i animizację Polaków w sercach oraz umysłach Niemców, nie tylko strażników obozowych. Stereotypy i uprzedzenia narodowe, jeżeli zostaną wykorzystane przez totalitarną ideologię, mogą doprowadzić do ludobójstwa. Szczególnie interesujące i frapujące są fragmenty dotyczące spotkania autora z mieszkańcami Dachau i Monachium, kiedy wobec człowieka, który przeżył pięć lat w kaciecie, żalili się na swój los i bombardowania miasta przez samoloty alianckie.

W osiemdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej, kiedy ostatni świadkowie wieku zagłady odeszli, opublikowanie *Kroniki przeżyć* wydaje się ważne i potrzebne, aby zachować pamięć o czasach odwróconego dekalogu. Każde takie świadectwo zmusza do refleksji o człowieczeństwie, jego braku, ale także o możliwościach jego ocalenia. Każde takie świadectwo pozwala docenić świat bez obozów koncentracyjnych, „nadludzi” i „podludzi”.

\*\*\*

---

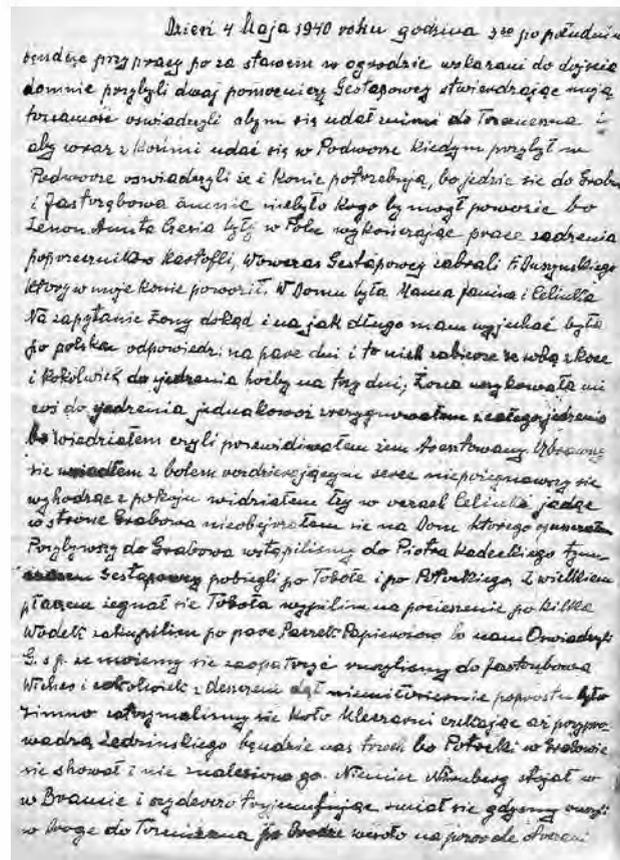
<sup>42</sup> A. Franaszek, *Herbert. Biografia II. Pan Cogito*, Kraków 2018, s. 132.

<sup>43</sup> M. Grabiński, *Dyplomacja w Dachau*, Dachau 1946, s. 121.

Wacław Jurgoński urodził się 1 października 1881 r., zmarł 2 czerwca 1956 r. w wieku 75 lat. Był rolnikiem, ukończył szkołę podstawową. Ożenił się z Koletą Pomorską, z którą miał sześcioro dzieci: Romualda, Janinę, Zenona, Annę, Czesławę i najmłodszą Cecylię. Ostatnie z nich zmarły w 2016 r. Początkowo miał gospodarstwo w Strzyżewie Kościelnym (k. Gniezna), a następnie przeprowadził się (ok. 1922 r.) do miejscowości Ławki (gmina Trzemeszno), z rodziną zamieszkał w domu, w którym wcześniej urodził się słynny Hipolit Cegielski. Jurgoński znał dobrze język niemiecki<sup>44</sup>. Przed 1939 r. tłumaczył pisma urzędowe dla miejscowych Niemców. W czasie I wojny światowej Jurgoński był wcielony do armii niemieckiej. Po powrocie w rodzinne strony zajął się pracą na roli. Po wojnie, najprawdopodobniej korzystając z notatek sporządzonych w czasie pobytu w obozie w Szczeglinie koło Mogilna (obecne woj. kujawsko-pomorskie) i KL Dachau, napisał *Kronikę przeżyć*. W 1980 r. tekst wspomnień przepisał na maszynie jego syn Romuald Jurgoński zamieszkały w Zielonej Górze. Po latach maszynopis trafił do wnuka Wacława Jurgońskiego – Tomasza Gwiazdy z Kowalewa (gmina Szubin), który przepisał tekst na komputerze i skompletował różne pamiętki po dziadku. Publikacja wspomnień to głównie jego zasługa.

Wydanie wspomnień nie byłoby także możliwe bez wsparcia Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu i Delegatury IPN w Bydgoszczy. Wnikliwa recenzja prof. dr. hab. Jana

<sup>44</sup> W oryginalnym tekście autor nie stosuje obowiązującej w języku polskim konstrukcji podmiotu domyślnego, tylko niemiecką konstrukcję gramatyczną, zawsze używając podmiotu „ja”.



Dzień 4 Maja 1940 roku godzinie 3:00 po południu  
bardzo przy pracy po za stanem w ogrodnictwie wskazałam do dzieje  
domnie przybyli dwaj pomocnicy Sestapowej starając się mi je  
trudniwie oswiedzić abym się udał z nimi do Trzemeszna i  
aby wraz z nimi udał się w Podwole kładąc przytę  
Podwole oswiedziły że i konie potrzebują, bo jedzie się do Śrobu  
i zastępowe również nie było tego by mogły powrócić bo  
Lenon Amata Genia były w Polce wykonywając prace sadzenia  
popowierzył karkofli, Wówczas Sestapowej zabrał 6 dużych  
leżących w mojej konie powoził. W domu była Hanna Janina i Celička  
Na zapitanie żony dokąd i na jak długo mam wyjechać był  
po polsku odpowiadał: na parę dni i to niekiedy zabiorę ze sobą i konie  
i karkofli do sadzenia kołby na trzy dni, żona wykonywała mi  
wsi do sadzenia jedualkowoi wrogowatemu i całego sadzenia  
do sadzenia emyli powierzył mi żonę i żonę i żonę  
nie wiedział z bólem wzdychającemu serce nieporozumiewaj się  
wychodząc z potężnym widzieliem ty w werach Celička jedząc  
w stronę Śrobu nie zabijam tam nie ma domu którego pamiętam  
Przybywszy do Śrobu wstąpiłszy do Proba kadeckiego tym  
sędziemu Sestapowej pobiegł po Tobota i po Potolskiego i wzięli  
piława i egnał nie Tobota wypełnił na polecenie po karkofli  
Wzięli i karkofli po pose Parroti Depiszowa bo żona Dwierdy  
i s p. se mierzony nie zapomniał i mogliśmy do zastępowe  
Wzięli i karkofli i karkofli i karkofli i karkofli i karkofli i karkofli  
Tymczasem karkofli i karkofli i karkofli i karkofli i karkofli i karkofli  
wchodząc do karkofli i karkofli i karkofli i karkofli i karkofli i karkofli  
nie chcieli i nie wiedzieli go. Wzięli i karkofli i karkofli i karkofli  
w Braunie i ogrodnictwo przyjeżdżając miał nie gęsty ogon  
w drodze do Trzemeszna po drodze wzięli na parę de Amata

Pierwsza strona oryginału *Kroniki przeżyć*, źródło: zbiory rodziny Jurgońskich

Szilinga z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pozwoliła uniknąć wielu błędów i uzupełnić relację W. Jurgońskiego.

Podstawą wydania wspomnień jest tekst Kroniki przeżyć przepisany przez Romualda Jurgońskiego (z oryginału) oraz Tomasza Gwiazdę (z maszynopisu). Obydwaj dokonali poprawek tekstu pod względem stylistycznym i gramatycznym, w taki sposób aby był on zrozumiały dla współczesnego czytelnika. Zmiany te jednak nie dotyczą spraw merytorycznych, o czym czytelnik może się przekonać, czytając pierwszą i ostatnią stronę oryginalnej kroniki. Z tekstu usunięto oczywiste błędy i pomyłki. Wydawca uzupełnił tekst źródłami ikonograficznymi. Oryginalna kronika i jej wersja poprawiona znajduje się w bibliotece Biura Badań Historycznych Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy.

1841  
1842  
1843  
1844  
1845  
1846  
1847  
1848  
1849  
1850  
1851  
1852  
1853  
1854  
1855  
1856  
1857  
1858  
1859  
1860  
1861  
1862  
1863  
1864  
1865  
1866  
1867  
1868  
1869  
1870  
1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900



Obóz w Szczeglinie

---

18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88  
89  
90  
91  
92  
93  
94  
95  
96  
97  
98  
99  
100

Dzień 4 maja 1940 roku, godzina 3.30 po południu.

---

Byłem przy pracy z końmi za stawem w ogrodzie. Do domu przyszli w tym czasie dwaj gestapowcy rozpytujac o mnie. Po wyjaśnieniu, że jestem w pracy poza domem, przyszli do mnie i po stwierdzeniu mojej tożsamości oświadczyli, abym udał się z nimi do Trzemeszna. Polecili też, abym konie odprowadził na podwórze, a kiedy tak uczyniłem oświadczyli, że konie będą potrzebne, bo trzeba jeszcze jechać do Grabowa i Jastrzębowa. U mnie nie było nikogo, kto mógłby powozić, bo Zenon<sup>45</sup>, Anuta<sup>46</sup> i Czesia<sup>47</sup> byli w polu, wykańczając prace przy sadzeniu kartofli na poprzecznikach. Wówczas gestapowcy zabrali F. Duszyńskiego, który w moje konie powoził. W domu była Mama<sup>48</sup>, Janina<sup>49</sup> i Celinka<sup>50</sup>. Na zapytanie Żony dokąd i na jak długo mam wyjechać, gestapowcy odpowiedzieli po polsku: „na parę dni i niech zabierze ze sobą dwa koce i cośkolwiek do jedzenia na trzy dni”. Żona uszykowała mi coś do zjedzenia, jednakowoż z całego jedzenia zrezygnowałem, bo przeczuwałem, a właściwie wiedziałem, że jestem aresztowany. Ubrawszy się, z bólem rozdzierającym serce i nie żegnając się z nikim wyszedłem z domu. Gdy wychodziłem z pokoju widziałem łzy w oczach Celinki.

Ruszyliśmy w kierunku Grabowa. Nie obejrzałem się na Dom, który opuszczałem. Przybywszy do Grabowa, zatrzymaliśmy się u Piotra Kadeckiego, a tymczasem gestapowcy pobiegli po Tobołą i Potockiego. Z wielkim płaczem żegnał się Toboła z domem. U Kadecckiego wypiliśmy „na pocieszenie” po kilka wódek, kupiliśmy po kilka

paczek papierosów, bo gestapowcy pozwolili nam na takie zaopatrzenie się. Potockiego nie sprowadzono, gdyż ukrył się przed gestapowcami. Ruszyliśmy do Jastrzębowa. Wicher przekraplany deszczem dął niemiłosiernie, po prostu było zimno. W Jastrzębowie zatrzymaliśmy się koło mleczarni, czekając, aż gestapowcy przyjadą Ledzińskiego. Niemiec Nürnberg stał przy bramie i triumfując szyderczo śmiał się, gdyśmy trzej aresztowani ruszali w dalszą drogę do Trzemeszna. Staraliśmy się na przekór losowi zachować pozory pogody ducha, choć w drodze byliśmy już otoczeni większym kordonem policji, bo jakiś inspektor i podinspektor otoczyli na rowerach naszą powózkę, strzegąc aresztowanych.

Tak przybyliśmy przed siedzibę Gestapo w Trzemesznie<sup>51</sup>. Tu natychmiast surowy rozkaz: „Wynosić się z wozu, szybciej wy przekłute psy”<sup>52</sup>. Zaraz też nadjechał ciężarowy samochód, do którego nas wepchnięto i zawieziono do więzienia, gdzie nasz pobyt był tylko krótkim przystankiem. Wnet z cel wypędzono około osiemnastu obywateli trzemeszeńskich przygotowanych do transportu. Szybko, wśród przekleństw i wyzwisk wpędzono wszystkich do ciężarówki. Byli tu między innymi: Majewski, Łukasiewicz<sup>53</sup>, Ciečka

---

<sup>51</sup> W Trzemesznie była siedziba niemieckiej Schutzpolizei – Policji Ochronnej.

<sup>52</sup> „Runter vom Wagen, schnelle ihr verfluchte Hunde”.

<sup>53</sup> Kupiec Leon Łukasiewicz zmarł w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen 9 X 1941 r. Zob. *Dzieje Trzemeszna*, red. C. Łuczak, Poznań 2002, s. 258.



Dom rodzinny Wacława Jurgońskiego w Ławkach, źródło: zbiory rodziny Jurgońskich

i inni znajomi. Opuszczono tylną zastawę samochodu i postawiono w każdym narożniku po jednym, uzbrojonym w karabin gestapowcu.

Wyruszyliśmy z Trzemeszna, nie wiadomo dokąd i gdzie. Rozmawiać ani usiąść nie było nam wolno. Sam myślałem, że wiozą nas do Szczeglina. I tak rzeczywiście było. Wjechaliśmy do zielonego parku i samochód zatrzymał się blisko szczeglińskiego pałacu. Tu rumorem i szturmem musieliśmy wyskoczyć z ciężarówki, otrzymując pierwsze przywitania kijami, ze słowami przekleństw: „Wysiadać, wy przekłete psy, wy polskie świnię”<sup>54</sup>. Tu sam także otrzymałem kijem w kręgi za to, że za wolno zeskoczyłem z samochodu. Po tym wszystkim,

w dwójki, policzono i sprawdzono nazwiskami. Była godzina 9.30 wieczór. Potem każdego pojedynczo wywoływano do biura celem rejestracji, w czasie której trzeba było wyrzucić wszystkie kieszenie, a zawartość złożyć gestapowcom na stół. Było przy tym tych oprawców około dziesięciu. Gdy przyszła kolej na mnie, oddałem papiery, zapalki, papiery osobiste i grzebień, który dostałem od Kadeckiej. Zegarka nie miałem, ale miałem u kamizelki łańcuszek, podarunek ślubny od mojej Koleci<sup>55</sup>. Ta drogocenna pamiątka od razu zwróciła uwagę oprawców, za żmudno było dla nich zdejmowanie łańcuszka, jeden z nich chwycił nóż, przeciął kamizelkę, odebrał łańcuszek, a mnie popchnął w kierunku drugiego pokoju. Przechodząc, rzuciłem okiem, co robią z moimi rzeczami i widziałem, jak im podobał się mój łańcuszek, wszyscy go oglądali.

W tym drugim pokoju czekaliśmy, aż wszyscy będą zarejestrowani. Po tym, około 11.30 w nocy, rozkazano „biegiem marsz” do spania w kierunku wskazanego budynku. Kiedy otworzyli drzwi, zobaczyliśmy, że jest to obora czy też owczarnia. Było ciemno. Gestapowcy zaczęli wpychać nas za próg i bić, aż trzaskało. Każdy chciał być pierwszy, aby nie odebrać kijem. Towarzyszył temu tłok, jęki i krzyki, bo okazało się, że w budynku było już tłoczno od poprzednio tam zakwaterowanych, aresztowanych Polaków. Trudno było znaleźć kawałek placu na legowisko w tych ciemnościach. Ogólna wrzawa, przekleństwa, pytania, skąd was przywieziono itd. Na to wpadają oprawcy i biją pierwszych z brzegu. Nie widać, kto bije i kogo, słychać

<sup>54</sup> „Runter, ihr verfluchte Hunde, ihr polnische Schweine“.

<sup>55</sup> Koleta Jurgońska z domu Pomorska, żona Wacława Jurgońskiego.



Rejencja inowrocławska w Okręgu Rzeszy – Kraj Warty, źródło: *Obóz hitlerowski na Błoniach w Inowrocławiu 1940–1945*, red. E. Mikołajczak, Inowrocław 1991, s. 7

chać tylko trzask kija, jęki i lament bitych. Nareszcie drzwi się zamknęły, wszyscy ucichli, bo tak musiało być.

W ten sposób przemęczyliśmy noc pierwszą w tym, przez wszystkich przeklinanym Szczeglinie. Rano, skoro brzask dnia, otwierają się drzwi i wrzaskliwy rozkaz: „Wszyscy na zewnątrz, ale szybko, wy polskie świnie, bandyci”<sup>56</sup>. Poszedł w ruch kij na lewo i prawo. Ostatni odbiera najcięższe lanie. Pędzono nas do prowizorycznie urządzonych ustępów. Trzeba się było szybko załatwić, bo

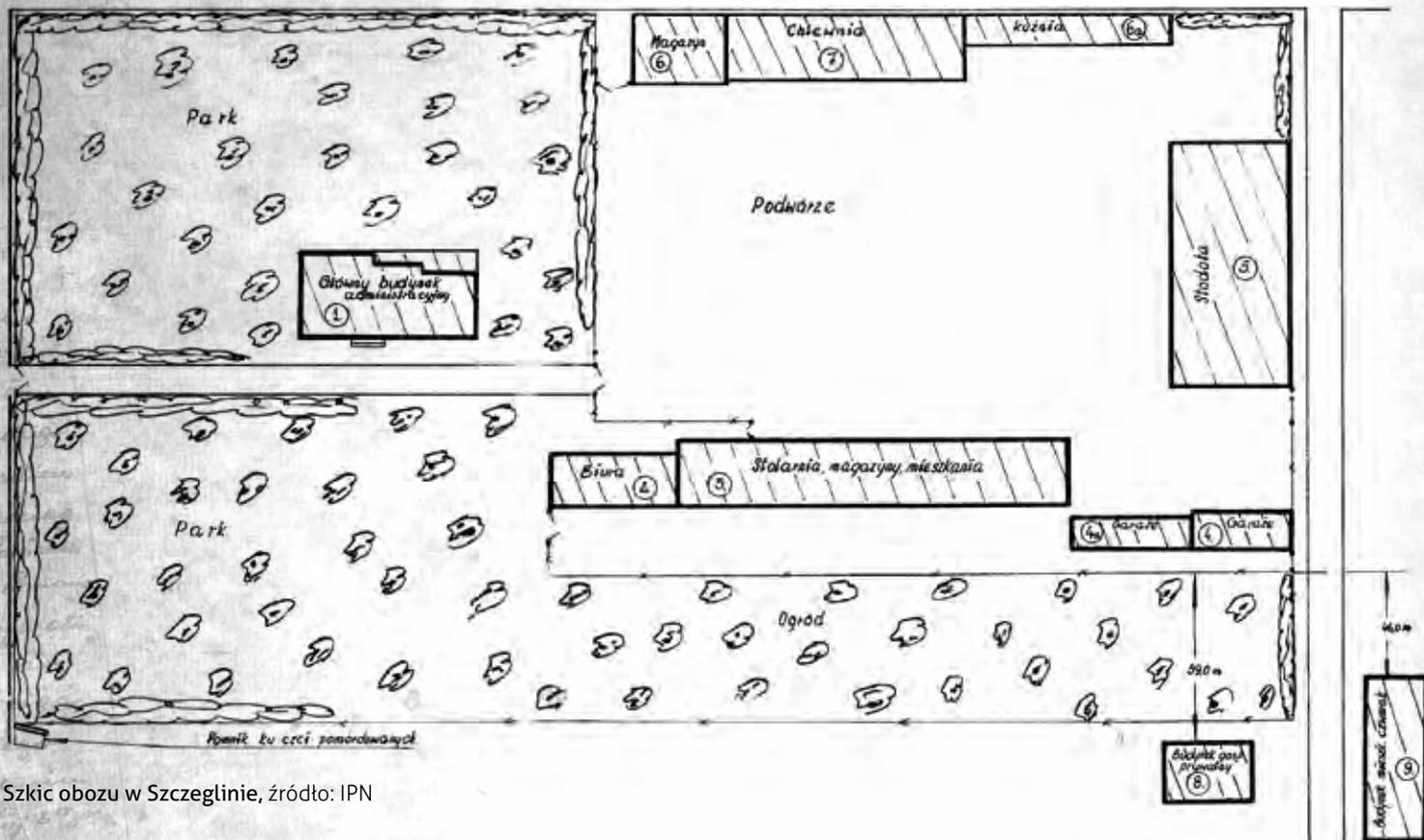
<sup>56</sup> „Alle raus, aber tempo, ihr polnische Schweine, Banditen”.

inaczej w robotę szedł znów kij. Powrót odbył się biegiem z przeskakiwaniem przez poustawiane przeszkody do wysokości 1,5 metra, jakimi były drągi pozakładane w dwa rzędy w poprzek<sup>57</sup>. Następnie rewizja za jeszcze możliwym posiadaniem zegarka, obrączki, ołówka, a może i broni. Osobiście nie miałem nic, ale pewien młody małżonek zdołał dotąd przechować złoty zegarek i złotą, ślubną obrączkę. Na dalszą metę nie było możliwe ukryć obu tych przedmiotów. Tym razem przyjąłem od niego obrączkę i schowałem do ust. Przeszedłszy szczęśliwie rewizję oddałem koledze obrączkę.

Następnie każdy musiał odpowiedzieć, jaki ma zawód, czy był w wojsku i jaki posiada stopień wojskowy, gdzie mieszka itd. Gdy ów oprawca doszedł do mnie, na pytanie o mój stopień wojskowy odpowiedziałem, że byłem kapralem (*der Unteroffizier*), z wojska niemieckiego i mam cztery lata wojny światowej za sobą<sup>58</sup>. Na to gestapowiec: „I wy Polak? A wy przeklęte psy! Tacy to najgorsi zdrajcy!” Cały spieniony zarządził całej grupie ćwiczenia: „Padnij, czołgać się, powstań, padnij, czołgać się”, a mało sprawnie to wykonujących, wspólnie z innymi oprawcami bił i kopał. Widziałem, jak słabsi ode mnie byli zbici, zabłoceni i posiniaczeni, np. Nyka Piotr z Marcinkowa, Grajek z Dochanowa i wielu innych, którzy ledwie żywi przywlekli się do budynku, gdzie spędziliśmy tę okropną noc. Nie na długo. Wnet wy-

<sup>57</sup> Według innego więźnia obozu w Szczeglinie, Niemcy ustawili na drodze do ustępu wóz z dyszlem i zmuszali więźniów, aby przez niego skakali. Zob. OKŚZpNP w Gdańsku, Ds. 117/67, Wspomnienia Ryszarda Brennera, [b.p.].

<sup>58</sup> Jurgoński jako obywatel pruski walczył w czasie I wojny światowej w armii niemieckiej.



Szkic obozu w Szczeglinie, źródło: IPN



Teren po byłym obozie w Szczeglinie, lata 70. XX w., źródło: IPN



Budynek administracji w obozie w Szczeglinie, lata 70. XX w., źródło: IPN

pędzono wszystkich znów na podwórze i podzielono na setki, aby rozlokować po wszystkich budynkach owego majątku w Szczeglinie. Ponieważ całą ubiegłą noc zwożono aresztowanych Polaków z dalszych stron Polski – byli z Poznania, Gniezna, Włocławka, Inowrocławia, Mogilna, Strzelna, Trzemeszna – nagromadziło się więc w Szczeglinie około czterech tysięcy ludzi. Posegregowano nas od nowa. Był 5 maja 1940 r.

Dostałem się w grupie 150 ludzi do budynku służącego za świniańnię. Do każdego patyka<sup>59</sup> przeznaczono dziewięć osób. Dostałem taką świniańską celę wraz z dziewięcioma klerykami z klasztoru koło Strzelna

<sup>59</sup> „Patyk” w gwarze poznańskiej określenie części chlewu – pomieszczenia gospodarczego dla świń. Jest to przykład dehumanizacji przez sprawców swoich ofiar.

o nazwie zaczynającej się na „M” [zapewne Markowice]<sup>60</sup>. Wszyscy oni byli wygłodniali i obdarci. Usiedliśmy, a ja wyjąłem com miał do pożywienia i rozdzieliłem na wszystkich. Młodzi klerycy wzbraniali się cokolwiek przyjąć w obawie, że gdy to zjedzą, sam nie będę miał potem co jeść. Trudno, wspólny los, trzeba się wspólnie dzielić.

Do Niemców nie było wolno zwracać się w jakiegokolwiek sprawie, nie było wolno głośno rozmawiać między sobą, bo groziło to zastrzeżeniem. W nocy, chcąc wyjść za własną potrzebą, któryś z aresztowanych zapukał do drzwi. Za chwilę jeden z oprawców otworzył i zapytał: – „Kto pukał”. Znając groźbę, nikt się nie przyznał. Wówczas gestapowiec wypędził pierwszych dziesięciu z brzegu na podwórze i zapowiedział, że będą rozstrzelani. Wtenczas wystąpił ten, który pukał. Wpędził więc z powrotem tych dziesięciu do budynku, a za chwilę odezwał się strzał i słychać było jęk. Tak przeszła druga noc w Szczeglinie. Rankiem, gdy znów w ten sam sposób, jak w dzień poprzedni, zostaliśmy wypuszczeni, widzieliśmy tuż przy budynku krwią zalane miejsce, gdzie zastrzelono kolegę niedoli.

Dzień 6 maja rozpoczął się tymi samymi wyzwiskami: „Wy polskie świnię, psy i brudasy”<sup>61</sup>, tymi samymi torturami i katowaniami, a gdy połamali kije, wycinali drugie z żółtych wierzb, które rosły

w okalającym parku. Zarządzono w tym dniu, aby wszystkie książki do nabożeństwa, różańce, medaliki, które wierni nosili przy sobie, zostały złożone na jedną kupę. Potem wszystko podpalono i z szydrczym urąganiem wskazywano: „Niech was teraz to wasze głupstwo wybawi”. Przed południem urządzono nam jeszcze ćwiczenia polegające na biegach, padaniu, czołganiu, a potem zgoniono nas na obiad. Było tego parę tyżek jałowej kaszki, którą trzeba było szybko zjeść i zaraz znów szybko do chlewa. Gdzie można było rozmyślać i płakać, albo też wypowiadać jeden przez drugiego gorzyc i żale. Były tu wszystkie stany, oprócz księży. Minęła już trzecia noc w Szczeglinie. Nie spałem żadnej. Byłem wyczerpany i zmizerowany.

Dzień 7 maja. Znów dyscyplinarna „wycieczka” wczesnym rankiem do ustępów, w drodze powrotnej gimnastyka, z tym że wszystkich zatrzymują na placu, czyli podwórzu. Tu poustawiane były stoły do jakiejś nowej „urzędowej” akcji. I rzeczywiście. Zaczęto się wywoływanie i przy popychaniu i smaganiu kijem zaczęto ustawiać nas piątkami. Wyróżniał się w tej akcji postępowaniem katowskim niejaki Szymański, prawdopodobnie Polak, później tam przez samych oprawców niemieckich zakatrupiony. Rozchodzi się szeptana pogłoska, że przygotowują nas do wywózki w głąb Niemiec, bo tu boją się, aby „te bandyckie Polaki” nas bandytów, jak nas nazywano, nie odbili. Tak ustawiono około 4 500 ludzi różnego stanu i wieku. Można było widzieć starców i młodzików, elegantów, profesorów, inżynierów. Kiedy jeden z oprawców zapytał starszego więźnia o wiek, a ten miał około 55 lat, oprawca odkrzyknął: „U nas taka stara świnię żyć nie może”. Rozpoczęliśmy wymarsz z dziedzińca. Tuż za zabudowa-

<sup>60</sup> W 1921 r. do Markowic sprowadzili się Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. We wrześniu 1939 r. klasztor zajęli Niemcy, na duchownych, którzy pozostali, nałożono areszt domowy i musieli oni pracować w miejscowym majątku. 4 maja 1940 r. z Markowic wywieziono 15 kleryków i jednego brata do obozu w Szczeglinie, natomiast 26 sierpnia trzech księży oblatów. Z klasztoru Niemcy uczynili magazyn samochodowy i otworzyli tam niemiecką szkołę. W KL Dachau przybywało co najmniej 28 oblatów. Informacja od prof. Jana Szilinga. Por. J. Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau...*, s. 285.

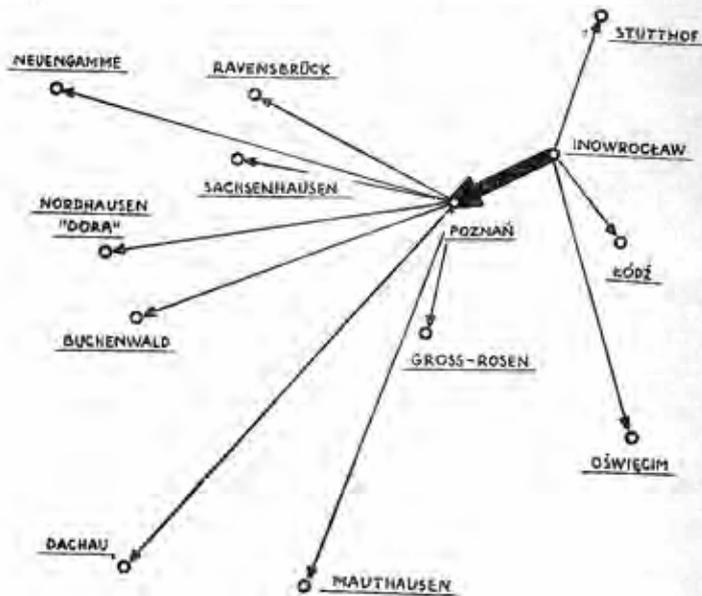
<sup>61</sup> „Ihr polnische Schweine, Hunde und Saue”.



Tablica i pomnik upamiętniające ofiary obozu w Szczeglinie, 1976 r., źródło: Miejska Biblioteka Publiczna w Mogilnie

niami zobaczyliśmy stojące wagony bydłące, było ich może dziesięć sztuk. Do nich to zostaliśmy powpychani i upchani jak śledzie w beczce. Do każdego wagonu wrzucono pięć bochenków chleba i przykazano, by nikt z wagonów nie wyglądał ani nie próbował ucieczki, bo będzie zastrzelony. Wagony zostały zamknięte. Ruszyliśmy w drogę.

Nikt nie wie, dokąd i w jakim kierunku. Wyczuwaliśmy, że w kierunku Poznania. Może do fortów poznańskich<sup>62</sup>? Mijamy stacje, jesteśmy pewni, że jedziemy na zachód. Usiadłem w kąciku wagonu, dręczony niepewnością. Pomimo zakazu, od czasu do czasu wyglądam, czy nie ujrzę kogoś znajomego, aby zawołać i powiedzieć, że nas wywożą gdzieś w tym kierunku... Przypomniała mi się piosenka wygnańca i rozpląkałem się rzewnie, nie mogąc się pohamować. Wyrwany od ukochanych z rodziny, wleczony, nie wiadomo dokąd i za co, co zawińtem, że ci okrutni kaci tak się znęcają. Dokuczają nieopisana ciżba<sup>63</sup>, pragnienie, smród. Mniej opanowani złorzeczą, przeklinają. Pociąg nie zatrzymuje się, jedzie wciąż na zachód. Minęliśmy Zbąszyń, Legnicę, Guben. Zapadła noc. Pociąg wciąż w biegu. Chleb już zjedzony. Ktoś, mimo szczegółowych rewizji, zdołał ukryć papierosa i dzieli się choćby dymkiem, choćby jednym „cugiem” z innymi. Pociąg wciąż się nie



Sieć obozów koncentracyjnych, do których trafiali mieszkańcy rejencji inowrocławskiej, źródło: *Obóz hitlerowski na Błoniach w Inowrocławiu 1940–1945*, red. E. Mikołajczak, Inowrocław 1991, s. 21

<sup>62</sup> Od 10 października 1939 r. do 1944 r. w Poznaniu w budynkach pruskiego Fortu VII działał *Konzentrationslager Posen*, obóz zatrzymań dla polskiej ludności z Wielkopolski. Kilka tysięcy osób tam zmarło, pozostałych wywieziono do obozów koncentracyjnych w Rzeszy. Dziś znajduje się tam Muzeum Martyrologii Wielkopolan. Zob. E. Frankiewicz, *Człowiek poza namiem*, Warszawa 1955, s. 9–38, A. Pietrowicz, *Lager der Blutrache – obóz krwawej zemsty*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 4 (99), s. 31–41. A. Łuczak, A. Pietrowicz, *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)*, Poznań 2009, s. 17.

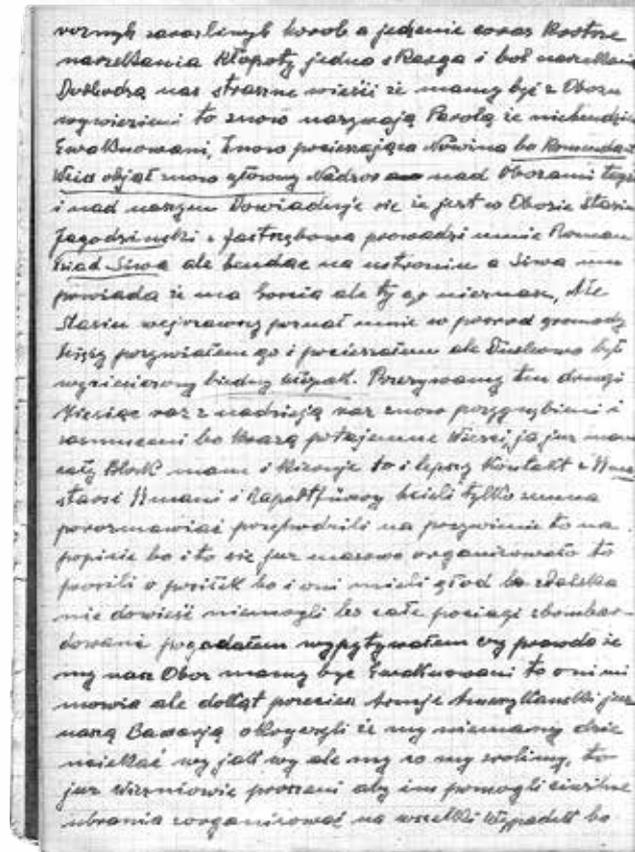
<sup>63</sup> Ścisk, tłok.

zatrzymuje, nie ma ustępów, więc potrzeby są załatwiane w wagonie, okropny zaduch. Drezno, Gross Reichenau<sup>64</sup>, Bawaria. Jest 8 maja i znów noc, a my wciąż jedziemy. Rodzą się różne dociekania, dokąd?

<sup>64</sup> Bogaczów, pow. zielonogórski.

Wreszcie pociąg zatrzymał się, zdaje się nam, że gdzieś w polu. Jest jeszcze zupełnie ciemno. Nie wysadzają nas. Gdy cośkolwiek się rozwidniło, przez szpary okienek bydlęcych wagonów dojrzelśmy z dala wysokie kominy i wieże kościołów miasta. Pociąg ruszył i wnet wjeżdżamy na wspaniały dworzec. Wagony z deportowanymi zepchnięto na boczne tory. Poznaliśmy to wielkie miasto, to Monachium. Nadal pozostajemy w wagonach. Dopominamy się wołaniem o wodę, o chleb, o wyjście do ustępu. Surowo zabraniają wyglądać i wołać. Pociąg powoli przesuwa się po bocznych torach i rusza w kierunku północno-zachodnim. Był piękny poranek. Kończy się nasza podróż, jak była. Pociąg stanął. Co nas czeka dalej?

Otwierają się zasuwki i rozwierają się drzwi wagonu. „Raus, aber schnell, wy polskie świnie, bandyci i psy” i jakie tam wszystkie inne miotano naraz wyzwiska na nasze „powitanie”. Zostaliśmy zaraz otoczeni kordonem esesmanów pod karabinami i ustawieni w kolumnie po pięciu. Jest 9 maja 1940 r. Znajdujemy się w Dachau, dość ładnym miasteczku w Bawarii.



wreszcie zatrzymał się, zdaje się nam, że gdzieś w polu. Jest jeszcze zupełnie ciemno. Nie wysadzają nas. Gdy cośkolwiek się rozwidniło, przez szpary okienek bydlęcych wagonów dojrzelśmy z dala wysokie kominy i wieże kościołów miasta. Pociąg ruszył i wnet wjeżdżamy na wspaniały dworzec. Wagony z deportowanymi zepchnięto na boczne tory. Poznaliśmy to wielkie miasto, to Monachium. Nadal pozostajemy w wagonach. Dopominamy się wołaniem o wodę, o chleb, o wyjście do ustępu. Surowo zabraniają wyglądać i wołać. Pociąg powoli przesuwa się po bocznych torach i rusza w kierunku północno-zachodnim. Był piękny poranek. Kończy się nasza podróż, jak była. Pociąg stanął. Co nas czeka dalej?

Fragment oryginału Kroniki przeżyć W. Jurgońskiego (podkreślenia jego syna – Romualda Jurgońskiego)

1841  
1842  
1843  
1844  
1845  
1846  
1847  
1848  
1849  
1850  
1851  
1852  
1853  
1854  
1855  
1856  
1857  
1858  
1859  
1860  
1861  
1862  
1863  
1864  
1865  
1866  
1867  
1868  
1869  
1870  
1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900



Obóz w Dachau

1841  
1842  
1843  
1844  
1845  
1846  
1847  
1848  
1849  
1850  
1851  
1852  
1853  
1854  
1855  
1856  
1857  
1858  
1859  
1860  
1861  
1862  
1863  
1864  
1865  
1866  
1867  
1868  
1869  
1870  
1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900

Rozpoczynamy marsz jeszcze bardziej na północ. Orientowaliśmy się, że to do obozu Dachau. Przez miasto marsz skierowany był bocznymi ulicami, a ludność, przeważnie kobiety i dzieci, wyległa, aby napatrzeć się na ten maszerujący niby motłoch. Po czterech kilometrach wlokącego się marszu przekroczyliśmy ogromne mury i wielką bramę obozową, z wieżą dającą widok na oddalone okolice, a służącą esesmanom za punkt obserwacyjny. Za bramą był dość głęboki kanał napętniony bieżącą wodą, a przy kanale słupy co dwadzieścia metrów jeden od drugiego, zaopatrzone w czerwone, ostrzegawcze latarnie. Słupy zaś, o wysokości dwóch metrów, połączone były gęsto splecionym drutem kolczastym z podpiętym prądem elektrycznym. Po prawej stronie stały budynki, magazyny, komory, a pośrodku wyższy gmach z wieżą, to gmach najlepszy, bo to kuchnia, obiekt wzdychań zawsze głodnych więźniów. Dziedziniec, po naszymu plac apelowy, był wielki, około 500 m w kwadrat, a po lewej stronie stały baraki, dla nas mieszkania, w dwóch rzędach, w środku ulica, a po jej jednej stronie baraki numer 1–29, a po drugiej 2–30.

Na tym placu ustawiono nas w szeregu. Po wywołaniu nazwiskami przeszliśmy do gmachu ewidencyjnego celem szczegółowego zapisu. Następnie wręczono każdemu numerowany papierowy worek, do którego kazano włożyć własne ubrania. W sąsiednim pomieszczeniu była fryzjerna, gdzie dokonano ostrzyżyn kompletnie ze wszelkiego owłosienia, potem do łaźni i wręczenie każdemu drelichowej bluzy, spodni

i pantofli. Tak ubranych gromadzono ponownie na placu apelowym. Nie wiadomo, co zrobiono z naszymi własnymi ubraniami i tobołkami, jakie niektórzy deportowani mieli przy sobie w tym dużym transporcie, jaki przybył do obozu. Widziałem płacz i lament tych samolubów i sknerów, którzy tu wszystko musieli oddać, a w czasie transportu nie dzielili się z głodnymi, mimo że mieli niektórzy z nich smalec, szynkę i kiełbasę. Segregowano i szeregowano grupy po tysiąc osób. Każda kolejno odbierana była przez tak zwanego blokowego, czyli kierownika bloku i odmaszerowywała do przydzielonego baraku. Blok nr 1 i nr 2 przeznaczone były dla chorych (tzw. rewir), w których umieszczali słabych i uznanych za chorych. Wśród nich widziałem Beckera z Gniezna. Dostałem się do bloku nr 9, izba nr 4. Blokowy nazywał się Koemel<sup>65</sup>, a starszy izby, tzw. sztabowy, Rygier. Obaj, jak wściekłe psy, czerwoni komuniści, w nic niewierzący. Powitanie na bloku zaczęło się od wielkiej mowy, nic dobrego niezapowiadającej. Potem rewizja i mimo tylu już poprzednich rewidowań, odnajdują różańce, medaliki, pierścionki, cygarniczki i papierosy. Posiadacze tych przedmiotów poddani zostali surowej chłości. Są bici i kopani, krwawią z nosa i ust. Wśród wulgarnych przekleństw następuje zapowiedź bardzo ostrych kar za dalsze próby przechowywania „tych głupstw”, bo wiara to „głupstwo”, Bóg to „idiotyzm”, jak można dzisiaj, w tak postępowym świecie wie-

---

<sup>65</sup> Karl Kölmel – starszy bloku, (Blockältester), znany z okrucieństwa w stosunku do więźniów. T. Musiot, *Dachau...*, s. 56.



Brama wejściowa do KL Dachau, 29 IV 1945 r., źródło: IPN

rzyć w coś nadzwyczajnego... Po takiej reprimendzie teraz dopiero pomyślano o chlebie i kawie, przydzielają po ćwiartce chleba i pół litra kawy, każdy fasuje<sup>66</sup> menażkę i tyżkę. Po takim posiłku rozkaz szybkiego odebrania sienników i koców oraz przygotowania się do spania.

Na izbie jest nas 150 osób. Robi się wielki ruch i zamieszanie. Z sienników sypie się kurz, bo ich zawartość stanowi już nie stoma, ale zgnity bartóg. Na każdym takim sienniku, położonym na podło-

dze, spać ma dwóch ludzi. Mam obok siebie Grajka z Dochanowa i bytego policjanta z Inowrocławia. Przypadła nam jedna szafka i jeden siennik. Mimo wielkiego znużenia, usnąć nie mogę. Rozmyślałem, co chwila rozrzewniam się i tży płyną jak ze źródła. Bogu Najwyższemu i Matuchnie tej naszej Opiekunce ofiarowałem wszystko, prosząc ją o pomoc, wytrwanie i oddalenie nieszczęść. Przewidywałem, że dla nas starszych, to koniec<sup>67</sup>, że nie przeżyjemy tych katuszy i przesładowań, jakie tu ponosić trzeba. Rano, następnego dnia, nie wiem o której mniej więcej godzinie, bo ciemno, wołanie „aufstehen” [wstawać] i po kawę do kuchni. Ale na szczęście do tej czynności wybrano młodszych. Przynieśli kotty o zawartości 50 litrów kawy. Zaczęło się wszystko w tempie: mycie się, picie kawy, obmycie i wytarcie naczyń – w wyznaczonym czasie piętnastu minut. Śniadanie składało się dla wielu tylko z picia kawy, bo kto zjadł już swój chleb wcześniej, na ranny posiłek nie miał nic. Ja wczoraj rozdane go nie jadłem wcale i miałem go na śniadanie, ale też dopiero teraz odczuwałem głód.

Po takim śniadaniu szybko „raus” na ulicę. W izbie została tylko służba do uprzątnięcia i czyszczenia. Zaczęła się teraz „spacer”, czyli chodzenie wciąż wkoło, jak konie w maneżu. Nie wolno było ani na chwilę usiąść. Trwało to tak do godziny jedenastej. Potem szło się po obiad. Obiad wydawano, ustawiając nas w rzędzie jeden za drugim po wykryknięciu swego numeru szafka i numeru obozowego. Miałem numer

<sup>66</sup> Fasować – wydawać lub pobierać z magazynu żywność.

<sup>67</sup> Jurgoński, gdy trafił do Dachau, miał 59 lat, gdy opuszczał obóz – 64.

szafki 15 i numer obozowy 9294<sup>68</sup>. Na ten obiad, pamiętam, była kapusta i cztery kartofle. Znów ten pośpiech i w ciągu pół godziny wszyscy muszą być gotowi do wymarszu na ulicę. Znów to samo chodzenie w kółko. Jak tylko można, rozmawiamy. U jednych przebija rozpacz, u innych nadzieja. Po woli poznajemy się wzajemnie. Po wieczornej kawie, do której otrzymaliśmy znów ćwiartkę chleba, wymarsz na plac apelowy do liczbowego raportu. W czasie powrotu do bloku odbył się przegląd czystości nóg, rąk itd. Potem przygotowanie się do spania i cisza nocna. I znów wczesna pobudka, przyniesienie kawy i takie jak wczoraj „śniadanie”. Znów dalsze czynności w pośpiechu i „raus” na plac, mimo że deszcz leje, jak z cebra. My w dreliszkach, bez czapek i bez skarpet. Woda dosłownie splywa po nas, jest zimno, wszyscy drżą z wyziębienia. Tak staliśmy w miejscu półtorej godziny, uszeregowani blokami, jeden obok drugiego. Poznałem wtedy Antka Pietrasa, Felcyna i drugiego Felcyna z Gorzyc, Kruszkę i Bednarka z Dochanowa, Borysa z Gniezna i wielu, wielu innych znajomych, nawet młodych, których dokładnie sobie nie przypominałem, ale oni mnie znali z Gorzyc lub ze Strzyżewa. Wróciliśmy do baraku przemoczeni do samej skóry. Nie ma gdzie naszych dreliszków wysuszyć, a tu przed obiadem znów apel na placu, pomimo że deszcz leje bez przestanku. Tak było do końca maja. W tych warunkach załęgły się wszy. Do częstego przeglądu ciała doszło teraz badanie przez kapo, czy ktoś nie ma wszy, a u kogo je znalaziono dostawał lanie, bo „wy polskie świnię żeście nam tu z Polski wszy przywieźli”. W obawie przed plagą przydzielono

<sup>68</sup> Od 1940 r. do 1945 r. w obozie obowiązywała wtórna numeracja, ostatni zarejestrowany numer wynosił 161 944. W latach 1933–1939 obowiązywała numeracja pierwotna od 12 do 37 575. T. Musioł, *Dachau...*, s. 73.

do bloku dodatkowo fryzjerów, którzy mieli obowiązek każdego co tydzień strzyć i golić.

I tak przez trzy miesiące dzień do dnia był podobny. W tych to pierwszych trzech miesiącach, zwanych kwarantanną, okoleni drutami, nie mogliśmy nigdzie wychodzić. Przeżywaliśmy piekło, bici i katorżani i to przez współtowarzyszy – Niemców komunistów, którzy zostali od początku rządów przekłętą potwora Hitlera zamknięci w tym obozie, a teraz objęli władzę nad spędzonymi tu Polakami<sup>69</sup>. W czasie tych trzech miesięcy napłynęły do obozu dalsze tysiące aresztowanych, tak że wszystkie trzydzieści bloków zostało zapelnionych. W bloku mieściło się około 2000 więźniów. Każdego wczesnego ranka wychodziłem sam, stawałem w pobliżu drutów i patrzyłem w dal, na wschód, gdzie się niebo czerwieniło od wschodzącego słońca, zasyłałem modły do Matki Najświętszej, błagając ją o pomoc i do Najwyższego o opatrność nade mną i nad moimi ukochanymi w domu. W obozie zaczęło się przeredzać z powodu różnych chorób wśród więzionych. Gdy dobiegały trzy miesiące pobytu, dochodzą nas słuchy, że będziemy mogli wychodzić za druty, że będziemy mogli się swobodniej poruszać. Tęsknota rwie serce za domem, za swoimi.

Dobiega czas pełnych trzech miesięcy. Posegregowano nas po nowemu. Przenoszą nas poza druty, do bloków niezadrutowanych. Do staję się na blok 11, ale parę dni później na blok 13, a po kilku dniach na 20. Blokowym był Max Fick, czart dla ludzi, codzienne bicie, kopanie, krew i rany. Użalić się nie ma gdzie i do kogo. Zaczęto myśleć o ro-

<sup>69</sup> W Dachau więźniami funkcyjnymi byli zazwyczaj niemieccy więźniowie polityczni, „czerwoni” (oznaczeni czerwonym trójkątem), w odróżnieniu od KL Sachsenhausen, gdzie funkcje te pełnili więźniowie kryminalni „zieloni”); ibidem, s. 56.

botach dla więźniów zdolnych do wykonywania jakichkolwiek prac. Pracujący otrzymywali 1/3 chleba, a nieprzydzieleni do żadnych prac 1/4. W zupach, przeważnie z kapusty, było trochę wieprzowych kopytek lub ogonków, ale gdy przyniesiono je na blok, wtedy blokowy wybierał wszystko co mięsne, a było tego ze cztery menażki, odstawił dla siebie, tak samo zrobił izbowy (sztubowy). Dla nas została kapusta z wodą i po cztery kartofelki, a apetyty wilcze. Nie ma czym zaspokoić głodu. Kilku starszych kolegów niemogących jadać kapusty, oddawało ją za chleb. Ja też oddawałem za porcję kapuśniaku ćwiartkę chleba, ale pomimo że amator kapusty i ona sprzykrzyła się. Jednak głód miał swoje prawa i zmuszał jeść to, co dawano.

Zbliża się zima. Dostajemy czapki na głowę. Pracujący chodzą do jakiejś roboty, a niepracujący odbywają na placu apelowym ćwiczenia gimnastyczne: przysiady, żabki itp. pod nadzorem esesmanów, nierzadko bijących i kąpiących mniej sprawnych. Ponieważ starałem się nigdy nie być ostatni, utrzymywałem wokół siebie porządek, szafkę miałem zawsze czystą, dreliszek, jeśli się trochę zabrudził, prałem chociaż w zimnej wodzie i bez mydła, gdy wołano na izbie do jakiejś pomocy – nie kryłem się nigdy, chyba w nagrodę – ów blokowy kat powołał mnie do „Zimmerdienstu”, czyli do służby na izbie i to w sypialni. Było to w sam czas, bo była zima, śniegi i mrozy.

Minął rok 1940. Zdaje się, że w lutym 1941 r.<sup>70</sup>, wracając z placu apelowego do moich czynności na izbę, dowiaduję się, że przyjechał transport z polskimi księżmi. Zawróciłem zaraz z powrotem na plac, gdzie rzeczywiście w szeregach, ustawieni dziesiątkami, stali księża.

<sup>70</sup> Transport miał miejsce 14 XII 1940 r.

Przebiegłem wzdłuż szeregów i zobaczyłem Dzikowskiego z Duszna<sup>71</sup>, tuż obok Napierałę z Gniezna<sup>72</sup>, tzy potoczyły się i mimo że był zakaz kontaktowania się z nowo przybytymi, padliśmy sobie w objęcia. Opo- dał stali księża: Nowicki z Pałędzia<sup>73</sup>, Furmanowicz z Gniezna<sup>74</sup>, Susz- czyński z Niestronna<sup>75</sup>, Cegielski z Modliszewka<sup>76</sup>, Kubski z Inowrocław- wia<sup>77</sup> i wielu innych znajomych.

Wróćę do ubiegłego lata i czasów kwarantanny za drutami, bo pominąłem to, że codzienne chodzenia w kółko po placu odbywały się bez jakiegokolwiek nakrycia głowy, które ostrzyżone były „na ko- lano”, a dni były gorące, stońce prażyło. Od upału skóra na głowie pękła, głowa stała się jedną raną. Nie wolno się było ostaniać nawet

<sup>71</sup> Ks. Czesław Dzikowski, ur. 1899 w Rządwinie, aresztowany w Trzemesznie 9 XI 1939 r., po kilku dniach zwolniony, w 1940 r. więzień w obozie w Szczeglinie, prze- wieziony 29 VIII 1940 do Sachsenhausen a 14 XII 1940 r. do Dachau, doczekał wyzwo- lenia. J. Domagała, *Ci, którzy przeszli Dachau...*, s. 98.

<sup>72</sup> Do obozu z archidiecezji gnieźnieńskiej trafiło dwóch księży o nazwisku Napiera- ta: Franciszek Napierała (ur. 1878), proboszcz parafii św. Michała w Gnieźnie, zginął w trans- porcie inwalidzkim 18 V 1942 r. i Stanisław Napierała (ur. 1906) administrator parafii w Magnuszewicach, który został wyzwolony z obozu; ibidem, s. 177.

<sup>73</sup> Ks. Felicjan Nowicki ur. 1885, proboszcz w Pałędziu Kościelnym, zabrany do Sachsenhausen później do Dachau, zginął w transporcie inwalidzkim 18 V 1942 r.; ibidem, s. 180.

<sup>74</sup> Ks. Leon Formanowicz, ur. 1878, kanonik katedry Gniezno, archiwista i bibliote- karz, więziony najpierw w Sachsenhausen, później w Dachau, zginął w transporcie inwa- lidzkim 4 V 1942 r.; ibidem, s. 102.

<sup>75</sup> Być może mowa jest o Karolu Suszczyńskim (ur. 1890 ) proboszczu parafii MNP w Wągrowcu, który zmarł w Dachau 9 II 1942 r.; ibidem, s. 223.

<sup>76</sup> Ks. Władysław Cegielski ur. 1879, administrator parafii w Modliszewku zmarł w Dachau 6 II 1942 r.; ibidem, s. 93.

<sup>77</sup> Ks. Stanisław Kubski, ur. 1876, proboszcz kościoła ZNMP w Inowrocławiu, zginął w transporcie inwalidzkim 18 V 1942 r.; ibidem, s. 151.



Reichsführer SS Heinrich Himmler w wizytę w KL Dachau, 20 I 1941 r.,  
źródło: IPN

chusteczką, za łamanie tego zakazu surowo karano. Gdy więc teraz, zimą otrzymaliśmy czapki, nie można było ich włożyć na pokryte ranami głowy. Ale tym razem karano, gdy ktoś głowy nie okrywał, mimo że sprawiało to ból. Długo trwało, nim rany się wygoiły.

Jest więc zima, rok 1941. Mróz, wszystko zasypane śniegiem. Do oczyszczania i wynoszenia śniegu zapędzani są tylko nowi więźniowie. Widzimy, jak noszą, ładują do taczek i wywożą. Poznajemy przy tej robocie naszych, polskich księży. Wszystkich więźniów cywilnych pozostawiono na izbach. Kazano się przyglądać tej szykanie i przy-

patrywać, jak kapo i esesmani kijami poganiają. A śnieg wciąż sypie, księża brodzą w śniegu bez pończoch, bez czapek, w marnych ubrankach, bez pulowerów. Myśmy w międzyczasie otrzymali pulowery i pończochy, ale bez żadnych kalesonów.

Na czas obiadu księża składają narzędzia, odstawiają taczki i rzędem po dwóch maszerują po kotty z jedzeniem. Przykro było patrzeć, jak dźwigają, jak ich popychają, jak im ubliżają. Odległość od kuchni do ostatnich bloków wynosiła co najmniej tysiąc metrów. Widziałem, jak mój Dzikowski, mały w gronie innych, dźwiga z dużym trudem taki kocioł. Niektórzy byli silniejsi i łatwiej sobie z tym poradzili. Gdy zjedli ten niby-obiad, zaraz odnosili z powrotem próżne kotty i znów wracali do wynoszenia śniegu. Nie można zapomnieć, że tak umęczonych czeka rychło rano apel na placu, to samo o 1.30 w południe i wieczorem o szóstej. My wiemy, co to znaczy stanie zimą na apelu w takich ubraniach, bez pończoch, bez czapki, bez pulowera, w lekkich dreliszkach. Płakać by trzeba nad nimi. Myśmy mieli teraz lżej, bo całą surowość przerzucono na księży. Wszędzie szykanowani, a przy tym mróz, później roztopi. Oni, mizeraki skazani są chyba na wykończenie. Uszykowałem księdzu Cegielskiemu czapkę i pończochy, wiele razy przynosiłem mu coś do zjedzenia. Widziałem to poniżenie, aż rozpacza brata.

Powoli przychodzi wiosna i lato. W tym to lecie 1941 r. dokonują w obozie segregacji więźniów do różnych prac – do polowych i rolnych, ogrodniczych, do warsztatów wg różnych zawodów, do pralni, którą uruchomiono. Jednocześnie do obozu przybywają wciąż nowe transporty więźniów. Nie ma ich gdzie pomieścić, jest coraz większe



**Więźniowie KL Dachau**, źródło: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy

przeludnienie. Zapelniają się rewiry chorymi i będącymi na wykończeniu ludźmi. Rośnie liczba zabitych, nie mówiąc o torturowanych za lada przewinienie – za posiadanie np. cygarniczki, kawałka papieru, niedopałka papierosa czy nawet kruszyny tytoniu w kieszeni wieszano tańcuchem na słupku albo bito bykowcami, wymierzając 25 razów na tytek. Głodnego, który w czasie pracy w polu wyciągnął jedną marchewkę, skatowano do nieprzytomności, a leżącego wepchnięto do wody, potem całego mokrego i zziębniętego, niemogącego się ruszać, wrzucono na taczkę i jak zwierzę przywieziono do

rewiru. Tu, pan kapo rewiru, na poły lekarz, zaczyna badanie, budząc nieprzytomnego kopaniem: „Wstań, przekłeta świniol!”<sup>78</sup> i kopie wciąż i to w najbardziej wrażliwe miejsca, jak serce, nos, głowa. Słychać jęki, człowiek już wstać nie może, trzeba go w końcu rozebrać, ale rozebrany jest już trupem i wyrzucają go do kostnicy. I tak, najpierw setkami, potem tysiącami giną koledzy. Najszybciej ten najgorszy los spotyka słabych i starych. Starzy, jak głoszono, niepotrzebni są na świecie, na próżno zjadają chleb. Tak tysiącami przeredzają się więźniowie. A nadzorujący nas niemieccy kapo są podjudzani przez esesmanów. Biada temu więźniowi, na którego złożono jakiś donos. Szedł on od razu w ich ręce, wracał zbity, posiniaczony, zakrwawiony, z poprzecinaną głową i twarzą. Żalić się nie ma gdzie, bo to groziło poprawką. Gdzie szukać pomocy – jedynie w Opatrzności Boskiej i Matki Najświętszej.

Tak minął rok 1941. Zima 1942 r. obfituje w dość mocne mrozy. Szerzą się choroby, przeziębienia, zapalenia płuc, anginy, flegmy, wrzody, świerzby, plagą stają się wszy. Dostaliśmy wtedy łóżka, powleczenia na koce oraz prześcieradła. Zaczęła się nowa męka, bo łóżka musiały być postane pod sznurek, a pasiaste linie na powleczeniach prościutko wygładzone i idealnie równoległe. Wstawać trzeba było o wpół do czwartej, by zdążyć o wpół do piątej na apel. W tym czasie trzeba było umyć się, pięknie postać łóżko, ubrać się, buty wyczyścić, wypić kawę, ładnie uporządkować swoją szafkę i dziesięć minut przed czasem stanąć na zbiórce na apelu. Apel trwał godzinę i więcej. Nie daj Boże, jeśli się apel nie zgadza, bo brakuje jednego czy dwóch

<sup>78</sup> „Auf, du verfluchte Schweine!“

więźniów. Zdarzało się, że któryś zaspał albo mimo drutów kolczastych, napiętych prądem – uciekł. Wtedy stanie na apelu przeciągało się tak długo aż brakujących znaleziono. Trwało to czasem cały dzień, czasem i całą noc, obojętnie jaka była pogoda. Bywało, że uciekinierów schwytano dopiero po tygodniu. Wówczas odbywało się „bardzo serdeczne przywitanie” schwytanych w całym obozie. Wszystkich więźniów zwoływano na dziedziniec apelowy i oznajmiano, że odbędzie się pokaz tego lub tych, co uciekli. Zbliżanie się uciekiniera zapowiadało uderzenie w bęben. Wkrótce zobaczyliśmy skazańca, przybranego w zawieszony na ramieniu bęben i trzymającego w ręku patkę, a na piersiach była duża tablica z wielkim napisem: „Jestem już znów z powrotem”<sup>79</sup>. Taki skazaniec, w eskorcie z prawej strony oraz z lewej i z tyłu trzech rostyłych oprawców z bykowcami w rękach, musiał przemaszerować wzdłuż wszystkich szeregów, bijąc co krok w zawieszony bęben, potem zawróciwszy w środek ustawionych w kwadrat szeregów przyglądających się więźniów, stanąć przed ustawionym tam szafotem. Następnie musiał się rozebrać. Wsadzano go na szafot i przymocowywano. Tu, owi silni oprawcy wymierzali z całej siły na tyłek 25 razów, przy czym bity musiał swoje razy głośno liczyć, a gdy, jęcząc i krzycząc, pomylił się w bólu z liczeniem lub przestał liczyć, odbierał razy tak długo, aż doliczył do liczby, na którą był skazany. Wymiar kar był różny: za mniejsze przewinienia wymierzano 10 lub 15 razów, a za cięższe do 50 cięć, przy czym bito nie tylko w tylną część ciała, lecz sieczono długimi i smagłymi biczami całe ciało, a bicz owijały się naokoło ciała. Tak skatowanego zaprowadzano do-

<sup>79</sup> „Ich bin schon wieder da”.

pełnie ciemnego i zimnego lochu, tzw. bunkra nr 14 – na 36 dni na chleb i wodę, aby tam „wydobrzał” i z silnym postanowieniem oraz mocną wolą postuszeństwa obozowym rygorom, wrócił znów do swego bloku. Wielu, bardzo wielu, nie wytrzymało tej katorgi i powędrowało na drugi świat. Zdarzało się, że zrozpaczony, wycieńczony, wygłodniały i obolały więzień, nocą, przez nikogo niezauważony, poszedł na druty wysokiego napięcia i tam został przez prąd zabity. Rankiem można go było wiszącego na drutach oglądać.

Czyniły tak i ginęły w ten sposób nie tylko tak dręczone osoby. Czasem na pozór bardzo spokojny człowiek, niedający po sobie niczego poznać, kryjący w sobie rozpacz i niewidzący żadnego wyjścia ze swego położenia, a często z położenia swojej rodziny, nieumiejący odnieść się do pomocy Bożej i nie radząc się dobrych kolegów, odbierał sobie życie, rzucając się na druty. Czasem otrzymana zła lub smutna wiadomość doprowadzała do samobójstwa. Omawiając rok 1941 i 1942, wróć do roku 1940, gdzie to po odbytej kwarantannie i po ostatecznym podziale nas na bloki, oznajmiono nam, że będziemy mogli pisać listy do rodzin. Co za radość i entuzjazm! Teraz dopiero opiszemy nasze bóle, nasze żale, nasz głód i nasze pragnienie – naszym kochanym w domu! I rzeczywiście, któreś niedzieli otrzymujemy za 2 fenigi list i za 12 fenigów – znaczek pocztowy. Jednocześnie jednak ostre pouczenie, co wolno, a czego nie wolno pisać. Surowo zakazano pisać cokolwiek o lagrze, o obozie, nie wolno prosić o przesyłkę pieniędzy. Wolno pisać tylko, że „jestem zdrow i powodzi mi się dobrze”. Inaczej – listy podlegają bowiem ostrej i dokładnej cenzurze – były zwracane pi-

szącemu, a on sam wędrował do bunkra i dostawał wyrok na „25” albo na „stupek i łańcuch”<sup>80</sup>. Próżne okazały się nasze nadzieje. Zakpiono z naszej radości. Listy mogliśmy pisać dwa razy w miesiącu, ale w nich wciąż jedno i to samo. Ale pisywaliśmy, czasem tak trochę przez „kwiatek”, by esesman cenzor nie dopatrył się czegoś podejrzanego. Żyliśmy jednak radością wyczekiwania na list od rodziny. Jaka była radość, kiedy wywołano moje nazwisko! Jest list! Łzy radości i gorycz tęsknoty zarazem. Także piętnaście linijek, tyle samo, ile nam wolno pisać. Jeśli w liście było coś dwuznaczne albo za dużo napisane, było przez cenzurę wycięte. Zdarzało się odebrać czasem tylko kopertę, bo cenzura cały list zniszczyła.

Minął rok 1942, obfity w ofiary katowania i pracy w mrozie, stłocze i deszczu. Niemateł żniwo zbierał głód. Wszędzie widzieć można było chodzące kościotrupy. Mój Dzikowski pracował na plantacjach, chodził słaby, mizerny. Nieraz udało mi się podać mu zimą, po kryjomu upieczoną pereczka<sup>81</sup>. Ach, jaka to była smaczna rzecz! Głód jest niewybredny. Oj, jak smakowały resztki jedzenia w znalezionej, a wyzuconej przez kogoś puszcze od konserw, nie mówiąc już o takim

<sup>80</sup> „Kara stępka wymierzano do roku 1941 na dziedzińcu przy bunkrze na specjalnych ustawionych tam stępkach. Stupek miał 2,3 metra wysokości i zaopatrzony był w cztery haki. Na siedmiu stępkach mogło wisieć równocześnie 28 osób. W późniejszych latach wieszano więźniów na belkach w łaźni – razem około 50 osób [...] Kara stępka polegała na tym, że skazanemu zakładano ręce na plecy i wiązano łańcuchem w przegubie, po czym wieszano go na haku lub belce na takiej wysokości, że jego stropy nie dotykały ziemi. Kara ta trwała przepisowo godzinę. Często zdarzała się, że więzień wisiał dwie godziny lub dłużej”. T. Musiał, *Dachau...*, s. 64. Zdaniem jednego z więźniów była to tortura średniowieczna zaczerpnięta z arsenału oprawców prześladowanych pierwszych chrześcijan. Por. M. Grabiński, *Dyplomacja w Dachau...*, s. 115–116, S. Urbańczyk, *Uniwersytet...*, s. 180–185.

<sup>81</sup> „Pyreczka” – maty ziemniak.

przysmaku, jakim była marchewka, przyniesiona z pracy w ukryciu przed esesmanem. Była w obozie, uruchomiona dość późno i potem częściowo udostępniona dla więźniów, kantyna. Kto chodził do roboty, miał na tzw. koncie trochę pieniędzy i mógł tam sobie coś do zjedzenia kupić, np. mały chlebek, sztuczny miód, papierosy. W ten sposób kolega mógł ratować kolegę, który do pracy nie chodził i pieniędzy nie miał. Czasem ktoś inny miał szczęście dostać się do pracy w kuchni, w kantynie, przy esesmanach. Przynosił nieraz trochę chleba, kartofelka, czasem i kawałek sera lub coś innego, co udało się „zorganizować”. Ja sam, mając kolegę, sąsiada z łóżka, który został wyznaczony do pracy w rewirze, za stanie mu łóżka i utrzymywanie całego dnia w porządku, otrzymywałem od niego najpierw pół obiadu, a gdy jemu się stosunki w rewirze poprawiły, oddawał mi cały swój obiad i to tak długo, póki się izbowy lub blokowy o tym nie dowiedział. Gdy się o tym dowiedzieli, odmówili mi odbioru drugiego obiadu, a kolega musiał odtąd sam być obecny w czasie wydawania obiadu i wtedy mógł go oddać, komu mu się podobało.

Wspominałem już o wymaganiach ścielenia łóżek. Tu muszę dodać, że jeżeli jakieś łóżko w czasie przeglądu izby nie było zastane tak, jak należało, jego właściciel został zapisany, a łóżko zostało rozrzucone. Gdy ów nieborak przyszedł po obiad, musiał wpieryć iść uporządkować dokładnie swoje łóżko i zameldować, że polecenie wykonał. Jeśli po sprawdzeniu nie było uwag, otrzymał obiad, a jeżeli uznano, że zrobił to źle, odsyłano go ponownie. Tymczasem mijają pora obiadu, wołano „raus, antreten” (wychodzić, stanąć w szeregu) na zbiórkę do pracy.

Niejeden mizerak i łóżko nieuporządkowane zostawił, i obiadu lichego nie zjadł, i zupełnie głodny poszedł do pracy. Wieczorem, jak zwykle apel, potem czyszczenie butów, ubrań i odbiór kawy oraz ćwiartki chleba, ale nie zapomniano o tych „przestępcach” od łóżek (lub szafek). Wywoływano ich osobno, dostawali „mordowe” do krwi i potem dopiero z wiązką przekleństw i wyzwisk odbierali swoje wieczorne porcje, obiadowe oczywiście przepadły. Przed spożyciem kolacji musieli dokończyć stanie łóżek, a dodatkowo wyczyścić ustępy i umywalnie. Gdy ledwie zdążyli to zrobić, był już czas spania, a owi biedacy mogli tylko wziąć chleb do łóżka, aby tam, umazani łzami, zjeść po kryjomu przed czujnym okiem blokowego lub izbowego. Trzeba tu powiedzieć, że noc i łóżko wcale nie oznaczało spokoju. Gorliwy blokowy albo sztabowy zarządzał tzw. „filzung”, czyli nocną rewizję, niby to czystości nóg, uszów itd., ale głównie dla udręki i sprawdzenia, czy więźniowie nie przechowują czegoś w łóżkach, czy nie mają dodatkowej, gdzieś zorganizowanej bielizny, zwłaszcza zimną. Nie daj Boże, gdy kogoś skazano na domycie się – zlewano takiego nieszczęśnika zimną wodą, szorowali go siepacze, okładali kijami i kopalni. Taki sam los spotykał tego, u kogo stwierdzono, że zimną śpi w dodatkowej bieliźnie, najczęściej w pończochach. Gdy po takiej rewizji zdawało się, że będzie spokój, gdy już wszyscy posnęli, nagle głośne rozmowy, zapala się światło, wchodzi esesmani i przeraźliwy rozkaz „alles raus, kontrolle” – pokazać nogi, ręce, uszy. Biada temu, kto w pośpiechu stąpnął nogami na podłogę (była bowiem oliwiona), bo już miał nogi brudne. Wtedy znów katowanie, zimna woda i tortury. Czyż można się dziwić, że niejeden mężczyzna

w sile wieku, mający wygody w domu, przechodząc takie tortury, wpadał w rozpacz i rzucał się na druty, wieszal się albo przecinał sobie żyły i tak kończył życie, z czego tryumfowali wrogowie i na drugi dzień wywozili w pudle do krematorium na spalenie.

Krematorium? Najpierw nie wiedzieliśmy, co to takiego. Później dowiedzieliśmy się że tam za drutami jest taki budynek i jaką spełnia rolę<sup>82</sup>. Zarazem doszły słuchy, że obok niego buduje się potężny gmach, w nim coś w rodzaju wielkiej wędzarni. Do czego to ma służyć? Wszyscy potajemnie o tym mówią i wszyscy się wzajemnie o to pytają.

Tymczasem tryb niewolniczego życia się nie zmienia, raczej zaostrza. Coraz to wymyślają nowe udręki. Pozostaje tylko nadzieja i wyczekiwanie lepszego jutra. Może się tam moi kochani o mnie starają? Tu i ówdzie ktoś opowiada, że niektórzy już wyjechali, że starszych będą na pewno zwalniać do domów i rzeczywiście, raz po raz, tu jeden, tam drugi zostali zwolnieni. Zdarzyło się, że zostało raz zwolnionych około trzydziestu na wniosek rodziny, ale dlatego, że rodzina lub ktoś z rodziny podpisał listę volksdeutscha. Biedni ci Polacy, tacy nie powinni polskiej ziemi oglądać<sup>83</sup>!

<sup>82</sup> Pierwsze krematorium w KL Dachau zbudowano latem 1940 r. w baraku X, które zostało rozbudowane na przełomie 1942 i 1943 w związku z transportami jeńców sowieckich. Przed wejściem do krematorium umieszczono napis *Brausebad* (natrysk). Do wieszania zwłok w krematorium czekających na spalenie używano haków rzeźniczych. B. Distel, *Dachau...*, s. 444–445.

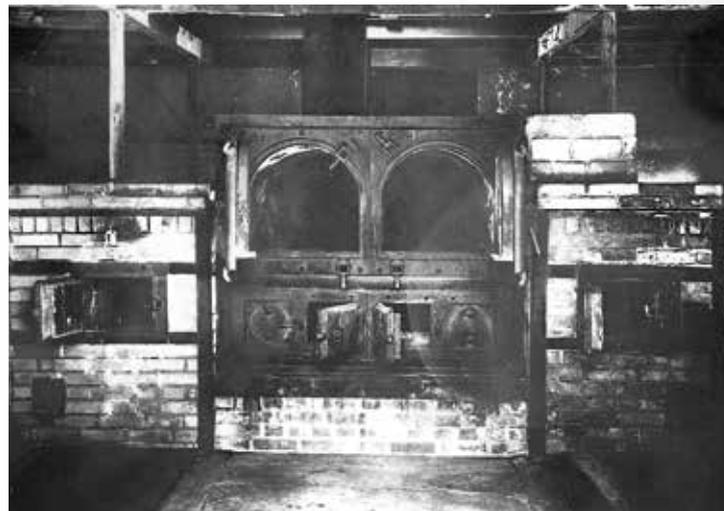
<sup>83</sup> Niemiecki okupant stosował przymus sytuacyjny, zmuszając część polskiej ludności do wpisania się do 3 grupy niemieckiej listy narodowościowej, głównie na ziemiach zachodnich II RP wcielonych bezpośrednio do III Rzeszy. Wiązało się to z obowiązkową służbą w Wehrmachcie. Obok rozstrzeliwań i wysiedleń, volkslista była głównym narzędziem niemieckiej polityki narodowościowej. Na ziemiach wcielonych wpis na DVL nie może być traktowany jako zdrada, tylko chęć ratowania biologicznej substancji narodu przed fizyczną zagładą. Zob. *Przymus germanizacyjny na ziemiach pol-*



Więźniowie umieszczający zwłoki w piecu krematoryjnym i krematorium, źródło: IPN

Tak to niektórzy postępowali, gdy tu mordercze ręce wykończają setki i tysiące Polaków, paląc w krematorium. Nie mogę pominąć takiego zdarzenia, kiedy zбитy i skopany więzień już się nie ruszał i usiłowano go otrzeźwić, ale na miejscu nie było wody i trzeba było po nią postać. W tym czasie wyższy przełożony, nazwiskiem Welter, kazał go zabrać i wpuścić w dół kloaczny. Gdy więzień nie dawał znaków życia,

skich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej w latach 1939–1945, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1993; *Polityka germanizacyjna Trzeciej Rzeszy na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, red. K. Mińczykowska, J. Sziling, Toruń 2007.



kazał go wyciągnąć, a gdy ów morderca zbliżył się do wyciągniętego z dołu, wykrzyknął: „Ten pies jeszcze żyje!”<sup>84</sup> i kopnął go. Tymczasem przyniesiono wodę, ów kat sam nabierał i wlewał w usta nieszczęśnika, niby dla otrzeźwienia, ale w rzeczywistości, aby go zalać. I dopiął swego – „Ten pies już nie żyje, ale polski brud wciąż trwa”<sup>85</sup> – rzekł po chwili. Od podobnego traktowania zginęło wielu, wielu na skutek cho-

<sup>84</sup> „Der Hund lebt noch!”.

<sup>85</sup> Der Hund ist schon tod, schaft das polnische Dreck fort”.

rób, głównie biegunki i to młodych ludzi (a jak mogli nie chorować, gdy głodni zbierali łupiny od kartofli i jedli?), wielu pochłonęła gruźlica, influenza<sup>86</sup> i inne. Straszne rzeczy się działy, gdy ciężko chorzy nie mogli wyjść do rannego apelu, a musieli tam być, aby apel zgadzał się liczbowo. Mróz, śnieg, zawieja czy deszcz nie stanowiły żadnej przeszkody. Każdy, zdrowy czy chory, nie mogący nawet poruszać się o własnych siłach, musiał być na apelu.

W tym względzie litości nie było. „Co, ten pies iść nie może?” – krzyczeli esesmani. Rozkazywali wtedy współwięźniom donieść na miejsce takiego nieboraka – zwykle czterech kolegów kładło na koc na wpół już martwego, zanosilo na koniec szeregu i kładło na ziemi, po czym sami wracali na swoje miejsce i dopiero zaczęło się odliczanie obecnych. Trwało to czasem godzinę i dłużej. Po skończonym apelu wraz z odmaszerowującymi musiał być zabrany leżący na końcu chory. Okazywało się wtedy nieraz, że to już trup. Wówczas trzeba było zanieść go do rewiru dla stwierdzenia śmierci, co polegało na chluśnięciu na zmarłego kubła zimnej wody – „czy nie otrzeźwieje”, jak mówił „ekspert” w rewirze. Z rewiru droga prowadziła do kostnicy i pieca. Tak ginęły tysiące. A do obozu napływają nowe tysiące więźniów.

Niemcy, od czasu do czasu, rozpuszczają różne wersje. Tym razem rozchodzi się wieść, że starsi więźniowie i inwalidzi będą zwalniani do domów. Dobiegał końca rok 1942. Sam byłem bardzo zafasowany, bo przecież należałem do starszych. Nie ufalem tym nowinkom, ale gdy je uściślono w tym sensie, że starsi więźniowie

do roku urodzenia 1880 oraz inwalidzi będą osobno wydzieleni, zacząłem znów dowierzać pogłoskom. Radziłem się wtedy bardzo do brego i zacnego młodzieńca, Polaka, porucznika rezerwy, który był pisarzem w kancelarii. Wierzyłem jego radom. Aby więc znaleźć się w grupie starszych i skorzystać z dobroci rozgłaszanych nowinek, jeśli okażą się trafne, zmienił mi ten zacny pisarz rok urodzenia w kartotece z 1881 na 1880. Tym mnie pocieszył bardzo. Wkrótce jednak przyniósł mi straszną wiadomość, zaklinając do absolutnej tajemnicy. Dowiedział się bowiem z tajnych informacji, że ci starsi i inwalidzi nigdzie nie pojedą, ani do domów, ani do innych obozów na lepsze warunki, lecz będą po prostu zlikwidowani. I znów mnie, ogromnie przybitego tą wiadomością, ten szlachetny młody człowiek pociesza i ratuje „zmienimy jeszcze raz kartotekę i spisy” – powiedział. Znów wróciłem do mego prawdziwego roku urodzenia. Tu muszę przytoczyć jeszcze jedno opatrnościowe wydarzenie. Jak już wspomniałem, nasz blokowy wybrał mnie i powierzył mi nadzór nad sypialnią, mającą 120 łóżek. W czasie tych rozgłaszanych „dobrych” wiadomości o wyjeździe do domów blokowy był na jakiejś ważnej konferencji w komendanturze. Gdy wrócił, słyszę przez drzwi, jak mówi do pisarza: co będzie z naszym starym z sypialni? Nie słyszałem, co odpowiedział pisarz, znając moje personalia, ale wierzyłem, że jest mi życzliwy i wobec blokowego również się za mną wstawi. Po chwili zawołał mnie do siebie blokowy i zapytał, czy i ja nie chciałbym pojechać do domu. Odpowiedziałem z bardzo ucieszonym wyrazem twarzy, że bardzo bym chciał. Na to blokowy mniej więcej tak: „Słuchaj mnie i nie zgłaszaj się ani do inwalidów, ani do

---

<sup>86</sup> Grypa.

starych, bo marny ich los, wierz mi. Rób swoje dalej, tak długo jak ze mną będziesz, nic ci się nie stanie. Szrajber, zobacz jego personalia". Gdy pisarz oświadczył, że jestem rocznik 1881, blokowy powiedział „to może się uda”.

Nadszedł dzień segregacji. Na bloku rozdano dwukolorowe kartki – zielone i czerwone. Zielona oznaczała zdolnego do pracy, czerwona – niezdolnego. Otrzymałem od blokowego zieloną. Z tymi kartkami wyszliśmy na zbiórkę na dziedziniec, ustawiając się w dziesięciu rzędach. Wtedy podeszli do każdego rzędu SS-Sturm-Band-Raportführer<sup>87</sup>, wypytywali o rok urodzenia, stan i zawód. Kto miał zieloną kartkę od razu przechodził do tylnych szeregów. Zostało z czerwonymi około 3 000 starych i inwalidów. Wśród nich zobaczyłem wielu znajomych, wybranych, jak głoszono, do wyjazdu do domów. Był Grochowina, Grzybek, Grajek, Bednarek, a z księży: ks. Napierała, kanonik Formanowicz, Suszczyński, Kubski i wielu innych, których znałem z udzielanych potajemnie pociech duchowych i dzięki którym nabierało się sił do przetrwania.

Jak wielka była siła kłamliwej propagandy wśród więźniów mówi to, że wieczorem przybiegł do mnie Grajek i rozpoczął od wymówek, dlaczego nie chcę jechać do domu, przecież wszyscy wybrani na dziedzińcu wnet wyjadą do przejściowego obozu zbiorczego, a stamtąd będą rozpuszczeni do domów. Nie wiedziałem, gdzie prawda. Nie wiedziałem, co robić, czy pójść poradzić się jednak blokowego, ale pokazałbym przez to, że mu nie wierzę... W tej rozterce

<sup>87</sup> W obozie Rapportführer odpowiadał za sporządzenie meldunków o liczbie więźniów w obozie i bezpośrednio podlegał komendantowi obozu, ich podwładnymi byli Blockführerzy. T. Musiał, *Dachau...*, s. 52–53.

całą noc nie mogłem usnąć, nie mogąc doczekać rana. Nie mogąc bowiem pohamować niepewności, postanowiłem, że zaczekam rano na „mego” pisarza, aż przyjdzie z głównego biura po zakończeniu raportu. Tak zrobiłem – zaraz, gdy wrócił zwróciłem się do niego z moimi wahaniem. On mi krótko i zdrobniale: „Jurgońsiu, zostańcie, nie obawiajcie się, nie słuchajcie różnych rozgłaszanych hasel”. Moje obawy powtórzyłem blokowemu. Ten przyszedł do mnie i pukając się po głowie na to, co powiedziałem pisarzowi, powiedział: „Siedź tu”. I stało się. Za parę dni wyjechał transport trzech tysięcy ludzi. Wyjechał na zawsze, do wieczności. Wywieziono ich na zagazowanie. Zginęli wszyscy<sup>88</sup>. Za parę tygodni rodziny otrzymały zawiadomienie o śmierci mężów, ojców, wujków. Mój pisarz i blokowy zapytali mnie teraz, czy ich rady były słuszne. Zabronili, bym komukolwiek o tym mówił, bo inaczej spotka mnie surowa kara.

Zima 1942–1943 była dość ostra, ale krótka. Wśród kolegów znów obfite żniwo zbiera śmierć. Prawie codziennie widać wozy wywożące trupów. Jednocześnie wciąż widać nowych przybyszów, a między nimi niemieccy księża. Coraz też częściej organizowane są obfite transporty wysyłkowe do różnych prac. Do ciężkich robót w kamieniołomach wysyłano więźniów „przestępców”, którzy coś w obozie przewinili. Ci najczęściej ginęli, nie wytrzymując okropnych warunków. Część dostała się do prac lżejszych i mieli tam nawet lepiej niż w Dachau.

W początku 1943 r. zostaliśmy przeniesieni na blok nr 12, bo blok nasz nr 28 został przeznaczony dla polskich księży, których

<sup>88</sup> W ramach tzw. „transportów inwalidzkich” nazywanych przez więźniów „podróżą do nieba” w latach 1942–1944 do zagazowania wysłano ogółem 3166 więźniów, w tym około 700 Polaków. J. Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau...*, s. 45.

było przeszło tysiąc, zaś dotychczasowy ich blok nr 26 zasiedlono księżmi niemieckimi, w liczbie około 600<sup>89</sup>. Pierwsze izby bloku 26 zostały przeznaczone na kaplicę, w której księża niemieccy mogli odprawiać nabożeństwa. W pierwszym okresie również i polscy księża mogli odprawiać w tej kaplicy cichą mszę św., lecz przed apelem, rychło rano. Wnet jednak to zezwolenie cofnięto i zabroniono polskim księżom odprawiania w tej kaplicy jakichkolwiek nabożeństw. Trzeba dodać, że księża niemieccy byli ogólnie lepiej traktowani niż polscy – niemieckim przeznaczano zawsze prace lekkie, polskim zawsze ciężkie. W tym czasie objął obóz w Dachau nowy komendant o nazwisku Weiss<sup>90</sup>. Obchodząc obóz o różnych porach dnia, zapoznał się z całym życiem obozowym, dostrzegł różne szykany, zaobserwował niepotrzebne prace, nadmierne bicie więźniów itp. Zarządził, by chorzy zostali przyjęci do izby chorych, ogłosił pozwolenie otrzymywania paczek z domu, nakazał skracać pracę w razie deszczu. Zezwolił na chodzenie po izbie w obuwiu, zniósł noszenie kottów, a odtąd kawę, rano, obiady i kolację, rozwoziły codziennie dwie platformy. Były to duże ulgi. Esesmani nie nalatywali już na izby, zabroniono im też wieszania za łańcuch na słupku i bicia

---

<sup>89</sup> Na początku księża mieszkali w blokach 26, 28 i 30, później księżcy polskich osadzono w blokach 28 i 30, zaś księżcy niemieckich w bloku 26. Niemieccy duchowni stanowili, po Polakach, drugą co do liczebności kategorię więźniów w Dachau. W 1940 r. na 2720 duchownych 447 pochodziło z Niemiec, T. Musiot, *Dachau...*, s. 83.

<sup>90</sup> Martin Gottfried Weiss, inżynier eklektyk, komendant obozu w Dachau w latach 1942–1943 i w ostatnich dniach funkcjonowania obozu w kwietniu 1945 r. Był także komendantem obozu w Majdanku i głównym inspektorem wszystkich obozów KL. Jego bardziej humanitarne traktowanie więźniów w obozie wynikało z chęci podniesienia efektywności pracy więźniów. Został stracony podczas procesu załogi KL Dachau w 1946 r. Zob. J. M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau...*, s. 87.

w ten sposób. Cieszyliśmy się z tej poprawy życia, ale również z tego, że dotychczasowi tyrani zagryzali sobie wargi, nie mogąc wykonywać swoich codziennych tortur. Niektórzy z nich przenosili się do innych obozów. Przyzwyczajeni do bicia i kopania więźniów, blokowi, kapo i inna starszyzna obozowa zapominali się często, za co otrzymywali nagany, zwolnienia, nawet karani byli bunkrem.

Pod nowym komendantem zaczęło się lepsze życie. Było lżej wszystkim. Nawet kuchnia się poprawiła. Założona została orkiestra, która w niedzielę po obiedzie grała na dziedzińcu. Powstały też chóry, uczono się śpiewu pięknych polskich pieśni. Na prośbę więźniów księżcy pozwolono im odprawiać nabożeństwa<sup>91</sup>, z tym że nie wolno było uczęszczać na nie nam więźniom z innych bloków, choć potajemnie nieraz chodziliśmy. Przypominało mi to dawne pogańskie czasy, gdy pierwsi chrześcijanie schodzili się w katakumbach i tam przyjmowali komunię. Czasem ksiądz podchodził do okna izby blokowej, niby na rozmowę, ale była to rozmowa duchowa, po której również otrzymywaliśmy komunię świętą.

Chodziły słuchy, że komendant Weiss jest poznaniakiem<sup>92</sup>, a jego żona todzianką i że ona wstawia się bardzo dużo za więźniami, że dlatego mamy takie ulgi. A były one rzeczywiście widoczne. Pozwolono np. na wyuczenie i zorganizowanie polskiego przedstawienia teatralnego z wiązkami polskiej muzyki, które odbyło się na dzie-

---

<sup>91</sup> W styczniu 1941 r. w bloku 26 otworzono kaplicę, gdzie codziennie rano odprawiano jedną mszę świętą dla wszystkich duchownych. Dla więźniów cywilnych wstęp do kaplicy był zakazany. We wrześniu 1941 r. księżom polskim zakazano wstępu do kaplicy.

<sup>92</sup> Weiss urodził się w 1905 r. w Weiden w Bawarii.

dzińcu obozowym<sup>93</sup>. Aktorzy wystąpili na specjalnie zbudowanej scenie, poprzebierani w stroje polskich rycerzy i w stroje niewieście. Na strojach musieli jednak mieć trójkąt z literą „P”. Przedstawienie to było śliczne, bardzo się podobało, a wytańczony polski mazur, polskie narodowe piosenki z muzyką były wspaniałe, wyciskające łzy, przenoszące człowieka do swoich, na łono ojczyzny. Nie chodziłem nigdy na żadne obozowe kina i mecze sportowe, ale na to przedstawienie chodziłem kilka razy. Powtarzano je też w ciągu tygodnia, bo 50 tys. ludzi, którzy byli zobozowani w Dachau, nie mogło wziąć udziału jednocześnie w tym przedstawieniu. Wszyscy esesmani, Rapportführerzy i inni komendanci – jak ich zwali – przychodzili na te przedstawienia, podziwiali, nie wierząc własnym oczom, że Polacy są tak inteligentni i tak zbratani, że umieją na takim poziomie pokazać swój patriotyzm, historię i zwyczaje. Chórem dyrygował nauczyciel ze Śląska, nazwiskiem Gruca<sup>94</sup>, a dyrygentem muzyki i kapelmistrzem był poznaniak, nasz znany ze swych występów Kulawik<sup>95</sup>. Były to chwile, które podnosiły na duchu całą obóz, wszystkich Polaków, nie licząc kilkuset Niemców i Czechów, przebywających także

---

<sup>93</sup> „Polskie przedstawienie” w Dachau odbyło się 29 VIII, 30 VIII i 5 IX 1943 r. W czasie przedstawienia odśpiewano *Pieśń żniwiarzy* czy *Warszawiankę* z czasów powstania listopadowego ze zmienionym tekstem zamiast „Oto dziś dzień krwi i chwaty”, śpiewano „Oto dziś dzień żniwiarzy”! Zob. G. Morcinek, *Listy spod Morwy...*, s. 67–68; B. Najnigier, *Powrót z daleka...*, s. 232–233; A. Miedziejewska, *Wspomnienie z Dachau 1940–1945*, s. 4–5. Tekst zamieszczony na stronie fundacji Moje Wojenne Dzieciństwo. <http://www.mojewojennedzieinstwo.pl/index.php?plik=strony/os133>.

<sup>94</sup> Teodor Gruca (1912–1967), nauczyciel i harcistrz z Chwałowic koło Rybnika. W 1940 r. został aresztowany i przewieziony do KL Dachau. Tam prowadził około 50-osobowy chór polski. Zob. A. Wójcik, *„Macht Frei, Śpiewak Śląski*, 2011, nr 4–5, s. 37–40.

<sup>95</sup> Mieczysław Kulawik z Katowic kierował chórem polskim.

wtedy w obozie w Dachau. Niemcy zaczęli patrzeć na nas z większym poważaniem, jakby przejrzeni. Zobaczyli, że Polacy otrzymują z domów obfite paczki, widocznie nie żyją źle. Widzieli, że Polacy umieją pracować i wykonywać zleczone im prace, że zachowują się dobrze w czasie powierzonych im prac, że mają swą piękną sztukę ludową. Jakby dostrzegli, że Polacy to nie lumpenvolk<sup>96</sup> i bandyci, a ludzie o dużych zdolnościach. Zaczęto Polakom powierzać także lepsze funkcje<sup>97</sup>.

Niedługo jednak mieliśmy się cieszyć tymi ulgami. Zaczęły krążyć pogłoski, że nasz komendant Weiss opuszcza obóz i przenosi się do Berlina. Przygnębienie zapanowało w obozie. Pogłoski potwierdziły się. Dostaliśmy nowego komendanta<sup>98</sup>. Zaczęto się po staremu. Już rewizje, meldunki, bicie, kopania i węże gumowe w robocie. Ci kapo, którzy przycichli, podnieśli na nowo głowy. Znów 25 na tyłek. Biją teraz nie esesmani, tylko wyznaczeni blokowi. Niektórzy odmawiają, za co zostają natychmiast zwolnieni i odtransportowani z obozu, nie wiadomo dokąd. Zaczynają się szerzyć różne choroby. Jednocześnie do obozu napływają transporty nowych więźniów o narodowości tu dotąd niewidzianej, jak Czesi, Francuzi, Włosi, Grecy, Jugosłowianie. W obozie robi się bardzo ciasno. Część przywiezionych podobna bardziej do kościotrupów niż ludzi, część jest

---

<sup>96</sup> „Naród biedoty i szmaciarzy”.

<sup>97</sup> Do 1942 r. Polacy nie pełnili w obozie żadnych funkcji. Później Jan Domagała został pisarzem w kancelarii obozowej i tłumaczem, zaś inni polscy więźniowie zostali kapo. T. Musioł, *Dachau...*, s. 58–59.

<sup>98</sup> Po Martinie Weissie komendantem KL Dachau został Eduard Weiter, który 6 V 1945 r. popełnił samobójstwo w jednym z podobozów KL Dachau – Schloss Itter. I. Kershaw, *Liberator...*, s. 329.

ciężko chora. W rewirze nie mogą wszystkich pomieścić, więc przenoszą więźniów z bloków od 1 do 15 i dokwaterowują ich do pozostałych bloków, a opróżnione bloki zamieniane są na izby chorych, których coraz więcej przybywa.

Kończy się rok 1943. Z niewesołymi minami wkraczamy w rok 1944. Końca jak nie widać, tak nie widać. Z gazet, które są do obozu dostarczane i tłumaczone przez kolegę Czerwińskiego, dowiadujemy się wciąż o wielkich postępach i zwycięstwach wojsk niemieckich, o coraz bardziej niezachwianej nadziei ostatecznego zwycięstwa. Gazety pouczają, że Polacy, chociaż sami sobie taki los zgotowali, bo nie chcieli nawiązać dobrych stosunków z Führerem, do czego on ich kilkakrotnie namawiał, jeśli będą lojalni i dobrze pracować, mogą liczyć na ludzkie traktowanie. Polska, gdyby słuchała Führera i razem z Niemcami poszła do wojny przeciwko anglosaskim plutokratom, a przede wszystkim przeciwko zalewowi bolszewickiemu, byłaby dzisiaj niezniszczona i jej naród miałby się dobrze. Hitler chciał tylko jedną autostradę przez terytorium Polski, łączącą Prusy Wschodnie z Rzeszą Niemiecką, szeroką tylko na 50 metrów oraz chciał zrzeczenia się przez Polskę wszelkich praw do Wolnego Miasta Gdańska. Takie to i inne wiadomości pisały gazety rozdawane w obozie.

My, więźniowie, pocieszaliśmy się jednak innymi wiadomościami. Można by uważać to za niemożliwe, aby więzień za drutami z ładunkiem wysokiego napięcia, za murem i fosą pełną wody miał dostęp do radia. A jednak, takie możliwości się nadarzały. Polacy bowiem, zwłaszcza posiadający różne kwalifikacje i specjalności zawodowe, kierowani byli do różnych funkcji i prac niezbędnych

w tak wielkim obozie. Byli więc tłumaczami różnych języków, jak francuskiego, angielskiego, włoskiego, litewskiego, rosyjskiego, niemieckiego, serbskiego i innych, byli kierowani jako pisarze do różnych biur, zatrudniani jako mechanicy do napraw różnych maszyn i urządzeń elektrycznych. Niebagatelne też były w warunkach obozowych takie funkcje, jak gońcy i porządkowi. Wobec napywu ostatnio do obozu więźniów różnych narodowości, Polacy uważani byli przez Niemców za bardziej znanych i sprawdzonych i chyba dlatego obdarzani takimi niby lepszymi funkcjami. Była to również z ich strony przymusowa konieczność. Przy takich pracach Polacy mieli dostęp do radia, różnych aparatów odbiornikowych znajdujących się w pokojach i salach przeznaczonych dla SS-Führerów. Wykorzystywali więc każdą chwilę nieobecności Niemca, nastawiali na odbiór rozgłośni z Anglii, Ameryki i innych. Zastyszonymi wiadomościami dzielili się na bloku po powrocie z pracy wieczorem. Wiadomości te były czasem sprzeczne, gdyż odbierane były potajemnie, w pośpiechu, z różnych źródeł, ale zawsze inne niż te, które nam odczytywano z niemieckich dzienników. Zdarzały się też wpadki i przytapania na podstuchu. Karano wtedy surowo. Takie przypadki nie odstraszały, lecz bardziej zespały i doskonaliły współdziałanie. Zdarzało się, że za jakąś pięknie wykonaną pracę, za jakiś prezencik, np. pięknie zrobiony przez fachowca więźnia dywanik, pulowerek, obrus, a nawet buciki, Niemiec, przełożony, esesman osłaniał takie podstuchy. To była jedna strona, która trochę podnosiła na duchu. Druga, to szerzący się głód, coraz gorsze odżywianie. Kto nie otrzymywał żadnych paczek z domu, padał

z wycieńczenia. Ci, którzy mają więcej, wspomagają nieotrzymujących znikąd pomocy, ale to kropla w morzu. Na kapuście z wodą, na wodzie z kapustą, brukwią, kalarepką nie można żyć. Przybywa coraz więcej chorych i coraz więcej nowych transportów. Przywożą masowo schwytanych partyzantów jugostowiańskich i greckich. Upychają ich na bloki i izby, które mieszczą po 260 ludzi. Nowo przywiezieni są strasznie zawszawieni. Roznosi się to robactwo po innych. Szerzy się epidemia tyfusu. Całymi stosami wywożą zmarłych na spalanie. Nie mogą podostać wywożeniu i paleniu. Obok tyfusu żniwo śmierci zbiera biegunka. Liczba umierających dziennie sięga 3 tys. ludzi. Kilkakrotne zastrzyki przeciwtyfusowe nie pomagają, nie pomagają dezynfekcje. Kolega dziś zdrów, nagle traci apetyt, gorączka 40 stopni, odsyłają go do rewiru, a jutro przynoszą wiadomość o wykreśleniu ze stanu, bo zmarł. Straszne przeżywamy dni, chyba cały obóz jest zarażony. Jeden obok drugiego obawia się przejść. Wielu znajomych, z którymi od początku to ciężkie życie obozowe zacząłem, odeszło na wieczny spoczynek. Ja, na moją izbę, dawniej czysto polską, dostałem Jugostowian, Czechów, Greków, Rumunów, Cyganów, Żydów. Zmieszano nas, jak groch z kapustą, ale też ogromnie zanieczyszczono. Dotąd czysto trzymającą się izbę zaczęły gnębić codzienne, z użyciem reflektorów, wieczorne kontrole zawszawienia. Musiałem nadzorować tę nieprzyjemną robotę, zwłaszcza gdy trzeba było obsypywać więźniów różnymi przeciwdziałającymi proszkami i opryskiwać różnymi płynami, albo wysyłać bardziej zawszawionych na całą noc do osobnych odswzawialni i dezynfekcji. Strach przed ogólną epide-

mią zmuszał Niemców do przedsięwzięcia dość energicznych środków zaradczych. Straszne to, ale prawdziwe.

A wojna wre. Niemcy głoszą zwycięstwa, gazety piszą jak to broń V-1 i V-2<sup>99</sup> czyni wielkie szkody i spustoszenia w Londynie. My, więźniowie, dowiadujemy się z tajemnych podstuchów radiowych o niepowodzeniach na froncie niemieckim. Urządzamy potajemne narady, dyskutujemy, politykujemy, niekiedy za głośno. Znajdują się zdrajcy i donosiciele. Są więc wpadki, a w konsekwencji dodatkowe tortury i wsadzanie do aresztu o chlebie i wodzie. Często Niemcy organizują oblavy, nagłe rewizje bloków, łóżek, szafek, nawet kontrole osobiste, a wszystko po to, by likwidować jakiegokolwiek próby zbierania i przedostawiania się informacji z zewnątrz. Źródłem takich informacji były także paczki żywnościowe, w których przemycano różne notatki, fotografie itp. Możliwości takie w większym stopniu dawały paczki odzieżowe, które wolno było przesyłać, gdy Niemcom zabrakło ubrań pasiastych dla nowych więźniów, gdy bieliznę pościelową i koce pozabierano z obozu, przekazując takowe do szpitali wojennych. Było tak, że część więźniów, którzy nie wychodzili do pracy poza obóz, chodziła w ubraniach cywilnych, a niektórzy z obokrajowców wyglądali jak eleganci. My, którym pozabierano po jed-

---

<sup>99</sup> Bombę latającą V1 i pocisk raketowy V2 testowano na wyspie Uznam, która została zbombardowana przez aliantów w 1943 r. Przy ich produkcji pracowało tysiące więźniów obozów koncentracyjnych. Z około 60 tys. osób zaangażowanych w produkcję rakiety V2 zginęła co trzecia. Była to jedyna broń na świecie, która więcej ofiar zebrała na etapie produkcji niż po użyciu. Inżynier niemiecki Wernher von Braun, jeden z twórców V2, był później zaangażowany w amerykański program lotów kosmicznych Apollo. Od 1944 r. ok. 10 tys. rakiet V1 spadło na Londyn, Brukselę i Antwerpię, jednak tylko ok. czwartą część dotatywał do celu, mimo to liczba ofiar rakiety V1 w Londynie sięgnęła ok. 6 tys. Zob. R. Moorhouse, *Trzecia Rzesza...*, s. 272–274, 281–284.

nym kocu, cierpieliśmy trochę z zimna, ale dzięki paczkom szybko zorganizowaliśmy sobie dodatkowy, czasem trzeci, a nawet czwarty koc. Niektórzy w paczkach żywnościowych otrzymywali takie obfitości, że nie byli w stanie zjeść tego wszystkiego przez dwa i trzy tygodnie. Niemcy i kapo zazdrośnie na to patrzyli i niejeden za jakiś dobry kąsek dał się pozyskać, mimo że władze obozowe surowo karaty za takie łapówki pobierane od więźniów.

Wojna zmuszała Niemców do stosowania w tym wielotysięcznym i wielonarodowościowym obozie różnych metod. Zdumiewających i przerażających jednocześnie. Z zadowoleniem patrzyli na waśnie i kłótnie, jakie powstają pomiędzy różnymi grupami narodowościowymi, a potem organizują dla wszystkich na placu apelowym zabawy i sport. Jakby chcieli wszystkich godzić i życie urozmaicać. Co niedzielę można było oglądać, i to od rana do wieczora, jak na placu apelowym, w wyznaczonym sektorze, uganiają się więźniowie lekkoduchy za piłką nożną, jak pokazują swoje zdolności, a raczej, jak niszczą swoje zdrowie. W pracy zaś poganiano coraz mocniej. Nie mogło być nikogo, kto by nie pracował, a jeśli tacy byli, co pracować nie mogli, otrzymywali mniejsze porcje pożywienia i mniejszy przydział chleba. „Przyjemności” wprowadzano coraz więcej, trzeba więźniom dawać rozrywkę, a więc kino, koncerty, sport. Ale najstraszniejsza i najbardziej upodlająca „rozrywka” miała być przygotowana niebawem. Czy to prawda, czy to możliwe? Nie wierzymy, ale coraz powszechniej o tym mówią ...że budują dom rozpusty<sup>100</sup>, dom dla nierządnic, które mają tu być sprowadzone i to

<sup>100</sup> Były strażnik z Dachau Karl Hirschmann na procesie zeznał, że obozowy dom publiczny założył komendant Weiss. Pracowały w nim więźniarki, którym obiecano wypuszczenie na wolność. Komendant dzięki temu uzyskiwał znaczne korzyści finansowe.

także dla więźniów. Wciąż nie chcemy w tę hańbę uwierzyć, jednakże... niestety..., budowa jest ukończona, odebrana i oto sprowadzają się „elegancki”, 13 sztuk gotowych, dwunożnych macior! Nie, to jeszcze za piękna nazwa! To paskudy, wyrzutki ludzkie, to ohyda ludzka w postaciach i stroju niewiasty. Pomiedzy nimi, niestety dwie albo trzy Polki, mówiono że z Łodzi, Poznania i Bydgoszczy. Widzieliśmy je, gdy przechodziły eskortowane przez esesmanów. Widzieliśmy, że już w ich postawie, figurze i zachowaniu kryje się potwór, wszetecznica. Najwięcej jednak bolały nas szerzące się odtąd zgorzenia. Myśmy, jedna grupa, gromili tę rozpustę, ale byli drudzy, którzy to obrzydliwe postępowanie pochwalali. Nawet mężowie zapominali o swej przysiędze i już nie słowem, ale czynem udowadniali swą „wierność” mężowską, swój honor Polaka i swoją wiarę w Boga.

My, starsi, a także wielu zacnych i bardzo wzorowo się prowadzących młodzieńców, nawoływaliśmy, upominaliśmy i krytykowaliśmy to hańbiące postępowanie. Gdy my, tu tak dręczeni i prześladowani, oddaleni od rodziny, gdy nam na każdym kroku śmierć grozi, gdy tam rodzina śle do Boga i Matki Najświętszej gorące prośby o szczęśliwy i prędki powrót ojca, brata, syna, męża, który tuż przed wybuchem wojny ślubował, a ten mąż... podłość bez granic. A gdyby do tego dodać jego zdanie, co do tego, co powinien i nie powinien, to nawet splunąć nie warto. Nie wiem, czy dobrze, ale mówię sobie, że jeżeli da Bóg mi szczęśliwie powrócić, to opinię moją niejednemu będą starał się wyrobić, jak sobie życie w obozie urozmaicał. Powiedzia-

Zob. J.M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau...*, s. 46–47. Według jednej z polskich relacji do Dachau sprowadzono kobiety z obozu w Ravensbrück. Zob. G. Morcinek, *Listy spod Morwy...*, s. 69.

tem takim osobnikom, że do Polski w moje okolice i bliskich mi miast, jak Gniezno i innych, nie mają po co wracać. Bardzo to bolesne, że tak postępowali i upodlali się więźniowie polityczni, do których myśmy byli zaliczani. Część właśnie takich więźniów złączyła się z kryminalistami, złodziejami, zbrodniarzami, bigamistami już w cywilnym życiu uprawiającymi wszeteczność, prostytucję i różne zbrodnicze praktyki.

Ile tu bolesnych przeciwieństw. Tam krematorium, gdzie wozy obozowe zwalają, jak drewniane kłody, tysiące trupów na spalenie, wciąż dymiące piece nie mogą podobać „robocie”, a z drugiej strony – dom rozpusty. Ale w środku jeszcze jeden dom. Powiedziałem „w środku”, ale nie trzeba mylić, jakoby te domy stały obok siebie, wcale nie. Stały natomiast w jednej linii: dom rozpusty oddalony był od środkowego na zachód o około 400 metrów, pomiędzy stały domki z hodowlą królików, dalej na zachód, w zadrzewieniu wysokich świerków, w oddaleniu jednego kilometra stał straszny dom – dom spalania, zagazowywania, szubienic, komór elektrycznych, rozstrzeliwań ofiar na kłęcząco i na stojąco.

Pośrodku ten właśnie dom – dom pociechy, dom łaski i spokoju. Tam odprawiają się wzniośle, piękne i uroczyste nabożeństwa, tam płyną modły do Wszechmocnego i do naszej Królowej Polski, Królowej Pokoju. Tylko, oprócz kapłanów, mało odwiedzany przez więźniów. Jakby górę wzięło zepsucie, obojętność, gonitwa za wszystkim innym. Jakby sprawa duszy, sprawa sumienia była na uboczu. Niejeden ciężko udręczony w obozie, swoisty mędrak, zaślepiony w swoim rozumowaniu, szuka ulgi, jak dzikus, w kopaniu piłki, w najpodlejszych miłostkach,

jakie przedstawia obozowe kino, albo – gdy zmrok zapadnie – bierze kwitek, płacąc ciężko zapracowanymi markami i bieży pędzony podłą lubieżnością do owego domu, gdzie bezwstydnie wyczekuje na swoją kolej, on – „bohater” swej podłej i grzesznej idei.

Kapłani, gdy nie było wolno komukolwiek korzystać z ich postęgi, roznosili komunie świętą potajemnie i zasilali dusze tak, jak kiedyś za czasów Nerona i pierwszego okresu chrześcijaństwa. Stroskani więźniowie otrzymywali w ten sposób pociechę i moc Tego, który pociechę i moc daje i u Tej, która za nami oręduje i za nami się wstawia. A teraz, gdy już tak nie przestrzegano zakazów, gdy dano więcej swobody i tolerowano uczęszczanie do kaplicy urządzonej w części bloku nr 26, nie było przychodzących, brakowało wiernych dusz, brakowało czcicieli Boga. Szerzy się rozpusta, a epidemie przybierają rozmiary kulminacyjne. Giną ci wielcy szerzyciele szatańskich rozkoszy, ale też idą do wieczności ofiary spośród wzorowo żyjących. Kierownictwo obozu nie znajduje dostatecznych środków zaradczych, by opanować epidemię – najpierw więc zamyka ów przeklęty burdel, bo niepodobna, by można dalej roznosić zarazę. Izolują zakażone bloki, stosują szczepienia przeciw tyfusowi. Ale rezultaty są słabe, głównie z powodu niedożywienia. A sprawa żywności staje się coraz gorsza.

Rok 1944, w którym tak bardzo liczyliśmy na koniec wojny, ten rok właśnie był rokiem strasznych przeżyć i końcem życia tylu tysięcy kolegów, był rokiem codziennej niepewności życia. Ten rok dobiega końca. A my wciąż wyglądamy zmiłowania. Czytaliśmy o inwazji, podłuchiwalismy radiowe komunikaty o postępkach armii alianckich. Nam wszystko to wydaje się marszem żółtwa.

Przyszła zima, Gwiazdka i Nowy Rok 1945. Mimo ciasnoty w izbie, Gwiazdkę urządziliśmy bardzo uroczyście. Izba była ładnie udekorowana. Wszystkie narodowości składały sobie nawzajem życzenia, a każdy z nas jest myślą wśród swoich, najbliższych. Nawet jedzenia, i to dobrego, było pod dostatkiem, bo otrzymaliśmy paczki z domów i z Czerwonego Krzyża. Wszyscy wzajemnie się obdzielali, nie zapominając o tych, którzy paczek nie otrzymują. Minęła ta wspaniała obozowa Gwiazdka i Nowy Rok. W obozie jednocześnie mówi się o zbliżającym się froncie Amerykanów. O Boże, daj jak najprędzej wolność!

Wkrótce oznajmiamy nam, że wstrzymane są przesyłki paczek do obozu i że listów z obozu wysyłać nie wolno. Ostatnie listy, jakie wysyłailiśmy z obozu 17 grudnia 1944 r., stopniowo, w ciągu paru tygodni powracały. Obozowe wieści głoszą, że armia rosyjska pędzi Niemca przez Polskę, że oswobadza Polskę. Uciecha to dla nas bez granic, ale nie możemy tego okazywać. Dowiadujemy się, że z drugiej strony, od granicy szwajcarskiej, idą ku nam Amerykanie, że już niedaleko. Oby tylko przyszli! Nie możemy się doczekać tej chwili. Tymczasem terror nie ustaje, pogarsza się jedzenie – już tylko 1/8 chleba dziennie i niecały litr zupy. Na obiad najczęściej kapusta w wodzie, a wieczorem kasza żytnia na wodzie. Ludzie narzekają, lamentują, wkrada się głód. Paczki już nie dochodzą, Czerwony Krzyż też nic nie przysyła. W tych warunkach szerzą się choroby, masowo zbierają zmarłych po blokach. Zwłok nie wkładają, jak zwykle do osobnych pudeł, ale wrzucają, jak kłody, jedno na drugie na wozy. Z obawy na roznoszenie epidemii nie wolno chodzić po innych blokach. Ale ludzie głodni i tak chodzą, szukają. Jedni organizują wy-

mianę papierosów, nawet wódki, inni sprzedają co mogą, a wszystko za chleb, którego coraz mniej, wyjątkiem jest ten, kto go ma. Tak było w styczniu 1945 r. Nastają krytyczne tygodnie i miesiące. Co dzień i co noc słycać naloty, bardzo ciężkie naloty. Spać nie można. Cały obóz jest wygaszony. Dla niektórych okazja do wykradania innym resztek, jakie ktoś posiadał do jedzenia. Widać łuny od płonących okolicznych miast. Dzieją się straszne rzeczy. W powietrzu bez przerwy huk i rumor setek, a może tysiący amerykańskich bombowców, jakoś dziwnie i pięknie nasz obóz omijających. Jednakże całe nasze baraki chwieją się, gdy gdzieś około kilometra padają bomby. Po twarzach widać strach, ale największy na twarzach tych „zuchów”, znanych ze swego lekkiego życia, brudu i przekleństw w gębie. Ci, to by się teraz w mysią dziurę ze strachu zakopali. Podśmiewałem się z takich i mówiłem, że się nie boję, bo jestem na wszystko przygotowany, bo zgadzam się z wolą Bożą.

Miesiąc luty był jeszcze gorętszy i bardziej obfitujący w różne przeżycia, wydarzenia i śmierć. Do naszego obozu bowiem zaczęto przywozić całymi wagonami więźniów z innych obozów, ewakuowanych przed Amerykanami. Ogromny tłok. Ludzie bez jedzenia, wycieńczeni, spędzili w wagonach maskowanych przed lotnictwem całe dnie, a jechali tylko nocą. Nic dziwnego, że rozładowywano całe wagony trupów. Krematorium obozowe, mające piętnaście pieców, nie mogło podolać. Stosy trupów czekały na spalenie aż zaczęły się rozkładać. Zaniechano wtedy palenia i zakopywano. A choroby i zaraza rozszerzała się. Głodowe porcje nędznego jedzenia stawały się jeszcze mniejsze. Panowało przygnębienie, że

Wer ist wohl von den früheren Herren  
 in Baubauitz geblieben wenn die hohen  
 Herren neben Euch wohnen? Hier ist  
 auch Schnee gefallen und seit paar  
 Tagen ist ziemlich hartes Wetter, also  
 Winter vor der Thür und der böse  
 Krieg dauert immer noch und nach  
 meines meinung wird wohl bis  
 dauern. Jetzt meines lieben Pelina  
 zu deinem Namenstage den 23-11 die  
 mein teures Kind alles beste was ich  
 dir von Vatersherren geben kann von der  
 Ferne sende dir volle gesundheitswünsche  
 dich des Allerheiligsten geben. Bitte du an  
 deinem Festtage an mich ich segne Dich dein  
 dich liebendes und auch Vater

Adressenliste  
 Name: Jurgonka, Helena  
 Geboren am: 1.10.1887  
 Block: 207/1  
 136. #676

Konzentrationslager  
Dachau 3K

- Folgende Anordnungen sind beim Schreiben  
kehr mit Gefangenen zu beachten:
- 1) Jedes Schutzhaftgefangene darf im Monat  
zwei Briefe oder zwei Karten von seinen An-  
gehörigen empfangen und an sie absenden.  
Die Briefe an die Gefangenen müssen gut  
lesen und f. i. n. e. geschrieben sein und dür-  
fen nur 10 Zeilen auf einer Seite anhalten.  
Geschriftet ist nur ein Briefbogen normaler  
Größe, Briefumschläge müssen ungefüllt sein.  
In einem Briefe dürfen nur 3 Bismarkten  
8 1/2 Pfg. beigeklebt werden. Alles andere ist  
verboten und unterliegt der Beschlagnahme.  
Postkarten haben 10 Zeilen. Lichtbilder dür-  
fen als Postkarten nicht verwendet werden.
  - 2) Gefangenen auf Postanweisungen  
sind gestattet, doch sind dabei genau Na-  
men und Vornamen, Geburtsdatum und Ge-  
fängnisnummer anzugeben.
  - 3) Zeilenpaare sind gestattet dürfen aber  
durch die Poststelle des K. L. Dachau 3 K be-  
stättigt werden.
  - 4) Postkauf durch die Post in be-  
schriebener Höhe gestattet werden.
  - 5) Entlassungsgesuche aus der Schlüsselhaft  
an die Lagerleitung sind zwecklos.
  - 6) Freizug aus der Schlüsselhaft von Gefan-  
genen im Konzentrationslager ist grundsätzlich  
verboten.
- Alle Post, die diesen Anforderungen nicht  
entspricht, wird vernichtet.
- Der Lagerkommandant.

Westland.

An Frau

Koleta Jurgonka

6. Hosslau  
post. Pommern  
Hr. Bogdan



Rechtsdienstleistungen	Kontaktdienstleistungen
------------------------	-------------------------

Fragment listu W. Jurgonkiego do żony Kolety, Dachau, 12 XI 1944 r., źródło: zbiory rodziny Jurgonkich

nie doczekamy wyzwolenia. Beznadzieję potęgowała niewiadoma, co będzie z nami. Zaczęły krążyć wieści, że mamy być z obozu wywiezieni. Innym razem rozgłaszano, że ewakuacji nie będzie. Nieco pociesząco wyglądała nowina, że komendant Weiss objął znów główny nadzór nad obozami, w tym także nad naszym. W tym czasie dowiedziałem się, że w obozie jest Stasiu Jagodziński z Jastrzębowa. Powiedział mi o tym ks. Roman Siwa<sup>101</sup> i on mnie z nim pewnego dnia skontaktował. Chłopak poznał mnie, mimo że byłem w gromadzie. Przywołałem go i pocieszyłem, ale duchowo był załamany i fizycznie wycieńczony.

Ten drugi miesiąc 1945 r. przeżywamy z mieszanymi uczuciami: raz z nadziejami na rychłą poprawę losu, raz z przygnębieniem, co będzie z nami. Różne krążą wieści. Tymczasem mnie zlecono kierowanie całym naszym blokiem. Mam stąd lepszy kontakt z esesmanami. Starsi esesmani i Rapportführerzy przychodzili do mnie na rozmowę, a także na okazję zjedzenia czegoś i wypicia. Wiedzieli, że więźniowie umieją coś „zorganizować”. Im zaś zaczynało też już brakować żywności z powodu braku dowozu i ciągłych bombardowań. Odważyłem się kiedyś, przy takiej sposobności, zapytać ich, czy prawdą jest, że nasz obóz ma być ewakuowany? A oni na to: ale dokąd? Przecież armia amerykańska już naszą Bawarię okrążyła i nie ma dokąd uciekać..., wy to co innego, ale co my zrobimy? Wielu z nich zwracało się do więźniów o pomoc w nabyciu cywilnego

ubrania, tak na wszelki wypadek, licząc, że łatwiej będzie uciec po cywilnemu.

Minął miesiąc luty. Nadszedł marzec 1945 r. Obóz nie wychodzi już na żadne prace. Nie pozwala na to amerykańskie lotnictwo. Gdy się pokaże jakieś komando przy pracy zauważone przez lotnika, zostaje zaraz ostrzelane z powietrza. Nie jestem w stanie opisać widoków i przeżyć, jakich doznawało się, patrząc na bój w powietrzu, na odważne – wprost z pogardą śmierci – wyczyny. Samoloty przelatywały stadami. Jeżeli odezwało się gdzieś działo przeciwlotnicze, samoloty pikowały i niszczyły niemiecką obronę. Wnet wszystko cichło.

I ten miesiąc był pełen niepewności i obawy, czy wytrwamy, czy kogoś z nas tyfus nie zabierze, czy starczy żywności, czy będą nas wywozić, bo o tym stale się mówi. Dla utrzymania porządku zwotywane są często odprawy blokowych, na których nawotuje się do spokoju, niedopuszczania do paniki, do utrzymania czystości w izbach. Jedzenie staje się coraz gorsze. Kartofle znikły już zupełnie z pożywienia. Nie ma też papierosów. Jurgoński ma jeszcze trochę zapasów i częstuje po jednym dymku kolegów, zarazem pociesza i dodaje otuchy: trzeba się trzymać! Aż sam zachorowałem z podejrzeniem tyfusu, chorobie towarzyszyła gorączka. Rano i wieczorem musiałem jednak iść z blokiem na apel, leżeć mogłem tylko w dzień. Koledzy obsługiwali mnie z dużą serdecznością. Lekarz, Jugosłowianin, przynosił mi trzy razy dziennie czarne jagody, tabletki i płyny. Koledzy, nie wiem skąd brali, podawali mi herbatę, jabłka, a jeden nawet skądś skombinował kawał baraniny. Ale ja jeść nie

---

<sup>101</sup> Ks. Roman Siwa, wikariusz z Jaksic, doczekał wyzwolenia obozu. J. Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau...*, s. 212.

mogłem. Lekarz koniecznie chciał mnie skierować do rewiru (izby chorych). Oświadczyłem, że choćbym miał skończyć życie, to chcę tu, między swoimi kolegami, ale do rewiru nie pójdę. Walczyłem z chorobą sześć dni. Na siódmy dzień lekarz, wraz ze swoim asystentem, też Jugosłowianinem, badając mnie, odetchnął i powiedział: „No, panie blokowy, jesteście uratowani, muszę powiedzieć, że mimo podeszłego wieku, macie mocną i twardą naturę”.

Byłem staby, ale przychodziłem bardzo szybko do sił i powróciłem do swoich poprzednich obowiązków. Muszę tu powiedzieć, że doznałem Opatrzności Boskiej i pomocy Najświętszej Opiekunki. Wyratowały mnie na pewno modlitwy moich ukochanych i drogich w ojczyźnie. Tak, tak, a nie inaczej, moi kochani. To jest prawda!

Tymczasem na drugi świat odchodzi dziennie z jednej izby trzech, czterech i więcej. Tu ginie blokowy, tam kantyniarz, tam znów ksiądz, a wszyscy w sile wieku. Starych i stabych mało już widać w obozie. Nie wytrzymali. Mija marzec 1945 r. W obozie jedna kottłowanina i coraz większa niepewność. Obóz jednak ma być ewakuowany – jak, dokąd? W obozie słychać już front i wojnę, zwłaszcza w ciszy nocnej słychać nieprzerwane dudnienie armat, bombardowania i alarmy syren. Sąsiednie koszary esesmańskie zostały opróżnione, wszystkich podobno przewieziono na front. Co przyniesie kwiecień? Wokół obozu kopią rowy. Chcą bronić obozu? W całym obozie dręcząca niepewność, co będzie z nami... już lada chwila?

26 kwietnia 1945 r. Zwotują na wyznaczone miejsce cały personel blokowy. Poszedłem i ja, bardzo zaniepokojony tym, co nam po-

wiedzą. I oto staje trzech Lagerführerów, tj. Schwarz, Ruppert<sup>102</sup> i Stufel, którzy rozkazodawczym głosem oznajmiają nam, że nadszedł rozkaz opróżnienia obozu. Jakby nas gromem rażyło! Była godzina 9.30 rano. O godz. 11.30 zbiórka na placu apelowym, a o dwunastej w południe ma nastąpić wymarsz. Pozostają tylko chorzy i niezdolni do marszu – oni będą wywiezieni. Gdy z takim rozkazem wróciłem na blok, powstał popłoch i zamęt. Wszyscy na gwałt zabrali się do pakowania i zwijania swoich tobotków, co kto miał. O 11.30 wyszliśmy na plac apelowy. Tu wywołano wszystkich Niemców i Rosjan, ustawiono w szereg i nakazano odmaszerować. Polakom, Jugosłowianom i Czechom pozwolono powrócić do bloków. Byliśmy pewni, że wymaszerujemy nazajutrz – 27 kwietnia. Tymczasem tego dnia zabrali resztę Niemców i Rosjan, a także Żydów. My znowu zostaliśmy. Mówi się, że mamy być przekazani Czerwonemu Krzyżowi i wysłani do Szwajcarii. Następnego dnia, 28 kwietnia, znów wielkie przygotowania do wymarszu. W pierwszej kolejności przygotowują się Włosi, ustawiają się na placu w szeregi. Wkrótce wymarsz odwołano, niby z powodu deszczu, choć rzeczywiście padało w tym dniu dość mocno. Wszyscy wrócili na bloki. A więc była to ostatnia próba ewakuacji. Była to sobota.

Nazajutrz, w niedzielę z rana, 29 kwietnia 1945 r., wpada na izbę jeden z kolegów i krzyczy: „biała chorągiew”! Natychmiast wybiegamy i rzeczywiście widzimy białą chorągiew na maszcie obozowym.

---

<sup>102</sup> Friedrich Wilhelm Ruppert, został skazany w procesie załogi KL Dachau na karę śmierci. Wyrok wykonano 29 V 1946 r. Dokumenty z procesu w Dachau zostały opublikowane na stronach Jewish Virtual Library. Tryb dostępu: <https://www.jewishvirtuallibrary.org/dachau-cases>.

Radość nie do opisan! Esesmani poddali się! Ale Amerykanów nie widać. Może to podstęp? Takie metody podobno Niemcy stosowali w innych obozach. Trochę nam miny sponępniały. Zapewne chodzi Niemcom o zamaskowanie rzeczywistości, o opóźnienie pochodu armii amerykańskiej, a faktycznie chodzi o wykonanie rozkazu Himmlera, jaki wydał o zagładzie obozu. Nasze obawy potwierdziły późniejsze informacje. Rozkaz zagłady obozu miał być wykonany w sobotę wieczorem<sup>103</sup>. Jednakże esesmani urządzili sobie pucz (zabawę), zapewne ostatnią, pożegnalną, i postanowili wymordować nas w niedzielę wieczorem o godz. 20.30 i to w ten sposób, że mieliśmy wymaszerować na plac apelowy. W izbach kazano pozostać tylko chorym. My blokowi mieliśmy tego dopilnować. Część więźniów na moim bloku oświadczyła mi, że nie wyjdzie na plac. Gdy powtórzyłem to starszemu obozu, to on mi na to z ironicznym uśmiechem: „Oni sami wyjdą, bo całe baraki będą spalone”. Zdawało mi się to niemożliwe, a jednak tak miało się stać. Mówiono, że komendant obozu Weiss ociągał się z ewakuacją, że zwrócił się z propozycją do Himmlera oddania obozu aliantom, ale w odpowiedzi otrzymał rozkaz natychmiastowego opróżnienia obozu, tak by żaden więzień nie dostał się żywy w ręce aliantów. Przykładem, jak to miało być zrobione, byli ci, co wymaszerowali z obozu 26 i 27 kwietnia, tj. Niemcy, Rosjanie i Żydzi. Zostali oni wyprowadzeni i wywiezieni w jedno zbiorowe miejsce w polu, kilkanaście kilometrów od obozu i tam

---

<sup>103</sup> Himmler 14 IV 1945 r. wydał rozkaz zniszczenia KL Buchenwald i KL Dachau tak, aby „żaden więzień nie mógł się żywy dostać w ręce nieprzyjaciela”. Dachau miało być spalone 29 IV 1945 r. Sami więźniowie dotarli do wojsk amerykańskich i ich o tym poinformowali. Zob. A. Jagodzińska, *Dachau i śmierć...*, s. 27–32.

zmasakrowani z karabinów maszynowych. Część, korzystając z nocy i ciemności, zdołała uciec, schronić się gdzieś. To samo miało nas spotkać. Sobotni pucz (zabawa) esesmanów odwlokł plan na dzień następnny. Potem Amerykanie byli już za blisko, nie było gdzie wymaszerować, więc postanowiono załatwić nas na placu apelowym w niedzielę o godzinie 20.30. Zgromadzeni na placu mieli być wystrzelani karabinami maszynowymi, a chorzy i pozostający na blokach spaleni wraz z barakami. Tak miało zginąć ok. 20 tysięcy więźniów, bo tyłu nas było wówczas w Dachau<sup>104</sup>. Ta szatańska myśl i zamiar samego Lucypera nie udały się. Zaraz po południu usłyszeliśmy gwałtowną strzelaninę z broni maszynowej i huk dział. O godzinie wpół do trzeciej wszystko to było słychać bardzo blisko. I oto godzina piąta po południu, wpadają do obozu, wśród gęstej strzelaniny, żołnierze amerykańscy. Już zmieceny zostali na wieżach pilnujący strażnicy, już na wieży bramy wjazdowej ukazał się żołnierz w mundurze amerykańskim, którym był Polak i zatknął trzy sztandary: amerykański, angielski i polski. Polski biało-czerwony sztandar przybił nowym niemieckim butem, rzuciwszy go potem w dół. W chwilę pojawił się na wieży drugi żołnierz amerykański, a był to kapelan wojskowy, prawdopodobnie także Polak, bo zawołał: „Nie wznoscie dla nas okrzyków, nam nie dziękujcie. Dziękujcie Panu Bogu Wszechmogącemu za ocalenie”. Potem, złożywszy ręce, zmówił krótką modlitwę, przeżegnał nas i zszedł na dół. Tymczasem znalazło się na terenie obozu dużo oddziałów amerykańskich i czółgów.

---

<sup>104</sup> Wojska amerykańskie 29 IV 1945 r. wyzwoliły ok. 32 tys. więźniów w Dachau. Zob. N. Wachsmann. *KL Historia...*, s. 11.



Moment zdejmowania z ciężarówki zwłok pomordowanych więźniów, Dachau, 29 IV 1945 r., źródło: IPN



Wszyscy wylegliśmy na plac, bez różnicy narodowości. Był jeden entuzjazm, okrzyki radości, rzucanie czapek w górę, ściskanie żołnierzy, wzajemne obejmowanie się, łzy radości. Nie wiedzieliśmy wtedy, że za parę godzin mieliśmy być zmasakrowani, że obozowi groziła zagłada. Dopiero odnalezione pisma Himmlera do komendanta obozu oraz schwytani esesamani opowiedzieli i potwierdzili to, o czym już wyżej napisałem. Tak to zostaliśmy uwolnieni od morderczej ręki i dręczycieli. Do strasznego na nas wyroku nie doszło. Doznaliśmy widocznej Opatrzności Bożej, pomocy Matki Najświętszej i wstawiennictwa Świętego Józefa, pod którego opiekę żeśmy się wszyscy oddali parę

dni przedtem na uroczystym nabożeństwie. To był cud nad cudami. Wystuchane zostały modlitwy naszych duszpasterzy w czasie codziennie odprawianych mszy świętych o opatrzność nad nami. Wystuchała nas nasza Matka i Królowa Korony Polskiej.

Zaczęło się inne życie w obozie. Nie było granic radości. Z rozmów z żołnierzami amerykańskimi dowiedzieliśmy się, że szturm na obóz w Dachau został specjalnie przyśpieszony, bo liczone się z tym, że Niemcy mogą obóz spalić, chcąc w ten sposób zatrzeć ślady swoich okrucieństw i mordów. Pośpiech wojsk uniemożliwił Niemcom nie tylko całkowitą zagładę obozu, ale także usunięcie przeszło trzy-



Żołnierze amerykańscy wśród zwłok pomordowanych, Dachau 29 IV 1945 r., źródło: IPN

dziestu wagonów załadowanych szkieletami ludzkimi i stosów trupów przygotowanych w krematorium na spalenie. Zgrozą przejęci Amerykanie takimi widokami, nieubłagani, żadnemu esesmanowi nie darowali życia. Oddali nawet karabin automatyczny Polakowi więźniowi i ten wystrzelał do reszty tych, co nie zdążyli się ukryć lub zbiec. Wielu jeszcze potem sprowadzano, bo więźniowie porzbiegali się w poszukiwaniu ukrytych oprawców, a znając ich dobrze, wyciągali z kryjówek i przyprowadzali do obozu, oddając ich w ręce Amerykanów. Komendant obozu Weiss, mimo że wysokiej rangi



Zwłoki w wagonie kolejowym odkryte przez wojska amerykańskie, 29 IV 1945 r., źródło: IPN

esesman i przełożony, został zastrzelony przez swego podwładnego Lagerführera Rupperta za to, że się ociągał z wykonaniem rozkazu Himmlera<sup>105</sup>. Ruppert, widząc, że Weiss przez to, że nie rozkazał ewakuować obozu, spowodował oddanie więźniów aliantom, poszedł do jego mieszkania i tam go zastrzelił. Sam zaś zbiegł, nie wiadomo dokąd i dotychczas nie zdołano go schwytać. Najwięcej zadowolenia

<sup>105</sup> Faktyczny przebieg wydarzeń był inny. Weiss został skazany w procesie KL Dachau; powieszono go 29 V 1946 r. J. M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau...*, s. 143.

sprawiło nam pochycenie Raportführera Boethera<sup>106</sup>. Pocziarzem żeśmy go nazwali. Był to straszny dla nas człowiek, w wieku cokolwiek po pięćdziesiątce. Dokuczał na każdym kroku, śledził, odbierał obuwie, ubrania, wszystko kontrolował, wsadzał do karceru. Tego to Raportführera schwytanego przyprowadzono nam na pokaz. Musiał wobec wszystkich wyśpiewać i powtórzyć szykany, jakie stosował. Został rozstrzelany, choć to za mała kara. Więźniowie żądali, by im go wydać, to sami się z nim załatwią.

Tymczasem dekorowano bloki różnonarodowościowymi flagami. Przed blokiem księży ustawiono ołtarz, pięknie go udekorowano barwami polskimi i amerykańskimi, z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Tu modlono się, śpiewano dziękczynne pieśni, księża wygłaszali wzniosłe kazania dla nas i innych narodowości. Wszystko za ocalenie i wyzwolenie z rąk oprawców. 1 maja odbyło się nabożeństwo na placu apelowym. Na miejscu, gdzie katowano więźniów, postawiliśmy bardzo wysoki krzyż, znak naszej wiary. Obok ustawiliśmy bardzo wspaniały ołtarz i kazalnicy. Tu 3 maja odbyła się uroczysta msza polowa, którą odprawił najstarszy wiekiem kaptan<sup>107</sup>. Wzniosłe kazanie wygłosił ks. proboszcz Handke z Inowrocławia<sup>108</sup>.

---

<sup>106</sup> Franz Böttger ukrył się wśród więźniów, w czasie gdy wojska amerykańskie zajmowały obóz. Był jednym z oskarżonych w procesie załogi Dachau przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym. Został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano przez powieszenie 29 V 1946 r. na tej samej szubienicy, na której własnoręcznie wieszał więźniów. A. Jagodzińska, *Dachau i śmierć...*, s. 29.

<sup>107</sup> Mszę odprawił ks. Stanisław Werenik (ur. 1883) z archidiecezji wileńskiej, który jednak nie był wtedy najstarszym z kaptanów. Dziękuję prof. J. Szilingowi za informację.

<sup>108</sup> Ks. Grzegorz Handke proboszcz kościoła św. Józefa w Inowrocławiu, więzień Stutthofu, Sachsenhausen i Dachau, J. Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau...*, s. 119.

Na nabożeństwo przybyli przedstawiciele wszystkich narodowości więzionych w Dachau. Był też specjalny oddział żołnierzy amerykańskich. Śpiewał doskonały chór składający się z samych księży. Wzruszająca to była uroczystość na miejscu, gdzie przed paru dniami bito, katowano. Wzruszające były wspomnienia pomordowanych braci w obozie. Za nich odprawiane były stale msze św. Przez cały maj codziennie odprawiano msze św., a przed blokiem 26 odprawiały się nabożeństwa majowe, dziękczynne, z kazaniem.

Od chwili zajęcia obozu przez wojska amerykańskie, podniesione zostały racje żywnościowe. Więźniowie, nieprzywykli do takich dobrych posiłków, zaczęli chorować, było też wiele wypadków śmierci z powodu przettuszczenia żołądka<sup>109</sup>. Dopiero lekarze uregulowali wyżywienie, dostosowując je do naszych możliwości. Przez cały ten czas sprowadzano schwytaných esesmanów i różnych dygnitarzy obozowych. Używano ich najpierw do usuwania nagromadzonych w obozie odpadów i rupieci, gdyż Amerykanie wyrzucali wszystko, co esesmańskie na stopy lub palili. Śwąd i dym tłukł się po obozie. Miał więc kto sprzątać śmieci i nieporządki usuwać. Ze spuszczoneymi łbami, nie oglądając się na nikogo, robili to teraz nasi oprawcy. My zaś przychodziliśmy im się przyglądać i chociaż słowem dokuczyć i wyśmiać. Brak nam było tylko kija i bykowca oraz odpowiednich przekleństw od „psów i świń”, a także tęgich kopniaków, a byłby peten obraz szkoty i program ściśle według tego, jaki oni stosowali wobec nas. Jednakowoż, oswobodzeni poczulimy się

---

<sup>109</sup> Zob. J. Sack, *Dawn after Dachau...*, s. 14–15.

ludźmi, cieszyliśmy wolnością, sytością jedzenia, przywróceniem szacunku ludzkiego, a nie możliwością zemsty.

Nie minęły jednak choroby zakaźne. Dlatego Amerykanie zabrali się do gruntownej dezynfekcji wszystkich bloków i zarządziли ogólne szczepienie przeciwtyfusowe. Różne grupy narodowościowe zaczęły organizować własne komitety. Organizacja według modelu niemieckiego została zniesiona. Zostałem szefem bloku drugiego. Polscy oficerowie spełniali rolę łączników między nami a władzami amerykańskimi. W tym czasie wracali pojedynczo ci, którzy kilka dni temu wymaszerowali z obozu w ramach zarządzanej ewakuacji. Oni to potwierdzili wszystko, co już w obozie mówiło się o losie tych wyprowadzonych. A więc po kilkunastu kilometrach marszu zmasowano całe kolumny w jednym miejscu, niby na nocny odpoczynek. Wtedy znieściana zagrały karabiny maszynowe i zaczęły masakrować biedaków. Niektórzy, pomiarkowawszy co się dzieje, rzucili się pod osłonę nocy do ucieczki. Ogromna większość została na miejscu zabita lub wykończona po schwytaniu i nieudanym ukryciu się. Taki to był cel ewakuacji i taki koniec wymarszu dla tych wyprowadzonych Niemców (a byli to wszyscy zaciekli komuniści), dla Rosjan i Żydów, wśród których to narodowości było wielu chłopców w wieku 9–14 lat. Te nieletnie biedactwa wyginęły, nie wiedząc za co. Tak samo byłoby z nami, gdyby Opatrzność Boska nie spowodowała opóźnienia i niewykonania wydanego rozkazu. Dlatego żyjemy, jesteśmy oswobodzeni i wolni. Coraz większa jednak tęsknota za domem, za swoimi. Myśleliśmy po swojemu, że po wyswobodzeniu i końcu wojny, my więźniowie polityczni, pojedziemy zaraz do domu. Tymczasem trze-

ba czekać, a to czekanie stało się niepewnością. Jeden drugiego poucza, doradza, jest trochę bałamuctwa. Są tacy, którzy na własną rękę uciekają z obozu, lokują się u Niemców i u nich pracują. Jest to dla zdrowo myślących postępowanie uwłaczające godności Polaka. Bardzo to przykre, tym więcej, że na to patrzą Amerykanie. Za wiele już wolności i rozluźnienia. Chodzą słuchy, że wkrótce wszystkich z obozu w Dachau wywiozą, bo obóz jest zakażony, co grozi niebezpieczeństwem masowych chorób. I rzeczywiście. Czechosłowacy zaczynają wyjeżdżać do kraju, Jugosłowianie także, za nimi Grecy, Bułgarzy. Niemcy, którzy się jeszcze tłukli po obozie, zostali wypuszczeni na wolność. Pozostaliśmy jeszcze my, Polacy i Rosjanie, ale tych ostatnich wnet od nas odizolowano i przekwaterowano za główny obóz. Pozostaliśmy sami. Zrobiło się luźno i wygodnie w izbach, lecz została niechęć do tego morderczego obozu. Oby jak najprędzej się stąd wydostać! Tak się też stało. Wydany został rozkaz amerykańskiego generała, aby opuścić obóz Dachau i przenieść Polaków do koszar pod Monachium. Najpierw wyjechali księża, potem stopniowo pozostali.

Było to 2 czerwca 1945 r. Tuż za obozem stały duże sanitarne wozy, posiadające automatyczne urządzenia kąpielowe. Tam musieliśmy przejść przez dezynfekcję, potem otrzymaliśmy świeżą odzież i obuwie i wsiadaliśmy do ciężarówek, do każdej po 20 osób z bagażem, jaki kto miał. Tak opuściliśmy obóz w Dachau.

Wyruszyliśmy w kierunku Monachium do ogromnych koszar zajmowanych wcześniej przez SS. Są to pięciopiętrowe koszary z urządzeniami sanitarnymi, łazienkami, magazynami, spółdzielniami



Stacja kolejowa w Dachau, źródło: IPN

żołnierskimi. Są one teraz dla nas dobrocią. Otrzymałem starszeństwo izby nr 44 na pierwszym piętrze z dwudziestoma osobami. Ponieważ są to chłopi, których już w Dachau miałem na izbie, żyjemy sobie dobrze i poniekąd wesóło. W koszarach ulokowano ok. 10 tys. ludzi. Zwożono nawet kobiety i dziewczęta, które były na przymusowych robotach w Niemczech. Codziennie sprowadzano z różnych stron samych tylko Polaków. Koszary mogły pomieścić do 60 tysięcy, ale nie wszystkie izby nadawały się do zaludnienia, wymagały wojennego remontu, co też czyniono. My jednak wyglądaliśmy innego dobra. To dobro to wolność i wyjazd do domów. Przeżywamy pożegnania z kolegami innych narodowości, którzy odjeżdżają do

swojej ojczyzny. Dużo naszych udaje się z nimi, ale czy dobrze robią? Co potem, czy stamtąd łatwiej im będzie dostać się do Polski? Kiedy tak obchodzę i przyglądam się tym wielkim gmachom, budowanym z żelaza i betonu, a teraz zburzonym, które nie oparły się bombom, myślę o złamanej dumie, która zaufała sile żelaza, stali i betonu i teraz leży zniszczona. Nic nie pomogło.

Życie, czyli wyżywienie we Freimanie<sup>110</sup> mamy wystarczające: rano kawa, w południe obiad z grochówką albo zupą fasolową (groch szablasty) – dobrze przyrządzony z mięsem, po południu 1/3 chleba, jajko, ćwiartka mleka, 5 dkg masła, 5 dkg cukru i kawa. Było to wyżywienie zupełnie wystarczające, tym bardziej, że nie pracowaliśmy. Można było spać nawet cały dzień. Dni nie były urozmaicone. Rano korzystano się z kaplicy, gdzie księża odprawiali msze św., nieraz trzy jednocześnie i to do godziny dwunastej w południe. Można się było namodlić. Kaplica urządzona była w obszernej sali, większej od małego kościoła, jak w Kruchowie albo Dusznie. Po 14 dniach urządziliśmy drugą kaplicę na naszym piętrze w sali szczytowej. Było to miejsce, gdzie w ciszy i skupieniu można się oddać opiece i Opatrzności Wszechmocnego i naszej Królowej. Było to naszym jedynym ratunkiem w tej strasznej tęsknocie. Oby tak rozumieli wszyscy i garnęli się pod tak bezpieczne skrzydła Opatrzności! Lecz niestety, wielu prowadziło życie rozwiązłe, dużo, zwłaszcza młodszych, było douczonych i niedouczonech mędrków. Wiemy bowiem, co szkoła Ję-

<sup>110</sup> Osiedle pod Monachium, gdzie przeniesiono około 10 tys. polskich więźniów.



Zaświadczenie Polskiego Komitetu w Freimannie o pobycie W. Jurgońskiego w obozach w Szczeglinie i KL Dachau, 30 VI 1945 r., źródło: zbiory rodziny Jurgońskich

drzejewiczów<sup>111</sup> dała, jaką wiedzę i wychowanie naszej kochanej młodzieży. Z dreszczem i obawą patrzymy, my starsi, na tę rozhukaną tłuszcę, na rozbrykaną młodzież, która po powrocie ma być podwaliną i przyszłością naszego narodu i ojczyzny. Cóż to będzie za ojczyzna składająca się z ludzi niewydukowanych – ani praktycznie, ani duchowo? Wiele osób reagowało na napomnienia i wielu uznało, że kara Boża sięga rozpustników. Statkując się, zostali wzorowymi młodzieńcami, ale większość? Strach powiedzieć..., w Bogu tylko nadzieja, że przejrzą i nawrócą ze złych dróg. A o mężulkach czułych i młodych, a znanych mi z mojego Gniezna, lepiej na razie będę milczał. Zobaczymy się później.

Tak się przeżywa dzień za dniem i wygląda lepszego jutra. Po 14 dniach pobytu tu we Freimannie otrzymaliśmy przepustki z możliwością wyjścia poza obręb koszar. Ja byłem bardzo ciekaw zobaczyć to starożytne miasto Monachium i wybrałem się w niedzielę, 17 czerwca 1945 r., ok. godz. 9 rano do miasta. Do linii tramwajowej było około 4 kilometrów. Koszary Freimann, w których zostaliśmy zakwaterowani, należą także do Monachium i stanowią jakby przedmieście, gęsto zabudowane masywem koszar. Tutaj to kwatrowali i ćwiczyli esesmani! Poza tym znajdują się tu liczne kolonie domków robotniczych różnych zakładów przemysłowych miasta oraz zakłady ogrodnicze. Dziwne, że wszystko to stoi nietknięte przez wojnę. Ale im dalej w miasto, do centrum, tym więcej zniszczeń i ruin. Zgroza

<sup>111</sup> Janusz Jędrzejewicz – premier w II RP (1933–1934), autor reformy edukacyjnej 1932 r., która obowiązywała do 1948 r., wprowadzała m.in. powszechny obowiązek nauki w szkole podstawowej. Zob. S. Michalski, *Koncepcje systemu edukacji w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988.

 <p style="text-align: center;">PHOTO</p> <p>Włosy ciemne Odcień policzków</p> <p><i>Jurgowski Wacław</i></p> <p>Signature <i>Wacław Jurgowski</i></p> <p>Height <i>168cm</i></p> <p>Build <i>oval - owalna</i></p> <p>Face <i>blue - niebieskie</i></p> <p>Eyes <i>straight - prosty</i></p> <p>Hair <i>blond - blond</i></p> <p style="text-align: center;">№ 01839 *</p>	<p style="text-align: center;"><b>IDENTITY CARD</b> <b>DOWÓD OSOBISTY</b></p> <p style="text-align: center;">№ 01839 *</p> <p>Last Name <i>Jurgowski</i> <small>Nazwisko</small></p> <p>First Name <i>Wacław</i> <small>Imię</small></p> <p>Date of birth <i>1. 10. 1881</i> <small>Data urodzenia</small></p> <p>Place of birth <i>Gorzycie</i> <small>Miejsce urodzenia</small></p> <p><i>m</i> <small>Married</small> <i>Wojny</i> <small>County</small> <i>Warpina</i> <small>Single</small> <i>Wolny</i> <small>Niesempina</small></p> <p>Sex <i>Polish - polska</i> <small>Płeć</small></p> <p>Origin <i>Polish - polska</i> <small>Narodowość</small></p> <p>Nationality <i>rom cath - rzym kat</i> <small>Przynależność państwowa</small></p> <p>Religion <i>Wyznanie</i></p> <p>Detained on the 1st of September 1939 Zamieszkały w dniu 1 września 1939</p> <p><i>Lawki / Mogilno</i></p>	<p><i>farmer - rolnik</i></p> <p>Occupation <i>Zawód</i></p> <p>The bearer of this pass was German political prisoner from 4.5.1940 to 29.4.1945 liberated by Allied Forces from the Concentration Camp Dachau. Oznacznik tego dowodu był niemieckim więzieniem politycznym od 4.5.1940 do 29.4.1945 i został uwolniony przez Wojska Sprzymierzone z Obozu Koncentracyjnego Dachau.</p> <p>Certified by the  <i>Wacław Jurgowski</i></p> <p>Powiadomienie oficera łącznikowego</p> <p>Certified by American authorities Powiadomienie władz amerykańskich</p> <p><i>Wacław Jurgowski</i></p> <p style="text-align: center;">№ 01839 *</p>
--	---	--

Dowód osobisty (Identity Card) W. Jurgowskiego, źródło: zbiory rodziny Jurgowskich

przejmuje, nie da się tego opisać. Wielkie gmachy i całe ulice leżą w gruzach. Sprzątnięto tylko tyle, aby można przejść, aby mógł przejechać wóz czy tramwaj. Wielkie bramy, wspaniałe zabytki, muzea, gmachy rejencyjne, pocztowe, pałac królewski, mosty z basztami

i rzeźbami, brama z czasów walk z Burgundami, dworzec główny, pamiętny z naszego przyjazdu w 1940 r., który mogliśmy oglądać przez szczeliny w bydłych wagonach, wszystko, co Bawaria miała pięknego w swojej stolicy, słowem wszystko zniszczone. Dodać do tego

jeszcze trzeba wyższe uczelnie, politechnikę, uniwersytet, a także kościoły katolickie, których jest w Monachium 33, większość to wspaniałe budowle z katedrą na czele. Te w centrum, wraz z katedrą są poważnie zniszczone. W jednym widziałem wiszące organy, grożące w każdej chwili runięciem, inne wewnątrz wypalone. Wejście do kościołów jest wzbronione i zabite deskami. Takie to są rezultaty totalnej wojny, jaką sobie hitleryzm życzył, a właściwie cały naród, który wołał razem z Führerem: totaler Krieg! (wojna totalna). Jednego nie mogłem zrozumieć: Bawaria, przeważnie katolicka, ta Bawaria dała się tak oślepić, że poszła za szatańskim sługą i w nim widziała dobro i wielkość...<sup>112</sup> Teraz ci sami płaczą i w głowę zachodzą, jak to się mogło stać.

Chodząc po mieście, zatrzymywałem poważniejszych mężczyzn i niewiasty i prosiłem o informacje, niektórzy oprowadzali mnie po różnych ulicach. Od nich to dowiedziałem się o bombardowaniach miasta i własnych ich przeżyciach. Pewna bardzo przystojna pani, którą spotkałem przed gmachem muzeum wojskowego, towarzysząc mi, opowiadała płacząc, że naloty były tak nagłe i częste, że nie mogła ani kiedy, ani co ugotować do jedzenia, a mieszkańcy wyższych pięter nie mieli po co wychodzić z piwnic i schronów, dokąd musieli udawać się, słysząc alarm lotniczy. Kto tylko mógł, opuszczał miasto i chronił się na wsiach u krewnych lub znajomych. Przyznam, że

<sup>112</sup> Wielu z członków SS i wartowników w obozach koncentracyjnych było wcześniej katolikami. Himmler przywiązywał dużą wagę, żeby jego ludzie „wierzyli w Boga”, ale miał to być „Bóg germański” (a nie chrześcijański), dla którego mitosierdzie i empatia jest stabością, a nie cnotą. Moralność chrześcijańska była też dla Himmlera przeszkodą w planowanej rewolucji demograficznej. Zob. P. Longerich, *Himmler...*, s. 326–331.

i mnie się źle robiło, gdy słuchałem tych bolesnych opowiadań. Pomyslałem sobie, że gdyby Hitler zwyciężył, miałby kogo zapędzić do uprzątania zniszczeń i gruzów, miałby nas więźniów i jeńców. Ja też miałem tej pani co opowiadać. Nie mogła pojąć, że ja już szósty rok wytrzymuję więzienie, nie mogła zrozumieć, że po takich przejściach i cierpieniach żyję<sup>113</sup>. Ponieważ była to niedziela i około południa, powiedziałem, że idę do kościoła. Zdziwiła się, że Polacy są również katolikami.

Ogólnie mówiąc, Niemcy bali się spotkania z więźniami – Polakami. Czasem, gdy widzieli Polaka palącego papierosa lub cygaro, czego oni nie mogli kupić, wtedy zbliżali się do nas, kierowani głodem palenia.

W kościele odprawiała się suma. Po ewangelii wszedł na ambonę ksiądz i głosił kazanie. Mówił po niemiecku, ale bardzo wzniośle, o cierpieniu i dążeniu człowieka ku wieczności. Opuściwszy kościół, zwiedziłem pałac, w którym dokonano zamachu na Hitlera w 1939 r.<sup>114</sup>

<sup>113</sup> Z raportu armii amerykańskiej z maja 1945 r. wynika, że większość cywilnych mieszkańców Dachau i Monachium miała świadomość, co się dzieje w obozie. Po wojnie, tłumacząc swoją bierną postawę, pytali się: „Co mieliśmy zrobić?”. Zob. *Dachau – 7th Army Official Report...*, s. 24–29. Większość Niemców była przekonana, że w Dachau uwięzieni są tylko komuniści oraz przestępcy i nie miała nic przeciwko istnieniu obozu. Niektórzy uważali, że jest to efekt uboczny rewolucji narodowosocjalistycznej, którego nie można uniknąć. Zob. L. Rees, *Holokaust. Nowa historia...*, s. 94–99.

<sup>114</sup> W listopadzie 1938 r. Maurice Bavaud podjął próbę zamachu na Hitlera w Monachium podczas corocznych obchodów rocznicy puczu monachijskiego z 1923 r. Bavaud, stojąc wśród widzów obserwujących przemarsz koło kościoła św. Ducha, planował zastrzelić Führera. W momencie gdy zamierzał oddać strzał, tłum wykonał niemieckie pozdrowienie i las rąk zastonił cel. Motywacją niedoszłego zabójcy były głównie powody religijne i prześladowanie przez nazistów chrześcijaństwa. Zgilotynowano go 14 V 1941 r. W listopadzie 1939 r. w piwiarni w Monachium, gdzie co roku Hitler przemawiał podczas rozpoczęcia obchodów puczu, Georg Elster podłożył bombę, która wybuchła już po

Piękny to gmach, stojący w parku i też poważnie uszkodzony. Zwiedziłem parki miejskie i wodospady bardzo rwące, bo w przeddzień, w sobotę, przeszła wielka burza i wszystkie rzeczki niedalekich Alp weszły, zlewając się w rzece Izara. Rzeka ta dodaje miastu uroku, gdyż przewija się przez nie wieloma zakolami, a liczne mosty łączą różne części miasta. Mosty są zdobione rzeźbami i pomnikami, wśród których dostrzegłem pomnik Bismarcka, żelaznego kanclerza, ale jakby dla nauczki, trafiony pociskiem i nadszarpnięty.

To moje zwiedzanie trwało od godziny 9 rano do wpół do siódmej wieczorem. Nachodziłem się, ale nie żałowałem tej wycieczki. Okolice Monachium, miasteczka i wsie są również bardzo piękne. Wszędzie sieć elektryczna i praca odbywa się przy użyciu mocy elektrycznej. Bardzo dużo w kulturze utrzymanych łąk. Ziemia zaś nie jest urodzajna. Dużo jest osadu grubego kamienia i żwiru, a piasek w kolorze wapiennobiałym. Nie widziałem zboża, takich łąnów, jak u nas w Polsce – żyta, pszenicy, grochów, koniczyn, jęczmienia, takich łąnów naszych, gdzie jajko kulnąc, toby nie spadło, a głowy chłopca wśród nich nie dojrzysz. Tego tu nie widziałem, więc co się dziwić, że wobec przyrostu ludności Führer bał się, że kiedyś zabraknie żywności dla jego morderczej partii i parł na Polskę, do spichlerza, gdzie żywności dużo. To nie znaczy, że tu w Bawarii ludzie żyją źle, przeciwnie – mają się dobrze. Na przykład można tu widzieć piękne bydło, wyrosłe, mleczne, maści bułankowato-białej, czasem bardziej do wołu podobne, bardzo mięsiste. Przyglądałem się pasącym się stadom. Ciele około dwu-

---

tym, jak Hitler opuścił budynek. Zob. R. Moorhouse, *Polowanie na Hitlera. Historia zamachu na wodza III Rzeszy*, przekł. K. Mościcki, Kraków 2006, s. 54–64, 79–90.

miesięczne będzie miało chyba dwa cetnary<sup>115</sup> wagi, a krowy i buhaje 30 cetnarów. Woły stanowią siłę pociągową w większych gospodarstwach, krowy i buhaje w mniejszych. Owce, które pasą się całymi stadami, są także wielkie, około 2–2 i ½ cetnara. Z drobiu gęsi mają tu prawie tylko z gatunku ciężkich, kury różnych ras. Świń tom nie miał okazji widzieć. Nie byłem u takiego gospodarza w podwórzu, zresztą, to oni się teraz nas bardzo boją i ukrywają, albo uciekają przed nami. Wprost unikają spotkania z więźniem z Dachau. Ale będę jeszcze w przyszłym tygodniu miał więcej sposobności do zwiedzania okolicy w innym kierunku, to i tę gałąź gospodarstwa sobie obejrzę. Wody bieżące, jak i stawy, bo jezior tu nie widziałem, są obfite w ryby i to, jak mówią, w różne wyborowe gatunki ryb, jakie chyba znam i miałem okazję jeść. Nie wszystkie umiałem nazwać prawidłowo. Pamiętam smak sandacza – co za wspaniała ryba! Ciekawe jest jedno, byłem tu przez długi czas, blisko 5 i pół roku, i ani razu nie słyszałem kukutki ani słowika, ni dziennego, ni nocnego, ani też tego wesotego śpiewu i świergotu różnych jak u nas na wiosnę ptasząt – ziębów, sikoreczków, zielonych dzwonek, szpaków, szczygłów i innych, a gdzie dzieci, gdzie dudek nawołujący chot..., chot..., a ta przepióreczka...? A ten derkacz...? Brak tu tego piękna, mimo znacznego zadrzewienia i zalesienia oraz parków. Nie słychać śpiewu ptactwa. Dlaczego? Sam nie wiem.

Charakter okolicy nadają góry, całe skaliste. Zaś w dali, zwłaszcza gdy nadciąga deszcz, widać Alpy. Do takich kamienistych gór wysy-

---

<sup>115</sup> Cetnar – dawna jednostka wagi w państwach niemieckich i w Polsce, równoważna ok. 50 kg.

**UNITED NATIONS RELIEF AND REHABILITATION ADMINISTRATION**

**UNITED STATES ZONE**  
**BUREAU OF DOCUMENTS AND TRACING**  
**APO 757, U. S. ARMY**  
**Munich - Fähringer Allee**

Munich Military: 2561  
Munich Civil: 480521

November 23rd 1946

Subject: Jurganski, Wensel

To: Mr. Wacław Jurgonski, Ławki poczta Jarzabowo,  
Powiat Mogilno Woj. Poznańskie, Polska

In reply to your inquiry of November 6th 1946 concerning the above subject, a search of the files in our possession shows that Wensel Jurganski was enrolled in Dachau Concentration Camp.

The following additional information is recorded:

Birth date:	October 1st 1881
Birth place:	Gorayce
Entered Dachau:	May 9th 1940
Number assigned:	92 94
Carried markings:	red triangle, which in the camp meant "politisch" (political prisoner)
Liberated from Dachau:	April 29th 1945

*[Signature]*  
G. B. FROMAGRE  
Chief  
South Bavarian Branch

Zaświadczenie z amerykańskiej strefy okupacyjnej o pobycie W. Jurgonskiego w KL Dachau, źródło: zbiory rodziny Jurgonskich

lano z obozu więźniów na ciężkie roboty i tam ich najszybciej, w kamieniotomach, wykańczano. Trzeba wiedzieć, że z kamieniotomów

pochodzi piękny kamień kostkowy, jaki można widzieć przy budowie ulic w większych miastach. Kostki mogą być różnych wielkości i różnych kolorów. Przypomina mi się, gdy na początku 1940 r. Niemcy zerwali kawał szosy na wyjeździe z Trzemeszna w kierunku Gniezna i kładli podobną kostkę, a roboty wykonywało przedsiębiorstwo z miasta Guben. Sam czytałem szyld tej firmy. Przez to miasto przejeżdżaliśmy, gdy nas wieziono w roku 1940 do Dachau. Przypominam też sobie, jak wtedy jechaliśmy wśród kamiennych gór, jak tory wiły się górskimi zakrętami i tunelami, w jakimś bezludnym kamiennym pustkowiu. Wtedy, kto mógł, szparami wagonu wypatrywał, gdzie jesteśmy i dokąd nas, wygnańców, jak zbrodniarzy wiozą. Stale trzymałem się przy takich szparach, po to, aby zaczerpnąć nieco dochodzącego powietrza, bo duszność i smród były straszne, po to też, by wysondować, gdzie nas wiozą, by spamiętać miejsca i stacje, przez które przejeżdżaliśmy. Tak też widziałem mnóstwo tego kamienia, z jakiego są tu zbudowane szosy i jaki przytransportowano do Trzemeszna. Tutaj w Bawarii w ogóle innych dróg bitych się nie widzi, jak tylko z gładkiej, kamiennej kostki.

Wspomnę o nocnych „wyprawach” niektórych cwaniaków po baranię i inne żywnościowe i nieżywnościowe artykuły, trudno osiągalne w tym czasie. Amerykanie, chcący nas traktować bardzo przyjaźnie, wnet doświadczyli, do czego są zdolni byli więźniowie obozowi. Był to różny element. Starsi, stateczniejsi, ale i między tymi starszymi są potwory, bandyci, oszuści, czyhający, co by innemu koledze ukraść, są samoluby i sknery. Kiedy jednak ten stary „operuje” za dnia, to taki sam młody bandyta w dzień śpi snem sprawiedliwego

albo wyleguje się i rozmyśla o nocnej wyprawie po kury, po masło, po zegarek, po rower, po kartofelki i inne rzeczy, a nawet po braunik<sup>116</sup> czy granaty. A kiedy wyprawa się uda, sprzedaje zdobycz na czarnej giełdzie w Monachium. Jest potem za co pić. Sprzedać jest łatwo, bo towarów brak, a spożywczych szczególnie. Wymyślne są więc bandyckie wyprawy na pobliskie pastwiska po barana lub owce. Pasące się stada są strzeżone przez owczarzy, ale to niewielka przeszkoda. Owczarze broni nie mają i są bezsilni wobec kilku złodziei – bandytów. Gorzej i ryzykowniej wygląda powrót z łupem do koszar. Przez główną bramę przejść nie można, gdyż stoi tam posterunek. Wtedy próbuje się obejścia wokół murów. Zdarzało się, że i to zostało zauważone przez wartowników amerykańskich i gdy na rozkaz „stój” taki bandyta próbował ucieczki, został zastrzelony. I tak ginęli ci, co całe lata przetrwali w obozie. Zginęli dla marnego zysku, żarcia, picia i samolubstwa.

Z rumieńcem wstydu mówić tu trzeba o tym, jak podle postępują sobie nasi niejedni młodzi Polacy, niegodni miana Polaka i katolika, tym bardziej teraz w tych ciężkich zmaganiach po strasznym piekle prześladowań i morderstw naszych braci, niewinnych, zabijanych za to, że wierzyli w Boga i ojczyznę. Ze wstydem myślę tu nie tylko o młodych nieżonatych, ale i o młodych mężach. O takich braciach Uznańskich z Łodzi, o takim synku (tak mówię, bo był małej postury) Janie W. z Łodzi, o Czarneckim, bogatym, ale na wskroś zepsutym z Radomska (właściciel Bykowa), o Bielskim z Łodzi, o Florku P., fryzjerze z Gniezna, żonatym na trzy miesiące przed wojną, o takim Jachu,

jedynaku z Łodzi. Pomijam Czechów – różnych Pitygryłów – bo ci mnie nie obchodzą. Tak, tak! Dał nam Pan Bóg wolność, o którą prosiłiśmy i błagaliśmy, a my tej wolności do jakich użyliśmy celów? Nawet Amerykanie stali się dla Polaków chłodniejsi, widząc często podłe zachowanie się naszych współkolegów niewoli. Tak długo, dopóki Niemiec bił, więził, wieszał, dopóty niby byli porządni. A teraz? Tego, co teraz niektórzy wyczyniają, nie można porównać do obozowych kombinacji, gdzie jeden dla drugiego, ryzykując wiele, „podwędził” skądś czy to trochę jedzenia, czy lepsze buty, coś z ubrania itd. Robili to więźniowie zatrudnieni jako szewcy, krawcy, pracujący w ogrodnictwie, w kuchni. Robili to mimo pilnowania i zakazów. W razie przechwycenia kary były okrutne. Ale tak wspomagał i ratował jeden drugiego. Nie myślcie, że takie możliwości były przez cały czas pobytu w obozie. Powstały one dopiero pod koniec, gdy Niemcom brakowało ludzi do pracy, gdy z konieczności wyprowadzano grupy robocze poza obóz, o czym już pisałem.

Mijają trzy tygodnie, jak wyszliśmy z naszej straszliwej siedziby z morderczego Dachau i jak obecnie mieszkamy we Freimanie pod Monachium, niby tymczasowo. Czas się wlecze. Codziennie słuchamy radia z Londynu, Warszawy, Katowic, Torunia, Poznania. Wyczekujemy chwili, gdy nam powiedzą, że jedziemy do swoich, do Polski. A może usłyszymy wezwanie z Polski, bo często przez radio rodziny poszukują się po imieniu. Ale na próżno. Nikt nas nie woła, nikt się nie odzywa. My tu od grudnia 1944 r. pozbawieni łączy nic nie wiemy, nasi nam drodzy także, nawzajem nie wiemy, co się z nami dzieje. Tęsknota szarpie serce. Uwolnieni od tyrana, jeste-

---

<sup>116</sup> Browning – pistolet.

73  
Szeptem wieszanie na Ławcach białych 25 poruc. Hermanowa  
cierpiącym się bo prawdziwie tyraniz goryły się że nie  
mogą wykonać swoich funkcji dają się przenieść  
do innych Oberstw dostajemy innych niżej postawionych  
pod Komendantem i zarazem się epie lepsze białe Rapanie  
Wznieśliśmy naszą obronioną przysparzając do funkcji  
Blonowi, Rapowic, i Legwa. Wstępnie zapowiedzieli się dosta-  
wali namągany zwolnienia Banków było niezgodnie  
brzy dla wszystkich i Kuchnia się poprosiła o ratunek Kapale  
Kłosa w Niedzielną po Obiedzie grała koncert, potajemny  
się który opiewano Uerowo się przytępli piosenki Polaków  
oderżono sta wniosek pozwolono trójkę odpowiadając  
Kobornostwa, namu nie było wolno kochać ale potajemnie  
hodowało się jak brzydki z ceraso Bogaciński potajemnie  
w Rata Kumbach odpowiadali i przynajmniej Kumbach  
Święte tak i te kochać po ulicy z trójdem opowiadało  
nie i Kumbach albo banded na Własny i bria  
przypięci trójka do Okna nitę poruczo tak ale  
Duchowa i Kumbach wst. jak Kumbach trójka ten  
Własny miał być Pomocnik a jego imię i bria  
ta się wstawiała bardzo chętnie o ulgi dla wprucio-  
Wznieśliśmy Preklataniunia Polaków z wojanłankami  
Muryli Polaków Preklataniunia włożyli się na Dierdman  
Rudowano obrona, namu użytkownicy poruczo w  
strój Polaków Rapanie i Pamięci. Wznieśliśmy P. i wście  
owony pretstano bardzo obiernie w wspaniale  
a wspaniale Polaków kerwa i spiewy Radowo po  
Polska potem Muryli, prawdziwie Ojczyści Własno-

Fragment oryginału Kroniki przeżyć W. Jurgońskiego

śmy pod opieką naszych wybawicieli, jesteście wolni, ale ta opieka nie ma matczynej miłości, nie daje tego, czego najwięcej nam potrzeba, to jest domu i naszych rodzin. Pracować tu nie potrzebujemy, spać można jak długo się chce, jedzenia też nie brakuje, a jednak smutno. Od godziny szóstej rano odprawiane są w dwóch kaplicach msze św., aż do dwunastej w południe. Można się spokojnie pomodlić i oddać najświętszej Opatrzności Bożej. 25 czerwca 1945 r. przybył do Monachium biskup polowy, jego ekscelencja ks. biskup Gawlina<sup>117</sup>. I my mieliśmy także zaszczyt go widzieć i słyszeć. Przybył do nas wieczorem, był obecny na akademii ku czci pomordowanych braci. Na drugi dzień o godzinie 9 odprawił ks. biskup mszę świętą, a potem wygłosił dość długie przemówienie, mówiąc o waleczności polskich żołnierzy na wszystkich frontach, nawoływał do cierpliwości i wytrwania, bo przyjdzie czas i dla nas, że i my wracać będziemy do naszej wolnej, niepodległej i całej ojczyzny, bo obecnie widzi ojczyznę jak za mgłą, nie może rozpoznać, czy sztuczna, czy prawdziwa. Wzniosłe słowa dostojnika kościota i jednocześnie generała naszych wojsk mocno podniosły ducha wśród więźniów i podparty gasnące już prawie nadzieje. Bo rzeczywiście, wszystkie inne narodowości wyjechały wcześniej do

<sup>117</sup> Ks. Józef Feliks Gawlina (1892–1964), biskup polowy Wojska Polskiego. 2 września 1939 r. w liście pasterskim napisał: „Wróg narzucił nam wojnę [...]. Chce poniżyć naszą najukochańszą Ojczyznę, pozbawić ją drogo okupionej Niepodległości. Bóg nam świadkiem, żeśmy Polacy pragnęli pokoju [...]. Nie z naszej winy wybuchła wojna”. Pełnił funkcje biskupa polowego przy armii polskiej we Francji, Wielkiej Brytanii, Bliskim Wschodzie, ZSRR i Włoszech. W czerwcu 1945 r. Watykan powierzył mu opiekę nad uchodźcami polskimi w Niemczech i Austrii. Do końca tego roku odwiedził blisko 400 obozów, gdzie przebywali Polacy, w tym Dachau. Zob. P. Majka, *Generał Józef Gawlina. Biskup polowy*, Warszawa 2017.

swojej ojczyzny, są już wśród swoich ukochanych, a przecież oni nie cierpieli tak długo, jak my Polacy – od początku wojny. A my wciąż niepewni dalszych naszych losów! Ach, drodzy moi! Rozpacz rwie serce. Ta tęsknota, rozmyślania, wspomnienia. Trzeba wszystko to oddać, bo mógłby człowiek dostać pomieszczenia zmysłów. Tymczasem utworzono biura, gdzie spisują więźniów według zawodów, rejestrują poniesione szkody na zdrowiu przez pobicie lub nadmierną pracę. Stwierdzają tożsamość osobową, czas pobytu w niewoli, opisują kiedy, gdzie i za co aresztowany, skąd przybył itp. Powstał Komitet Polski, redakcja „Głosu Polaka”, redakcja „Polski Chrystusowej”, słowem życie pozornie toczy się normalnym trybem.

Muszę jeszcze dodać o spisywaniu własnych rzeczy, złożonych w obozie do tzw. afektów (przechowalni). W 1943 r. spadła bomba na budynek, gdzie mieścili się afekta więźniów. Wtedy spaliły się rzeczy do numeru 15 000, resztę rzeczy podczas gaszenia ognia porozrzucano, a dużo też rozkradziono. Teraz spisuje się to wszystko, podobno celem odszkodowania. Czy je dostaniemy? Na odszkodowanie liczą nie tylko ci, których rzeczy się spaliły, ale pretensje mają także ci koledzy, którym odebrano ubrania i wszystko, co posiadali i złożono do przechowania do składnicy. Obecnie Amerykanie zarządzili, by ludziom wydać ich własność. Okazało się, że wielu rzeczy nie ma. Prawdopodobnie esesmani podczas ucieczki co lepsze zabrali, aby się ubrać po cywilnemu i w ten sposób ukryć. A trzeba wiedzieć, że wszędzie się ich wytapuje. Nieomylnym znakiem, czy dany podejrzany jest esesmanem, jest tatuaż, jaki ma każdy esesman

Wszystka drzewarzyna w więzielnym ubraniu  
najładniej wygląda w więzieniu  
Jako na niedzię, ta wola polna  
Jako to takowe kwiecie  
Spodniarka w parze sutu warszawka  
Borsit wyzywany w kuratę  
Włosa w warlowe równo spieczone  
A w tych warlowach Bławoty  
Jeszcze fastunek w parze ewiarany  
Wągrowie husterka Kraina  
Smyczek Kozali w okoto nęgi  
A tuom przędzina i jasna  
Do Katus z Babią tak mi wzięty  
I ja też Kubań tę stroje  
Tę stroje więzielnie jasne i proste  
Jaki proste jest serce moje  
Wartan Jurgonka.

Fragment oryginału Kroniki przeżyć W. Jurgońskiego

na lewym boku pod ramieniem. Ukrywają się teraz owi zbrodniarze i ci, którzy Boga się wyrzekli. Dziś Bóg się ich wyrzekł i giną.

Zorganizowano tu także szkołę. Można się uczyć wszystkiego. Potrzebujących uczenia jest wielu, są nauczyciele i profesorowie, którzy zgłosili chęć uczenia w różnych dziedzinach. Nie będzie jednak łatwo zorganizować systematyczne i normalne lekcje. Jest dużo analfabetów, gdzieś nie wiadomo z jakich stron, spod ciemnej gwiazdy. Odbывают się kursy jazdy samochodowej, buchalterii i z wielu innych dziedzin. Jednakże nie widzimy nad nami Polakami jakiejś prawdziwej opieki. Widzimy staranność o Rosjan, Francuzów oraz o innych, a o nas się zapomina, zwłaszcza o tych, którzy powrócili ze szpitali, albo byli chorzy na rewirach. Ci są bez bielizny i ubrań, choć inni mają nadmiar. Stąd narzekania i niezadowolenie. Potęgują się one i dlatego, że więźniowie, nie pracując, mają czas na różne przemyślenia i urojenia. Udział w tym ma też radio, nadające w języku polskim z Londynu różne wiadomości, czasem niepokojące. Ciężko nam tu, Polakom, na duchu. Cóż z tego, że ojczyzna wolna, gdy nic nie wiemy, czy nasi kochani żyją, czy są wolni?

Mija trzeci miesiąc pod amerykańskim nadzorem, a my wciąż z dala od rodzin i w tej samej niepewności. Z tego powodu dochodzi pomiędzy współtowarzyszami do ostrej nieraz wymiany zdań, różnicy zapatrywań, dlatego nie mamy łączności z naszym rządem, dlatego nasz rząd nie zabiega o to, czemu nie wolno nam porozumiewać się z rodzinami? Wszak od ponad pół roku nie dano nam możliwości napisania paru słów do ukochanych rodzin. Rodzą się zarzuty, że za czasów obozowych i esesmańskich mogliśmy listownie dowiedzieć

się jedno o drugim, a teraz, gdy ojczyzna wolna, a niemczyzna powalona na łopatki, nie mamy prawa napisać, gdzie jesteśmy i co się z nami dzieje. Boli nas to mocno! Wiemy, że Niemcy w angielskiej niewoli mogą porozumiewać się przez radio, przemawiać, pocieszać się, życzyć prędkiego powrotu do swojej ojczyzny, wiemy, że codziennie zwalniali ich po trzy tysiące i odsyłają do domów, by mogli wrócić do swoich i do pracy. A my? Co mamy mówić i myśleć o naszym rządzie, o naszych dyplomatach i konstytucji? Zarzucać im nieudbalstwo, nieudolność, zapomnienie o ciemionych braciach? Rozpacz bierze, gdy widzimy od czasu do czasu przyjazdy oficerów rosyjskich i czeskich i zabierających swoich ziomeków do ojczyzny. Po nas nikt! Jedna tylko pociecha i nadzieja w Bogu Najwyższym i Jego Opatrzności. Żadnego skutku nie odniosły petycje, jakie pisaliśmy do naszych władz, nic nie wskórały różne komitety. Bez rezultatu są też żądania rekompensaty za utracone rzeczy, nieraz drogocenne pamiątki, nie zwraca się też posiadanych przez wielu więźniów na koncie kantyny obozowej zarobionych na przymusowych robotach marek. Większe zarobki oddawane były do depozytu w banku w Dachau, a dochodziły do 600 marek. Ja sam miałem około 180 marek na koncie bankowym i 18 marek na koncie kantyny. Nie wiemy, co się z naszymi pieniędzmi stało, bo po zajęciu obozu przez wojska amerykańskie nic w biurach nie pozostało. Czy więc coś z tych pieniędzy otrzymamy, nie wiadomo, mamy jednak nadzieję. W reakcji na bardzo ostre reklamacje w sprawie utraconych rzeczy dostaliśmy trochę materiału na ubrania, na koszule oraz obuwie. Mówi się, że później dostaniemy jeszcze więcej.

Dowiadujemy się, że został uzgodniony z rządem polskim w Warszawie nasz bliski wyjazd do ojczyzny. Raźniej zaczynają bić serca. Nie wiemy, czy do dnia wyjazdu będziemy wszyscy jako tako ubrani.

Jest 8 lipca 1945 r. Ruch w obozie wielki. Wydają dowody osobiste, zaświadczenia pobytu w obozie koncentracyjnym, zgłaszamy tych, co zmarli i zostali pomordowani, by powiadomiono o tym rodziny wyglądające zapewne powrotu ojca, syna, brata. Chyba zbliża się ku końcowi nasz pobyt tutaj w tych murach i może wnet podążymy do drogiej sercu ojczyzny i oczekującej tak długo ukochanej rodziny. Mimo to, niektórzy koledzy, zwłaszcza młodzi, wykorzystują każdą okazję, głównie noc, by udać się na kradzieże żywności i drogich przedmiotów, wódki itp. Przyplacają to często życiem czy kalectwem, patrole wojskowe strzelają i likwidują takie nocne wyprawy. Zdarzają się często zatrucia ukradzionym denaturatem lub spirytusem metylowym. Smutne to na progu wolności. Niestety, prawdziwe. Były też wypadki tragiczne. W okolicach, po polach leży dużo porzuconych przez uciekające wojska niemieckie pocisków armatnich, bombowych. Lekkomysłni młodzieńcy idą, podnoszą, oglądają, rozkręcają, następuje wybuch, rozrywa w kawałki albo urywa nogi, ręce. Był taki ze mną przez te wszystkie lata młodzieniec, jednak w domu, pochodzący z Łodzi. Teraz, kiedym go stracił z oczu, bo rozkwaterowany został gdzie indziej, poszedł pewnej niedzieli gdzieś za miasto na pola i taki pocisk urwał mu nogi. Przewieziono go do szpitala w Monachium, czy tam żyje jeszcze, nie wiem. Nazywał się Bobowski Czesław, zwaliśmy go Bobo. Mógłbym pisać całymi godzinami, jak ludzie lekceważą swoje zdrowie i życie.

Jego Ekszelencja ks. biskup Gawlina jest jeszcze u nas. Codziennie o godz. 9 rano ma mszę św. Nie może odjechać, bo nasz obóz zamknięty został na czternaście dni. Jest tzw. kwarantanna. Także z powodu lekkomyślności młodych kolegów. Tułał się jeden wyrostek kilka dni poza obozem, znalazł nie wiadomo gdzie marynarkę, ale mocno zawszawioną. Myślał, że gdy okaże komendantowi obozu starą cywilną marynarkę, to otrzyma ubranie oraz nową bieliznę. Ale stało się inaczej. Komendant zarządził odswszawianie dla wszystkich i zamknął obóz. Wobec tego wszyscy teraz siedzimy i wyglądamy, aż się te dni skończą i bramę znów otworzą.

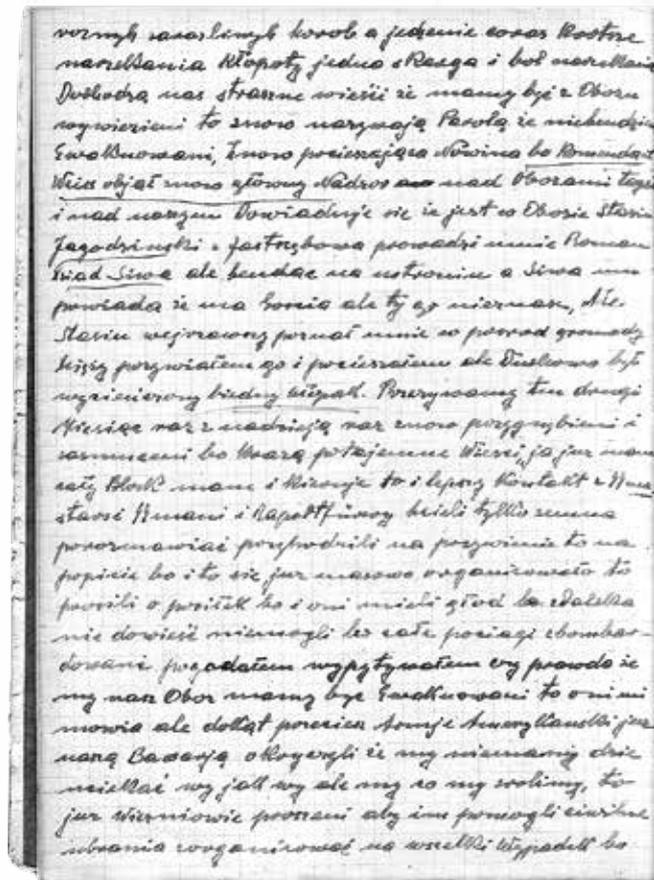
Niektórzy księża wyjechali na opróżnione parafie niemieckie, obecnie zasiedlone przez Polaków, zebranych z różnych stron Niemiec na tzw. punkty zborne. Taki rozkaz wydał amerykański biskup połowy. A było w tych polskich parafiach co robić, choćby śluby. Niejedni młokosi wrócą do ojczyzny z żonami, czy Polkami – to osobne pytanie. Trzeba też powiedzieć, że w obozie byli duchowni różnych narodów i wyznań. W pewnej miejscowości, niedaleko stąd, osiedlił się na własną rękę ksiądz innego wyznania, niby katolicki, ale wnet okazało się, że niekatolik. Wydało się, ponieważ nie słuchał spowiedzi pojedynczo na ucho, tylko zebrał całą gromadę i urządził spowiedź wspólną. Przypadło to naszym młokosom bardzo na rękę, lecz znalazł się ktoś, który doniósł władzy duchownej o tym i ta zarządziła natychmiastowe wystanie naszych księży z poleceniem organizowania tymczasowych polskich, katolickich parafii. W tym celu wyjechał od nas ks. Dzikowski, ks. Siwa, ks. Men-



niemieckich opartych na dolarze amerykańskim. Ciekawe, że te banknoty bite były w Ameryce już w roku 1944. Amerykanie już wtedy wiedzieli, że zwyciężą. Mówi się, że i my, niewojkowi, mamy otrzymać coś około 200 marek. Te pieniądze są wszędzie przyjęte jako pieniądz obiegowy amerykański. Za takich 10 marek liczy się 1 dolar. Natomiast dotychczasowe marki niemieckie płaci się dwie za jedną amerykańską. Gdyby zwrócono nam nasze depozyty, coś byśmy z tego mieli.

Nadal wielka niepewność. Raz mówi się o wyjeździe, potem znów wszystko wstrzymane. Wciąż żyjemy w obawie, już nie tak o siebie samych, jak o was, nasi drodzy w ojczyźnie. Czemu nam nikt nie chce powiedzieć, co tam się dzieje?

12 lipca 1945 r. Myślę o żniwach, które w ojczyźnie będą się łąda dzień zaczynać. A my tu beczynnienie wyglądamy oknami. Dla rozrywki urządza się tu różne zabawy i imprezy. Wczoraj byłem też na jednym takim przedstawieniu. Było ładne i zabawne, można się było uśmieć. Ale to nie pociecha. Tęsknota rwie serce za kochanymi, tam daleko na wschód. Oni mnie tam wyglądają, a ja tu nic nie mogę zrobić, trzeba siedzieć. To okropne. Szósty rok idzie naszej niewoli! Wciąż się mówi, że mamy być cierpliwi i czekać. Piotr Zamorski, mieszkaniec Zgierza koło Warszawy szyje mi dzisiaj koszulę z materiału otrzymanego od władz naszych. Wzbraiałem się go o to prosić, bo jest mocno obciążony pracą. Ale on wymógł, bym mu nie robił przykrości, chciał koniecznie szyc i sprawić mi w ten sposób jakąś pamiątkę. Jest to młody człowiek, wcale nie jest z zawodu krawcem, ale pracował przez cztery i pół roku w warsztacie obozowym kraw-



Fragment oryginału Kroniki przeżyć W. Jurgońskiego

ców. Jest młodym oficerem z bardzo poważanej rodziny. W obozie był na mojej izbie i przeszedł przez moje ręce i moje wychowanie. Myślę, że miał uczucie wdzięczności wobec mnie.

Dzisiaj, 14 lipca, przeczytaliśmy w komunikacie, że wojska polskie wraz z generałem Andersem, walczące we Włoszech, oświadczyły, że pozostają wierne przysiędze i prawowitemu rządowi w Londynie, w innym zaś komunikacie czytamy, że prawowity rząd, to rząd jedności narodowej w Warszawie. Radio z Polski głosi, aby wracać do ojczyzny, z drugiej strony głoszą, aby nie wracać, bo żołnierze są wywożeni na Sybir, zwłaszcza oficerowie, że właściciele większych majątków arestuje się i osadza w obozach. Komu dać wiarę? Mieszają się uczucia żalu do naszych władz w Polsce, że o nas zapomnieli, z uczuciami nadziei i tęsknoty. Mętlik powstaje w głowie podczas słuchania różnych radiowych nawoływań i komunikatów. Co się za tym naprawdę kryje?

Niedziela, 15 lipca 1945 r. Uroczyste obchodzimy zwycięstwo pod Grunwaldem. Jego Ekscelencja ks. biskup Józef Gawlina celebrował w asyście uroczystą sumę. Potem była akademie ku pamięci bitwy grunwaldzkiej i klęski krzyżaków. Była też defilada polskich oddziałów, którą odbierał ks. biskup Gawlina jako biskup polowy i jednocześnie jako generał wojsk polskich. Obchody takie podnoszą na duchu, ale nie tłumią tęsknoty za domem, za swoimi. I tak przeżyliśmy miesiąc lipiec.

3 sierpnia 1945 r. o godzinie 8 rano zajeżdżają pod koszary amerykańskie ciężarówki. Każą wsiadać po 25 ludzi do samochodu i wiozą nas na monachijski dworzec, na boczne perony. Po drodze widzę żni-

wa, mandle<sup>120</sup> z owsem. Na peronie stoi towarowy pociąg, chyba ze 100 wagonów krytych, do których co chwila podjeżdżają samochody i załadowują nas, byłych więźniów obozu w Dachau. Tak więc opuściliśmy Freiman. Zdążyłem się tam jeszcze pożegnać w kaplicy i polecieć opiece Wszchemocnego na daleką i niewiadomą podróż. O godzinie 1.30 w południe zakończono załadunek 4000 ludzi i ruszyliśmy w kierunku północno-zachodnim. Żegnaj ostatecznie Dachau, żegnaj Freiman. Przyjeżdżamy do Lichtenau, Lichtenfels, potem do Coburg. Był już 4 sierpnia 1945. Kazano wysiąść. Jest godzina 10. Po upływie godziny nadjechały ciężarówki i znów po 25 na jeden samochód, wyjechaliśmy z Coburga, na zachód. Jechaliśmy wśród gór, drogami porośniętymi wysokimi świerkami i jodłami, z nagłymi zakrętami. Piękna okolica i krajobraz. Tu i ówdzie winnice. Wśród tych krętych dróg górskich samochody pędziły jak szalone. Za kierownicami sami czarni, ale wyborowi kierowcy. Po 240 kilometrach przywieziono nas do pięknie położonego, w górach, wśród drzew świerkowych, bukowych i dębowych, obozu, dawniej szkoły esesmanów, o nazwie Wildflecken. Rozlokowano nas po izbach dobrze wyposażonych.

Jesteśmy tu już drugi dzień, 5 sierpnia 1945 r. To Turyngia. Ludzie są katolikami, na każdym domu figura Serca Jezusa albo Matki Bożej, św. Antoniego albo św. Józefa i inne. Wioski wyglądają na biedne, pól ze zbożem nie ma, chyba tylko w małych skrawkach, za to w rozległych dolinach widzi się piękne, żyzne łąki. Rozwinięta jest hodowla bydła i ptactwa domowego. Na drogach wiejskich ścieki gnojówki, w podwórzach kupy gnoju, nieład – tak po naszymu, takie *polnische Wirt-*

<sup>120</sup> Stos ustawionych snopów zboża (inaczej: sżyga, kopa).

to satatio sic expello bo lotawce pua rzyrowne wiec  
Sprawy kawa, kombanduja Orlowice kiatek tal' opania  
Kiatek Amalium traslajq codziennie i stawoz coto pzo  
stite, a my przed gorka ewalwajqj q' studnie kowarz sa  
p' mione zmanawami q'winiaja bo opowio mo s'ant i  
Olpajqj sa w toto Otoru bo mi opowioz tal' kateo nie  
puzajawila, r'pencuz o zabranie rownyb' Otorow puzaw  
Amerykan obz tylla puzajli i nas jaluq' puzajq' r'puzaw  
Juzi lada kwila Dzieci 26 Karawicci 1918 wrotajq' coto puzaw  
Mokowz, mo ustowio, wuzpny barzo ci'kawo co nam  
uowocp puzawidzq' od waru puzawidz' tral' kateo puzaw  
Swoaw, Ruzest, Stup. i uowocystym t'paw. Wuzajm' iq'ie  
nam i nadawci wrotar ze Otor mo byc opuzawidzq'  
jalky nas gromawo uawit' t'paw wrotar tylla godzina  
P' pored poludniem o 12ty, w Poludnie mo nastajq'  
rozmarat' zbiotko o godz. 11.20, na placu Apokowym  
Otorz i uawidolui do mowawo porostaja banda wrotawici  
kwas uowocawny na Otorz o' naimiawitum ludzija porostat'  
puzawidz' wrotawo puzawidz' wrotawo wrotawo i ja tagie a miat'  
kille puzawidz' wrotawo uawidolui uawidolui tagie i  
kwalite i kateowoz puzawidz' wrotawo puzawidz' wrotawo i o' 11.20  
wymawowawawawawo na Plac apokowy, Wuzawawo wrotawo  
kuzawo i Puzawawo uawidolui i uawidolui wrotawo na  
Otorz puzawidz' wrotawo wrotawo wrotawo wrotawo  
Cuzi. Wuzawawo jutro 12. 7. mo puzawawawawo i wrotawo  
Dzieci wymawowawawo wrotawo Wuzawawo i Puzawawo wrotawo  
wrotawo i uawidolui wrotawo i tagie. Wrotawo i wrotawo  
wrotawo ze porostali banda puzawidz' wrotawo wrotawo nas

Fragment oryginału Kroniki przeżyć W. Jurgońskiego

schaft<sup>121</sup>. Ludzie jacyś powolni, wygodni. W polu zwierzem pociągowym są wołki, zdarza się też ciągnik. To nasze nowe miejsce postoju, czyli dawna esesmańska szkoła, to wielki obóz, w kwadracie sześciu kilometrów, opasany przestrzenną doliną i szeroką wodą. Podobno długo był nikomu nieznanym. Świata stąd nie widać, bo okalają go góry z wysokimi pod niebo świerkami. Pięknie tu, powietrze zdrowe. Tu dołąd zjeżdżają Polacy z różnych stron Niemiec, nieraz całymi rodzinami. Nasze ojczyste strony, strzechy i domy, pola są piękniejsze. Do nich tęsknimy. Okoliczni Niemcy, mimo że są katolikami, nienawidzą Polaków, odwracają głowy, gdy widzą polskie barwy narodowe, powiewające chorągiewki z polskim orłem. Słyszymy zapowiedzi o bliskim odjeździe, a jednak nie ruszamy się stąd, dlaczego? Jesteśmy tylko o 20 kilometrów od terenów zajętych przez wojska rosyjskie. Czekamy. Nie jesteśmy pozbawieni pociechy duchowej. Księża bardzo gorliwie się nami zajmują, w kaplicy są nabożeństwa, piękne kazania głoszone przez złotoustych kaznodziejów, nawołujących do przeciwstawienia się zepsuciu, jakie się w świecie szerzy. Nie jestem w stanie opowiedzieć, co się na ten temat słyszy i widzi. Jakby mało Bóg karał wojną, katogą obozów i niewolą.

11 sierpnia 1945 r. Wychodzi rozkaz wyjazdu dwóch tysięcy więźniów do Polski. Jestem wśród nich. Otrzymujemy karty wyjazdu samochodami ciężarowymi. Uciecha nie do wypowiedzenia. Mamy być gotowi jutro, tj. w niedzielę 12 sierpnia o godzinie 6 rano. Ucie-

<sup>121</sup> „Polska gospodarka” stereotypowe określenie niegospodarności, bałaganu, chaosu, nietadu, rozgardiaszu, zamieszania, lekkomyślności, swawoli. Przeciwstawiane było „niemieckiemu porządkowi” (*deutsche Ordnung*). Zob. T. Szarota, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996, s. 83–91.

chę trochę mąci niedowierzenie, czy na pewno, czy rzeczywiście do Polski? Noc jest krótka, bo o czwartej rano wstajemy, ubieramy się i czekamy na amerykańskie samochody. O godzinie 6 podjeżdżają. Wsiadamy, czekamy na spóźniających się i na rozkaz odjazdu. Trochę się przeciąga. Pada deszcz. Godzina 11 i ruszamy, czy aby naprawdę do Polski? Jedziemy z powrotem na Lichtenfels do Coburg, na stację kolejową. Otrzymujemy prowiant – po ćwiartce chleba i konserwę – i wsiadamy do bydłych wagonów, po 25 ludzi na wagon. Czekamy, co dalej? Deszcz pada rześście. Nareszcie o godzinie 4.30 po południu ruszamy w kierunku na Czechosłowację. Pociąg udekorowany polskimi chorągiewkami. Człowiek się wzrusza, Boże, wysłuchałeś! Prowadź nas do naszej Polski szczęśliwie! Zanucilem sobie naszą pieśń „Kto się w opiekę”, ufny w szczęśliwe przebycie tej dalekiej drogi do ojczyzny. Zapadła noc, nie widać wokół nic, tylko pociąg wciąż jedzie. 13 sierpnia o 5 rano przejechaliśmy granicę Czechosłowacji. Otrzymaliśmy dalszy prowiant składający się z małego chleba i funta kielbasy. O godz. 7 rano przyjechaliśmy do Pilzna, skąd o 3 po południu ruszyliśmy w dalszą drogę. Byliśmy po drodze entuzjastycznie witani przez mieszkańców. Była to strefa wojsk rosyjskich i oni też nas witali, wołając... jeszcze Polska nie zginęła... Nasz wielki transport, składający się z 80 wagonów, wjechał o godzinie 7.30 po południu do Pragi. Piękne miasto! Zapowiedziano dwie godziny postoju. Pełno żołnierzy i oficerów rosyjskich, ale wszędzie porządek i spokój. Jesteśmy serdecznie witani. Miło, gdy się widzi taką serdeczność narodów słowiańskich. W Pradze otrzymujemy od Czerwonego Krzyża mały positek, po kawałku chleba i kawę i o 11.30

w nocy wyruszamy z Pragi na Morawską Ostrawę i dalej do Katowic. Jest wtorek 14 sierpnia, pada nieustannie, a my w odkrytych wagonach. Całą noc stoimy gdzieś w deszczu. Już 15 sierpnia, święto Matki Boskiej, o 8 rano ruszamy z postoju na Bogumin, ale niedługo jedziemy, zapowiadają znów dłuższy postój, około 4 godzin. Niektórzy wykorzystują ten czas, wyskakują z wagonów, gotują kartofle, kawę, udają się do małej wioski w pobliżu po mleko, chleb, piwo. Późnym wieczorem ruszyliśmy dalej. O godzinie 6.30 rano przejechaliśmy Petrovice, ostatnią stację po stronie Czechosłowacji. Z bijącym sercem wyglądamy polskiej granicy. Tak! Jest 7.15 rano – przejeżdżamy granicę, Jesteśmy w Polsce! O godz. 9.30 pociąg zatrzymuje się na pierwszej polskiej stacji w Zebrzydowicach. Przesiadamy się z czeskiego pociągu do polskich wagonów osobowych PKP. Jest 16 sierpnia. Po dłuższym postoju wyjeżdżamy w kierunku na Katowice. Po drodze zatrzymujemy się w Dziedzicach, gdzie wysiadamy o 12.50 w celu rejestracji i wydania kart na dalszą podróż, już na własną rękę. Do biura rejestracyjnego jest kilometr. Poprosiłem więc jednego chłopca, któremu dałem mój chleb, by zawiózł moje pakunki. Byłem spocony, zmęczony. Za radą Wierchostawskiego udało się dostać pokój do złożenia bagaży, gdzie na zmianę jedni pilnowali naszego dobytku, a inni załatwiali w biurze potrzebne formalności. Zaraz udałem się do biura, aby jak najszybciej uzyskać wymagane papiery, bo jutro, w piątek rano, kto będzie gotów, będzie mógł odjechać. Na wszystkich gmachach powiewają dekoracje z girlandami, są wielkie tablice z napisami: Witajcie wczorajsi wygnańcy, dzisiejsi bohaterzy! Witajcie nam Bracia cierpiący, budowniczo Polskę, i inne. Jeszcze



Wacław i Koleta Jurgońska z dziećmi, 1925 r., w tylnym rzędzie od lewej: Wacław, Janina, Czesława, Romuald, Koleta; u dołu: Zenon i Anna, źródło: zbiory rodziny Jurgońskich

wielkie tablice z napisami: (Witajcie wesołymi  
wyznawcy chrześcijaństwa) Witajcie nam Bożo  
cierpiący budowniczy Polski. Prekuratorze się jenera  
wierowem o odhodowych Pociągach. dnia 17. 8. 45. wpiętem  
forankiem godz. 3. 30. wstawiamy z powstania niedocho  
na namy Palunkach poszudalismy chłopca z Wostkiem  
zapracielismy po 10 zł. i jarda godz. 6. 12. odchodzi pociąg  
do Katowic jarda trwa godzinie jesteśmy w Katowicach  
Tu pierwsze porzeczia trzeba czekać na Pociąg do Poznania  
który ma odejść o godz. 12. 27. gdyżmy bledny wyjechał  
się do miasta ale strasna dworzca wczelismy do  
Kościola odprowadziła się Ana wsiła godz. 12. 30. Pociąg  
Poznania siła Hók, namy z tak ciżłó dworzca  
stasła do ulbahang' siemi. Ojczytaj, w Poznaniu  
jesteśmy w noy godzinie 3. 30. dnia 18. 8. 45. party 2<sup>o</sup> godz.  
o godz. 5. 45. wina pociąg do Trzemeszno o godzinie  
10. 45. przed południem pociąg na Trzemeszno ma  
opóźnienie woznamy z Trzemeszno o 12. 10. w południe  
z bijącym sercem i zapartym tchem oddadem sięne wotani  
Trzemeszno godz. 1. 30. spotykam P. Cieślaka, Władka  
Chwiłkowskiego, Romana Smidodę, zabieram się z  
Duszynskim spotykam p. Tomczakową w borkach  
kruchowskich mamą córkę Anutę<sup>122</sup>, tzy, płacz radości, godzina 3.30  
godzinie 3.30 jestem w rodzinie

Wacław Jurgoński

Ostatnia strona oryginału Kroniki przeżyć, źródło: zbiory rodziny Jurgońskich

wieczorem wywieziałem się o odchodzących pociągach do Katowic, a 17 sierpnia, już o 3.20 rano, wstaliśmy z naszego na siedząco noclegu na naszych pakunkach, poszukaliśmy chłopca z wózkiem, zapłaciliśmy po 10 złotych i jazda na dworzec. O godz. 6.12 odchodził pociąg do Katowic. Godzinę później byliśmy w Katowicach. Tu niestety trzeba czekać na pociąg do Poznania, który ma odejść o godz. 12.27. Głodni i chłodni wybraliśmy się do miasta, lecz straszna drożyzna nie pozwala wiele kupić. Weszliśmy do kościoła, odprawiła się msza św.

Pociąg do Poznania przepiętny. Ścisk i tłok. Opuszczamy opawony przez drożyzną Śląsk i jedziemy do ukochanych swoich stron. W Poznaniu jesteśmy w nocy 18 sierpnia 1945 r. o godz. 3.30. Za przeszło 2 godziny, o 5.45 odchodzi pociąg do Gniezna, stąd mam pociąg na Trzemeszno o 10.45. Pociąg ten ma spóźnienie i dopiero o 12.10 w południe wyruszam z Gniezna, z bijącym sercem i zapartym tchem, wnet słyszę: Trzemeszno, jest 1.30. Spotykam P. Cieślaka, Władka Chwiłkowskiego, Romana Smidodę, zabieram się wozem z Duszyńskim, spotykam p. Tomczakową, a w borkach kruchowskich mamą córkę Anutę<sup>122</sup>, tzy, płacz radości, godzina 3.30 po południu jestem w rodzinie!

### Rodzina Wacława i Kolety Jurgońskich:

Wacław Jurgoński 1.10.1881–21.06.1956  
Koleta Jurgońska z d. Pomorska 2.02.1889–30.04.1965

#### Dzieci:

Romuald Jurgoński 25.01.1916–29.06.1983  
Janina Jurgońska 4.05.1917–15.04.2004  
Zenon Jurgoński 6.12.1918–2.04.2005  
Anna Michalak z d. Jurgońska 9.04.1921–17.11.2016  
Czesława Gwiazda z d. Jurgońska 27.07.1924– 5.11.2016  
Cecylia Drzewiecka z d. Jurgońska 10.10.1928–2.04.2008



Rodzina Jurgońskich, Stoją od lewej: Zenon, Romuald i Janina, siedzą – rodzice: Koleta i Wacław; u dołu: Czesława, Cecylia i Anna, źródło: zbiory rodziny Jurgońskich



1841  
1842  
1843  
1844  
1845  
1846  
1847  
1848  
1849  
1850  
1851  
1852  
1853  
1854  
1855  
1856  
1857  
1858  
1859  
1860  
1861  
1862  
1863  
1864  
1865  
1866  
1867  
1868  
1869  
1870  
1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900

KOMITEE POLSKI  
we Freimant

Freiman, dn. 30. 6. 1945.

Z a ś w i a d o z e n i e Nr. J - 15

Na podstawie zeznań niżej podpisanych  
dwóch świadków stwierdzamy, że

p. *Jan Gornicki Nactau*  
urodzony dn. 10. 11. 1881 w. *Gornyce*  
był więźniem w następujących obozach

- koncentracyjnych:
- 1/ *Chereglin* od 4. 5. 1940 do 9. 5. 1940
- 2/ *Lochbau* od 10. 5. 1940 do 29. 4. 1945
- 3/..... od..... do.....
- 4/..... od..... do.....
- 5/..... od..... do.....

t. j. do dnia uwolnienia przez armię U.S.A.

Podpisz świadków:

- 1/ *Władysław Nowak Kark*  
adres *Kark*
- 2/ *Władysław Nowak Kark*  
adres *Kark*



Przewodniczący:

*Władysław Nowak*

ISBN 978-83-66209-22-0



9 788366 209220



Urząd Marszałkowski  
Województwa  
Kujawsko-Pomorskiego  
w Toruniu



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

